

Nie lewica, nie prawica...

TYLKO POLSKA

JESTEŚ POLAKIEM? JESTEŚ Z NAMI!



GAZETA
NARODOWA

Nr 3(123)/2003 Indeks 351784 ISSN 1506-9389 Cena 2,80 zł (w tym VAT 7%) 16.1. - 22.1.2003 tygodnik ROK VI

Jasnowidz z Człuchowa:

Księdza zamordowano

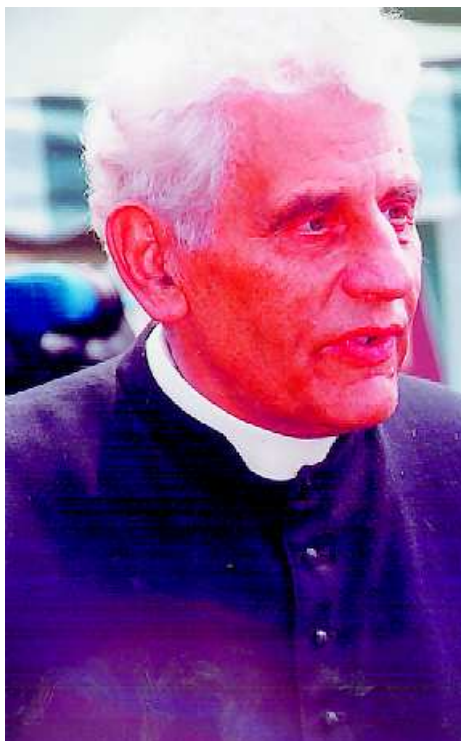
Parę miesięcy po tajemniczej śmierci księdza TADEUSZA DZIEGIELA-WOŁYNOWICZA ktoś włamał się do jego domu w podbydgoskim PawłóWKu. Złodziej wyrwał płytę eternitową w dachu i dostał się do niewielkiego zamurowanego pomieszczenia na strychu. Skąd znał miejsce, o którego istnieniu nikt z bliskiego otoczenia księdza nie wiedział? Czego tam szukał? Co znalazł? Co ukrywał ks. Dziegiel w tajnym, zamurowanym schowku? Po złodziejskiej penetracji została tam jedynie pusta walizka i karton.

Pan Marek (ksiądz wynajął mu niegdyś jedno z pomieszczeń w tym domu) o włamaniu do wiedział się przypadkiem.

- Zaczął padać deszcz i na suficie pojawiły się zacieki - relacjonuje. - Wszedłem na dach i wtedy zobaczyłem tę dziurę, prowadzącą do zamurowanego pomieszczenia. Zatelefonowałem do pani M., chciałem tam wejść ze świadkiem. Zobaczyliśmy pustą walizkę i karton.

Liczył, że sprawą włamania natychmiast zajmie się policja. W komisariacie w Sicieniu nikt telefonu nie odbierał, więc zadzwonił do Koronowa. Tam zapewniono go, że wkrótce pojawi się ipa i zabezpieczy ślady.

cd. na str. 4



Rzeczywistość USA daleka od medialnego wizerunku

Kłamstwa, którymi nas karmią

Jest takie stare przysłowie, które doskonale rozumieją i wykorzystują media, agencje reklamowe, wojsko, politycy oraz każdy, kto ma wpływy i władzę. Od wieków jest używane do usprawiedliwienia inwazji na inne kraje, zainicjowania lub przytęczenia się do wojny oraz zdobycia kontroli nad innymi grupami i państwami. Hitler zręcznie z niego skorzystał, skłaniając cały naród do prześladowania i podjęcia prób eksterminacji Żydów, których winił za wszystkie problemy Niemiec.

W przeciwieństwie do tego, czego moglibyście oczekiwać, aksjomat ten składa się z trzech prostych słów: „percepcja to wszystko”.

To, w jaki sposób dana osoba coś postrzega, prowadzi do powstania zbioru wierzeń, które stanowią podstawę późniejszych decyzji i zachowań. Kontrola nad informacją i świadomość, że strach to wielka siła motywująca, daje żądnym władzy liderom pole do popisu. Zaczynają uprawiać manipulację, wykorzystując do tego celu innych.

cd. na str. 6



Człowiek pojednania

- Staram się być pokorny, ale ostatnio otrzymuję tyle nagród, że jest to dla mnie trudne zadanie. Ta nagroda daje mi jednak poczucie spełnienia tego, co zawsze było dla mnie celem - służby na rzecz pojednania - mówił Jan Nowak-Jeziorański wyróżniony tytułem Człowieka Pojednania 2002. Polska Rada Chrześcijań i Żydów co roku przyznaje ten tytuł osobie spoza Polski, która przyczyniła się do dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. Jan Nowak-Jeziorański przez lata działał w Radzie Współpracy Polonijno-Żydowskiej. W 1983 r. był jednym z autorów słynnego listu, w którym apelowano o pojednanie i przeciwstawienie się uprzedzeniom z obu stron. W 2001 r. wezwał do symbolicznego aktu pokuty - z udziałem najwyższych przedstawicieli Kościoła i państwa - w rocznicę mordu w Jedwabnem. - Zawsze z równą mocą oponował zarówno przeciw postawom antypolskim i anty-



polonijnym, jak i przeciw antysemityzmowi - podkreślał Stanisław Krajewski, współprzewodniczący (wraz z ks. prof. Michałem Czajkowskim) Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów.

Wprost, 15.12.2002

Od redakcji T.P.: Wszystkich Czytelników, którzy chcieliby złożyć Janowi Nowak-Jeziorańskiemu gratulacje i posłać noworoczną „wiązanekę” za jego antypolską działalność, informujemy, że „Kurier Mosadu” mieszka w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 34.

Szwajcarskie sejfy, włoskie polisy, izraelskie banki i żydowsko-niemiecka własność

Bankierzy i złodzieje

Wszystko zaczęło się w 1995 roku, gdy panowie przewodniczący Światowego Kongresu Żydów Edgar Bronfman i wschodząca gwiazda izraelskiej polityki Abraham Burg przekroczyli progi szwajcarskich banków. **Żądamy natychmiastowego wypłacenia pieniędzy** - powiedzieli - *dopóki ocaleni z holocaustu jeszcze żyją. Niech ostatnie chwile swego życia przeżyją w miarę dostatnio.* Szwajcarzy ustąpili pod presją, ale większość ocalonych nawet nie powąchała tych pieniędzy.

Podobnie było z oszczędnościami umieszczonymi przed wojną przez włoskich Żydów w towarzystwie ubezpieczeniowym Generali Assurance. Niezrealizowane polisy Żydów, którzy ubezpieczyli się w tej wielkiej żydowsko-włoskiej kompanii, odkrył brytyjski biznesmen **Martin Stern**. Gdy już doprowadził do tego, że Generali zgodziło się płacić - natychmiast włączyli się do sprawy izraelscy i żydowscy politycy, którzy postanowili, że nic (o ich rodakach lub współwyznawcach) bez nich. Toteż **w imieniu poszkodowanych** wynegocjowali porozumienie z Generali, choć ich tytuł do zawierania tego porozumienia jest wysoce wątpliwy.

cd. na str. 5



WOJNA KOSZERNYCH



Rywin do Michnika: „(...) chcą wykorzystać mnie, żeby to było koszerne i czyste. Ponieważ ta grupa trzyma w ręku władzę, a jest zainteresowana środkami, bo są im potrzebne. Władza daje im gwarancję, że to będzie przeprowadzone. A jak nie, to bierzesz jak gdyby sam na siebie ryzyko, jak będą walki w Sejmie i Senacie (...)”.

I mamy obraz tego, jak koszerne Od Magdalenki i Okrągłego stołu traktują państwo jako łup polityczny. Doszło do tego, że wszczynając między sobą wojnę, mogą sobie wyszarpywać ten łup na oczach oglupianych przez nich Polek i Polaków. Kluczem do przejmowania władzy i dalszego bezkarnego okradania Polski są media.

Mało im tego, co już zagrabili - wyciągają tapy po kolejne stacje telewizyjne i radiowe. Tworzą koncerty multimedialne. Walczą o jeszcze większe pieniądze. Potrzebami społecznymi zajmują się wyłącznie przy okazji kampanii wyborczych. Powołana i zdominowana przez nich Sejmowa Komisja nic nie wyjaśni, jak było już wiele razy w podobnych przypadkach. Za kilka miesięcy ci sami koszerne zafundują nam kolejną hucpę, aż w końcu naród nie wytrzyma i powie dość!

Leszek Bubel

ROZMOWA Z HENRYKIEM PAJAKIEM

- Jak Pan skomentuje wojnę żydowską, czyli koalicję prezydenta obojga nazwisk Kwaśniewskiego-Stolzmana z wiceprezydentem (również obojga nazwisk) Michnikiem-Szechterem zawiązaną przeciwko Millerowi i całej reszcie?

- Uważam, że jest to spółka nie tylko Michnik-Kwaśniewski, ale większa. Ważne skrzydło gra tam Lew Rywin - ewidentny syjonista. Próbowano stworzyć mu biogramik, włącznie z koneksjami z Polańskim. Moim zdaniem jest to spisak, ewidentna prowokacja, sprokurowana przez Michnika i Rywina. Sądzę, że stoi za tym również Kwaśniewski. Natomiast Miller ma w tej chwili nietęgą minę, ponieważ uświadomił sobie, iż posiada bardzo groźnych przeciwników. Możliwe, że to prowokacja za pomocą magnetofonu cyfrowego - zobaczymy, czy prokuratura uzna to za dowód rzeczowy. Jak by nie patrzeć, jest to frontalny atak na lewicę. Nie wiadomo, jaki będzie finał tej sprawy, ponieważ najwyraźniej mamy do czynienia z próbą sił. Dostrzegam w tym jakąś namiastkę chamów i Żydów z 1968 r. Moim zdaniem, całe to zawirowanie posiada także pozytywne strony - osłabia obydwą, antypolskie obozy. Przymożnę tylko ekipę Millera, która na klęczkach prowadzi nas do UE. Jej osłabienie stanowi argument na rzecz ewentualnego zwycięstwa w referendum antyunijnym. Gdyby nastąpiło przesilenie rządu-

we z dymisją rządu i gdyby do władzy ponownie doszli osobnicy spod znaku UW, PO, PiS-u na czele z Kwachem i wiceprezydentem Michnikiem, byłoby to zjawisko negatywne. Bowiem obóz Millera nie jest aż tak jawnie antypolski.

cd. na str. 4



Michnik: Zdrowie towarzysza Millera!

DRZEGLAD PASY Polskojęzycznej

Zaden istotny polski postulat nie został w Kopenhadze spełniony. Koniec rokowań z Unią miał służyć propagandzie

Za sukces zapłacimy sami

Podczas szczytu w Kopenhadze nasza delegacja wywalczyła dla statystycznego Polaka dodatkowo dwa i pół euro. Spełnienia większości naszych postulatów przywódcy „15” odmówili. Jednak finał rokowań okazał się doskonaleym zagranicą propagandowym, a to zapewne jest najważniejsze przed zbliżającym się referendum.

W polskim obozie z góry ustalono właśnie taki priorytet. Scenariusz rokowań został podporządkowany dwóm terminom: rocznicy wprowadzenia stanu wojennego i głównemu wydaniu telewizyjnym „Wiadomości”. Sukces miał być ogłoszony na żywo, w bezpośredniej relacji telewizyjnej. Przynajmniej dwa miesiące przed szczytem zaplanowano przyjazd do Kopenhagi kilkudziesięcioosobowej ekipy telewizyjnej, która miała zapewnić funkcjonowanie „otwartego studia”. Premier wyszedł z sali rokowań do dziennikarzy o 19:20. Oczekał kilka minut na rozpoczęcie edycji dziennika. Wygłosił patetyczne, krótkie przemówienie. Dziennikarzom nie pozwolono zadać pytań, bo te mogłyby zburzyć delikatną konstrukcję polskiego „sukcesu”. Premier równie szybko jak przyszedł, schronił się przed dziennikarzami w „zakazanej” strefie centrum. Gdy w następnych godzinach szczegółowo ustaleń wyjdą na jaw, będzie po głównych wydaniach dzienników telewizyjnych i radiowych. Relacjom nadano właściwy ton.

Unia mogła czekać

Taka strategia z góry jednak stawiała polskich negocjatorów na słabszej pozycji. Czas grał na niekorzyść Millera. Unijni przywódcy mogli bowiem czekać.

Polska ekipa słabo rozeznała szanse na porozumienie. Od prowadzenia rozmów został w ostatnich dniach odsunięty nasz główny negocjator Jan Trusczyński, który prawidłowo ocenił, co można rzeczywiście ugrać. Miller, po objechaniu w ostatnich dwóch tygodniach wielu unijnych stolic, wysnuł mylne wnioski: Unia pójdzie wobec Polski na daleko idące ustępstwa. Sporo zawinił także komisarz ds. poszerzenia Unii Günter Verheugen: do ostatnich godzin przekonywał, że „15” ma jeszcze w zanadrzu ponad dwa miliardy euro. Miller uwiaryzył mu na słowo, zapominając, że to nie komisarz podejmuje decyzje. Polska do Kopenhagi przyjechała z długą listą daleko idących żądań, ale nie przygotowano alternatywnych rozwiązań na wypadek, gdyby „15” ich nie przyjęła.

To znowu zostało doskonale wykorzystane przez naszych partnerów. Jeden z uczestników rozmów wspomina: „Gdy w piątek rano Miller pierwszy raz spotkał Rasmussena (premier Danii i gospodarz spotkania), napotkaliśmy mur wobec naszych głównych żądań: miliard euro dodatkowej gotówki, większy limit produkcji mleka, więcej pieniędzy dla rolników. Nie wiedzieliśmy, co robić. Zaczęło być bardzo nerwowo.”

Polskie postulaty postanowiono skrzętnie ukryć przed mediami, szczególnie krajowymi. Równie dyskretna, rzecz jasna umyślnie, nie była jednak „15”. Teraz po stronie Unii był już nie tylko atut czasu, ale także przekazu medialnego. Wiadomo było, że Miller zgodzi się na wszystko, co uratuje jego obraz „twardego negocjatora”, który z Kopenhagi wróci z sukcesem. Michał Tober, rzecznik rządu, w południe przyznawał: „Do Warszawy musimy wrócić z tarczą”. Od tego zależało powodzenie re-

ferendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii i utrzymanie koalicji.

Bez alternatywnych rozwiązań

Zegar cykał. Późnym popołudniem kanclerz Schröder wyszedł niespodziewanie do dziennikarzy. Przedstawił sposób rozwiązania głównego polskiego dylematu, zanim dowiedział się o nim Miller. Po sali prasowej zaczęła krążyć zawiata formuła przyspieszenia płatności 500 milionów euro i zwolnienia polskiego budżetu z obowiązku współfinansowania unijnych funduszy strukturalnych z dalszych 500 milionów euro. Tekst był napisany po niemiecku: Schröder zaczynał przejmować rolę „ojca poszerzenia”, tego, który „uratował w Kopenhadze członkostwo Polski w Unii”.

Alternatywnych rozwiązań polscy negocjatorzy nie przygotowali. Na analizę niemieckiej oferty otrzymali mniej niż godzinę. W tym czasie nie zdążyli w pełni zrozumieć, o co w niej chodzi. Próba zorganizowania w ostatniej chwili spotkania Millera z Chirakiem, który od kilku tygodni deklarował chęć wyjścia naprzeciw polskim żądaniom, nie powiodła się: Francuzi odmówili.

Podczas ostatniej, dwugodzinnej rundy rokowań Miller siedział już sam na sam z Rasmussenem. Obecni byli jeszcze tylko tłumacze. Na wszystkie polskie postulaty duński premier proponował rozwiązania zgodne z „formułą Schrödera”: ustępstwa tylko dla opinii publicznej, ale nie w rzeczywistości. Trzeba przyznać, że cała „15” trzymała się już tego ustalenia do końca. Parę minut po siódmej szwedzki premier Goran Persson pierwszy wyszedł z sali obrad z przesłaniem: spełniliśmy wszystkie polskie postulaty.

Sposób ratowania twarzy

Faktycznie jednak najważniejsze nie zostały spełnione. Miliard euro zaliczek dla ratowania budżetu wyptaciliśmy... sobie sami. To bowiem pieniądze, które nam już Unia oferowała, tyle że później i na rozwój infrastruktury. Możemy zresztą za to zapłacić podwójnie, przynajmniej polscy negocjatorzy. Gdy przyjdzie do negocjowania pakietu funduszy strukturalnych w następnym budżecie UE 2007-2013, Polska może otrzymać znowu miliard mniej. Występując wcześniej o ograniczenie funduszy, sama bowiem dowodzi, że nie jest w stanie wykorzystać więcej pieniędzy.

Z limitem produkcji mleka porażką była jeszcze większa. Unia nie przyznała w Kopenhadze Polsce ani litra więcej, choć do końca Miller walczył o... dwa miliony litrów ponad ofertę „15”. Aby ratować twarz, polski przywódca pogodził się z przesunięciem w ramach tego samego limitu jednej kategorii mleka do drugiej. Gdy w wystąpieniu telewizyjnym mówił o zwiększeniu o półtora miliona ton mleka „hurtowego”, na ten przymiotnik mało kto zwrócił uwagę, a tym bardziej go rozumiał. „Nie mogliśmy nic innego zrobić” - przynajmniej jeden z polskich negocjatorów. Gdyby Polska otrzymała więcej mleka, wystąpiłyby o to również Włochy, które z powodu niskich limitów otrzymanych w przeszłości muszą teraz importem zaspokajać jedną trzecią krajowej konsumpcji. A w Kopenhadze na otwarcie ustaleń Wspólnej Polityki Rolnej nie godził się nikt.

Pozorne ustępstwa

Podobnie z dopłatami dla rolników: podczas szczytu Miller nie uzyskał od Unii ani euro więcej. Rasmussen oferował raz jeszcze wyjście z twarzą: uzupełnienie dopłat... z polskich pieniędzy. Dzięki temu polski premier mógł ogłosić w „Wiadomościach” magiczne 55, 60 i 65 procent. Nie dodając, że za sukces zapłacimy... sami. I że obecny w Kopenhadze wicepremier Grzegorz Kołodko ostrzega: w budżecie państwa dodatkowych pieniędzy dla rolników nie ma.

Polscy negocjatorzy wpadli natomiast na zręczny pomysł uzupełnienia polskiej listy drugorzędnych postulatami, na które Unia przynajmniej się zgodzi. To przede wszystkim czasowe niższe opodatkowanie usług budowlanych, co „15” przyznała już półtora roku wcześniej Czechom, bo wówczas, a nie na koniec rokowań, o to wystąpiły. Dla Unii sprawa jest w miarę obojętna: preferencyjnie opodatkowanych usług budowlanych nie można

bowiem eksportować (kontrakty wykonane przez polskie firmy za granicą są objęte lokalną stawką). A zatem ustępstwo nie daje naszym firmom lepszej pozycji konkurencyjnej, a „15” nic nie kosztuje.

Podobnie z klauzulą ochronną, która pozwoli na monitorowanie importu żywności do Unii, gdyby okazało się, że po zniesieniu ceł jest on zbyt duży. Unia zaproponowała takie rozwiązanie, zastosowane zresztą przy poprzednich poszerzeniach wspólnoty nawet przy imporcie indywidualnych produktów (na przykład hiszpańskich truskawek) wiele tygodni wcześniej. Polscy negocjatorzy woleli jednak to przedstawić jako swoje osiągnięcie.

Jedyny realny sukces w Kopenhadze to dorzucenie 108 milionów euro do funduszu na uszczelnienie granicy wschodniej. Zależało na tym przede wszystkim Niemcom, którzy obawiają się przemytu i nielegalnej emigracji ze Wschodu.

Skąpa Bruksela

Negocjatorzy pozostałych krajów kandydackich natychmiast polski sukces przeliczyli: nieco ponad dwa euro na statystycznego Kowalskiego. To potwierdzało zasadność przyjętej przez nich strategii: niestawiania spraw na ostrzu noża, jak to uczyniła Polska, a także występowania z jednym czy dwoma postulatami, za to lepiej uzasadnionymi. W sumie na ostatnim etapie rokowań nasi sąsiedzi proporcjonalnie więcej ugrali. Niektórzy z nich, jak Węgrzy, mają także za złe, że w finale Polska ich opuściła w uzgodnionych wcześniej sprawach, jak dopłaty bezpośrednie. Jednak polscy negocjatorzy tłumaczą, że musieli grać „twardo”, nawet jeśli miało to być nieskuteczne. Tego oczekiwała opinia publiczna w kraju.

Po szczyście w Kopenhadze pozostaje też gorzkie z powodu postawy Unii. W końcówce okazała się niezwykle skąpa, choć ogólnie oferowane Polsce warunki nie są złe. Problemy budżetowe w Niemczech, Francji i innych czołowych krajach „15” są na tyle poważne, że nawet w tak decydującym momencie ich przywódcy nie są w stanie wysuplać choćby kilkuset dodatkowych milionów euro. Nie ma co się ludzić: ten sam mur Polska napotka, gdy wkrótce rozpoczyna się negocjacje o kolejny budżet Unii na lata 2007-2013. Walka o dobre miejsce naszego kraju we wspólnocie dopiero się zaczyna.

Jędrzej Bielecki
Rzeczpospolita 298/2002

Czyżby reakcja na ataki polskiej prasy i telewizji?

Papież pozdrowił Radio Maryja

Watykan (PAP) - Jan Paweł II pozdrawiając uczestniczących w tradycyjnej południowej modlitwie wiernych zwrócił się po polsku także do słuchaczy Radia Maryja.

„Pozdrawiam pielgrzymów z Polski, także tych, którzy łączą się z nami w modlitwie poprzez telewizję i Radio Maryja. Szczęść Boże!” - powiedział papież. Jan Paweł II w podobnych słowach zwrócił się do Polaków także wcześniej, ale wtedy tylko ogólnie wymienił odbiorców radia i telewizji.

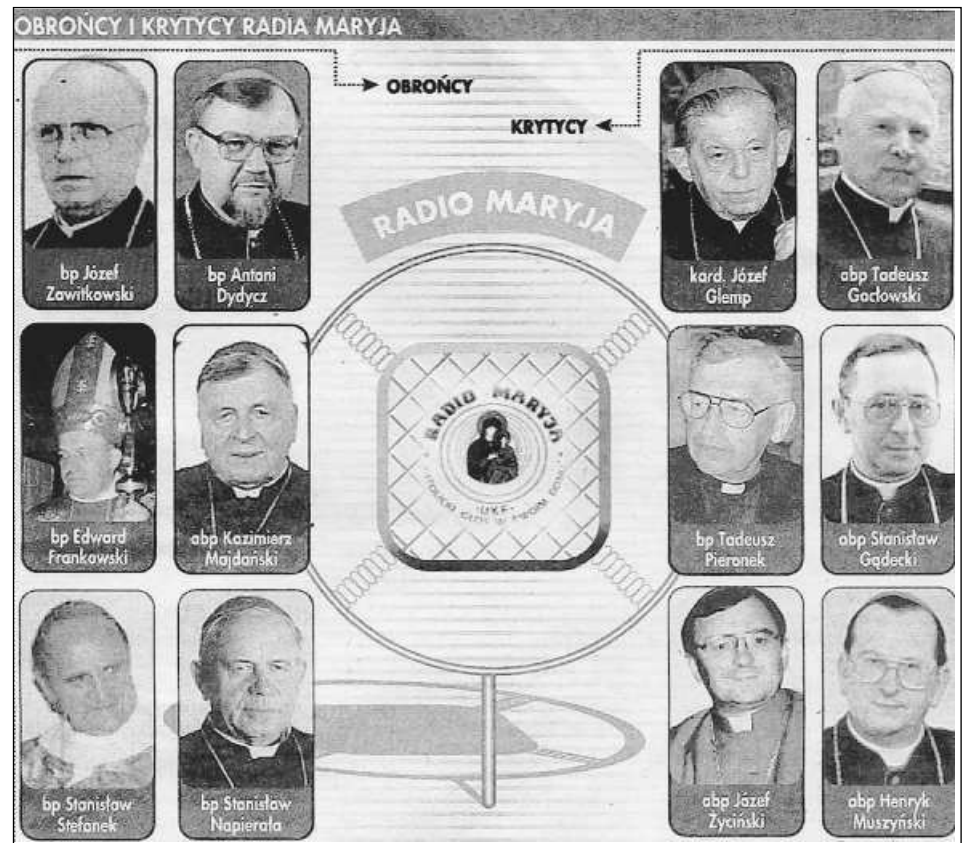
Watykan nie skomentował zarzutów kierowanych pod adresem Radia Maryja przez polską telewizję i prasę, a włoskie media nie podały na ten temat żadnej informacji.

Papież w wygłoszonym wcześniej po włosku przemówieniu, poprzedzającym tradycyjną wspólną modlitwę w południe, nawiązał do rozpoczęającego się nowego roku liturgicznego.

Papież przypomniał, że „Bóg jest przyszłością człowieka i świata” i dodał: „Jeśli ludzkość gubi sens Boga, zamyka się na przyszłość i nieodwołalnie traci perspektywę swojej pielgrzymki w czasie”. Podkreślił, że chrześcijaństwo daje „wyczerpującą odpowiedź” na pytania o sens życia i śmierci, poświęcenia i cierpienia.

Rok kościelny rozpoczyna się od pierwszej niedzieli Adwentu i trwa do soboty po ostatniej niedzieli zwykłej. Dzieli się na kolejne następujące okresy: Adwent, Bożego Narodzenia, czas zwykły w roku, Wielki Post, Triduum Paschalne, okres Wielkanocny i czas zwykły.

Myślą przewodnią czterotygodniowego okresu Adwentu jest oczekiwanie Zbawiciela. Nazwa tego okresu pochodzi od łacińskiego słowa „adventus”, oznaczającego uroczyste wejście możnowładcy w granice swych posiadłości. Od XI wieku Adwent jest okresem pokuty i postu, połączonego z tęsknotą i radosną nadzieją na rychłe przyjście Zbawiciela.



TYLKO POLSKA - tygodnik narodowy; ul. Brzoskwiowa 13, 04-782 Warszawa; tel. 0-501-677-838; faks całodobowy: 8104445. Dział prenumeraty, kolportażu, wysyłki gazet i książek tel./faks 6155271, tel. 0-604-088-838. Wydawca: GoldPol sp. z o.o., e-mail: WydawnictwoNarodowe@wp.pl. Gazeta jest otwartym forum dyskusyjnym dla kształtowania nowoczesnej myśli narodowej. Potępiamy zbrodnicze ideologie komunizmu, faszyzmu i syjonizmu. W swoich publikacjach staramy się nawiązywać do dorobku Ruchu Narodowego w Polsce. Zapraszamy do współpracy przedstawicieli wszystkich nurtów. Problemy, które poruszamy, są i będą trudne, ale mają na celu dotarcie do prawdy. Walczymy z wszechobecnym antypolonizmem i fałszowaniem naszej historii. Nie zamykamy naszych latów nawet przed adwersarzami. **Prosimy pamiętać, iż nie zawsze opinie prezentowane przez różnych autorów na łamach gazety, są stanowiskiem redakcji.** Redaguje zespół. Redaktor naczelny **Leszek Bubel**. Dla celów dydaktycznych korzystamy także z najciekawszych publikacji w innych wydawnictwach, zgodnie z obowiązującą ustawą o ochronie praw autorskich i prawach pokrewnych. **Przedruki z TYLKO POLSKA wskazane.** Autorom płacimy wg stawek redakcyjnych. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji otrzymanych tekstów, zmiany tytułów, dalszego ich wykorzystywania (tekstów, zdjęć, rysunków itd.) w innych naszych tytułach i pozycjach książkowych.



Urząd Kieresa niezastąpionym narzędziem antypolonizmu

Ziemia Łomżyńska znieważona przez IPN

Instytut Pamięci Narodowej (Żydów) wysmażył opastę tomisko pt. „Wokół Jedwabnego”, które ma już ostatecznie „udowodnić” śmiercionośną rolę Polaków z Ziemi Łomżyńskiej w wymordowaniu tamtejszych Żydów. Tak, tak, ponieważ prof. Antoni Sulek*, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego - kuźni kadr antypolskiego filosemityzmu, stwierdził, że „w świetle publikacji IPN zbrodnia w Jedwabnem okazała się zdarzeniem typowym dla regionu łomżyńskiego (...)”, gdzie „w kilkudziesięciu sąsiadujących ze sobą miejscowościach doszło do wymordowania żydowskich sąsiadów” (cytat za niestawną paszkwilantką Anną Bikont z „Gazety Wyborczej”). Widzimy więc, że pseudonaukowe środowisko filosemitów nadal uważa ponury bryk Grossa za prawdę objawioną. Więcej - cegła IPN(Ż) pomnaża jego kłamstwa kilkadziesiąt razy! Wszak według niej Polacy oczyszcili z Żydów całe Łomżyńskie. Oczekujemy na kolejne epokowe pozycje sławetnego Instytutu. Przykładowe tytuły - „Eksterminacja ludności żydowskiej przez Polaków w Powstaniu Warszawskim” albo „Ludobójstwo Armii Krajowej na członkach UPA”.

„Wybiórca” uczciła zresztą wydanie antypolskiego dzieła o Jedwabnem całą szpałtą w numerze z 13 grudnia 2002 r. i specjalnym badaniem opinii publicznej zamówionym w zaprzyjaźnionym OBOP-ie. Cytowana już Anna Bikont wymieniła niektórych uczestników spotkania z okazji wypuszczenia rzeczony książki wraz z ich opiniami na jej temat: „Doc. Dariusz Stola, historyk, wygłaszając wielką pochwałę książki, zwrócił uwagę, że to publikacja przygotowana i wydana przez urząd państwowy, co czyni z niej nie tylko dzieło naukowe dużej wagi, ale też znaczący akt polityczny”. Wymowa tej szokującej wypowiedzi jest drugocząca. W oczach pana Stola państwo polskie, za którego pieniądze wydrukowano „Wokół Jedwabnego”, faktycznie przyznało się do mordowania Żydów na masową skalę. Dalej Bikont pisze „Prowadzący dyskusję prof. Andrzej Friszke, historyk, zauważył, że jest to pierwsze duże monograficzne dzieło IPN”. Pan Friszke, całkiem niedawno ledwie doktor (zresztą mający tzw. żydowskie pochodzenie, co wyklucza jego obiektywizm w tej kwestii) niechcący dostrzegł, iż jeden z najbardziej poszkodowanych w II wojnie światowej narodów (także przez z bolszewizowanych Żydów) - czyli Polacy - nie doczekał się jeszcze uwagi urzędu, który nazywa siebie Instytutem Pamięci Narodowej. Jego uwagę w pierwszym rzędzie przykuło trzeciorzędne wydarzenie, mające uczynić z Polaków współwinnych holokaustu. Wielka - oczywiście wyłącznie objętościowo - księga „Wokół Jedwabnego” jest dowodem na to, że ten haniebny proces został doprowadzony do uwięźnienia błyskotliwym wydawnictwem końca. „Sąsiedzi” są przy dziele IPN kością ramotą amatora. Prawdziwy bał na Polski Naród ukręcił dopiero znakomity „solidarnościowiec” prof. Leon Kieres. Dlatego też kierowaną przez niego firmę musimy nazwać Instytutem Pamięci Narodowej Żydów.

Wymieniony raport OBOP-u jest kolejnym przykładem manipulacji i przyjmowania pobożnych życzeń redaktorów „GW” za rzeczywistość. Podobno 50% badanych nie wie, kto zamordował jedwabieńskich Żydów. Z przekonaniem granicznym z pewnością można stwierdzić, że ta połowa w zasadniczej większości miała dosyć kierosowsko-żydowskiej nagonki i zignorowała kolejnych natrętów. „Wyborczą” należy ostrzec, iż wśród tej połowy nie ma raczej zwolenników groszowskiej wersji wydarzeń. Oczywiście wyrobownicy „Gazety” tłumaczą sobie ową „niewiedzę” tępotą i słabym wykształceniem Polaków. Ten oświecony i wykształcony winien z zasady popierać żydowską wersję jedwabieńskiej tragedii. Wynika to z naciąganych efektów OBOP-owskiego sondażu.

Niejaki „Knysz” w tekście „Jedwabne za mało poznane” widzi to tak: „Co oczywiście, im większy udział Polaków w zbrodni widzieli badani, tym częściej uznawali przeprosiny za słuszne i potrzebne. Sprzyjało temu także wykształcenie i mło-

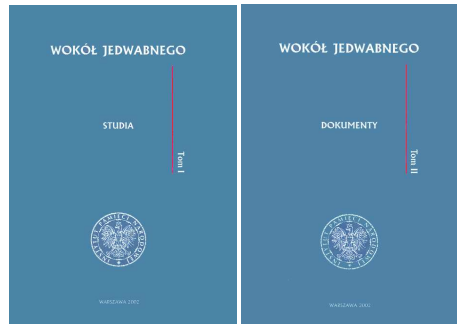
dy wiek. OBOP podkreśla, że sprzeciw wobec uznania winy za Jedwabne skupia się wśród ludzi starszych, gorzej wykształconych, zamieszkałych na wsi i w miasteczkach. Aprobata skupia się natomiast wśród ludzi młodych, wykształconych i mieszkańców miast.” „Knysz” wysuwa jedynie słuszny wniosek - „Opinia, kto wymordował Żydów w Jedwabnem, zależy od wykształcenia: im wyższe, tym większa gotowość do uznania Polaków za głównych sprawców”. „Knyszowi” nie przyszło do mądrej głowy, iż mieszkańcy wioski z niższym wykształceniem nie mają po prostu nic do stracenia i mówią szczerze. Z kolei sterroryzowani przez polityczną poprawność uczniowie, studenci i tzw. elita recytuje to, co podoba się Michnikowi i spółce. W przeciwnym razie - czyli wzięcia w obronę opluwanych rodaków - mogli wylądować wśród zaściankowej ciemnoty. Kolejny wyrobnik „Wybiórca”, Rafał Zakrzewski, wali już z grubej rury: „Wniosek trzeci - ku przyszłości: ostoja złej wiedzy o Jedwabnem (czyli tej, która sprzeciwia się wersji Kieresa i Grossa - przyp. L.R.) są ludzie gorzej wykształceni i starsi. Młodzi i wykształceni dostrzegają polską winę. A więc jest nadzieja, że prawda o Jedwabnem dotrze z czasem do większości Polaków. Ale trzeba o tym mówić, uczyć w szkołach. Ta prawda też należy do polskiej świadomości.” Można mu odpowiedzieć - Żydowskie zbrodnie na Polakach po stokroć przekraczają wybrzyk kilku mętów z Jedwabnego - a nikt im nie każe zatruwać sobie cennej, starozakonnej świadomości wymordowanymi gojami. Zajmijmy się jednak myślą przewodnią diabolicznego planu Zakrzewskiego.

Ze szkół średnich i wyższych, a nawet podstawowych i gimnazjów, uczyniono centra akcji propagandowej dla janczarów Unii Europejskiej. Dzieci i młodzież tresuje się w psiej wierności wobec chorej ideologii brukselskiego molocho. Zresztą wielkie zasługi ma na tym polu sama „Wyborcza”, wysyłając masowo do placówek szkolnych swoistych komisarzy politycznych - w postaci komediantów filmowo-estradowych i grajków znanych z telewizji - aby agitowali dzieciaki za unię. Oto liberalny stalinizm w czystej postaci! Dokładnie to samo przygotowane jest w sprawie Jedwabnego. Gimnazjalisty czy studenta nie uczy się prawdy o tym wydarzeniu, lecz tego, co ma o nim mówić i myśleć, żeby zasłużyć na miano człowieka wykształconego i nowoczesnego. Winni są Polacy - jesteście oświeconym Europejczykiem! Winni są Niemcy i paru przedstawicieli miejscowego marginesu - jesteście prostakiem po zawodowce i do tego z wiochy! Jak odpowie wy-tresowany w antypolonizmie, bojący się o własną przyszłość, młody Polak? Pewnie ulegnie filosemickiej maszynie do mielenia mózgow - musi żyć. Acz nadzieja bynajmniej nie zgasta, co więcej, nasze zwycięstwo jest kwestią czasu.

Antypolski aktyw „Gazety” i OBOP-u może sobie powiesić swoje gierki i psuedobadania na uszach lub w mniej wykwinnym miejscu. Tyle dokładnie są warte. My „chamy i nieuki” będziemy zdobywać wiedzę o polskiej historii z zakazanych de facto lektur. Mamy w tym zaborczo-okupacyjną praktykę. Zaś janczarzy, prędzej czy później, skoczą fałszywym panom do gardeł. Ich polska krew pokona narzucone kłamstwo. Tym bardziej, że grono magistrów i licencjatów coraz szerszą ławą zasila szeregi bezrobotnych. Co im dacie w zamian za obiecaną i zabraną pracę - kolejne dzieło Grossa albo innego Kieresa? Sami wywołujecie wojnę, która was zniszczy.

Robert Larkowski

* - Ów Antoni Sulek jest „ekspertem” OBOP-u wykorzystywanym przez „Gazetę Wyborczą” do badań nad tak zwanym polskim antysemityzmem. Jego wypowiedź wychwalająca książkę o Jedwabnem i znieważająca bohaterką Ziemi Łomżyńską potwierdza po raz wtóry, że pan Sulek nie powinien zajmować się socjologią, która wymaga naukowego obiektywizmu. On zaś jest zwykłym usłużnym urzędnikiem w rękach antypolskiego lobby.

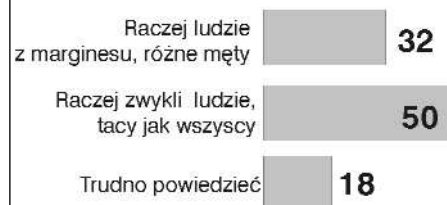


Dwa opaste tomy. W sumie prawie 1600 stron!



Przykład manipulacji OBOP-u. Na zamieszczone w wykresie pytanie odpowiadają tylko ci, którzy wierzą w całkowitą lub częściową winę Polaków. Tymczasem aż 18% badanych twierdzi, że mordu w Jedwabnem dokonali wyłącznie Niemcy. 34 procent uważa, iż w egzekucji brali udział Polacy przymuszeni przez Niemców, a 28%, że Niemcy przy pomocy Polaków. Ledwie 3 procent uznaje wersję Grossa, że mordowali wyłącznie Polacy. Z odpowiadania wyłączono tych, którzy stwierdzili, iż nic o Jedwabnem nie słyszeli (50%).

Jak myślisz, jacy ludzie mordowali Żydów w Jedwabnem?



*Pytania zadawano tylko tym badanym, którzy widzą udział Polaków w zbrodni dobrowolny lub przymusowy Źródło: TNS OBOP

Nr 2 - Tutaj panuje względna równowaga, lecz pominięto znowu tych, którzy rzekomo nic nie słyszeli o Jedwabnem. Znakomite pole do manipulowania ludźmi i pytaniami. Również tajemnicze 24 procent pozostaje właściwie w ciemnej strefie (z pewnością nie są to miłośnicy Grossa i jego fana ks. Musiała).

Po ujawnieniu zbrodni w Jedwabnem prezydent, biskupi i inne osoby uznali winę miejscowych Polaków i przeproszał z powodu ich udziału w zbrodni. Czy to uznanie winy było słuszne?*

dane w proc.



*Pytania zadawano badanym, którzy słyszeli o zbrodni. Źródło: TNS OBOP

W oczekiwaniu na nowy „Cud nad Wisłą”

Prawdziwa radość w sercach polskich wojaków. Towarzysz prezydent i spółka udaremniili skuteczność obronną polskiego lotnictwa, zakupując kolejny złom. Po serii zardzewiałych czołgów, pamiętających czasy kanclerza (krzyżaka) Adenauera - maszyny samolotopodobne. Nie wiemy wprawdzie, czy to coś jest w stanie odebrać się od pasa startowego i czy mamy dość sznurków na powiązanie tego czegoś w całość, ale wiemy, że możemy w transakcji wiązanej zakupić po promocyjnej cenie armaty bez celowników z okresu wojen szwedzkich.

Z tymi czołgami też wyszło najgorzej, bo całkiem dobre gąsienice przyczyniły się do znielowania i tak już dziurawej powierzchni polskich dróg. Na razie szczeniwanie są bardzo zadowolone z tras objazdowych, bo codziennie mają okazję podziwiać okolice miasta o kilkadziesiąt minut dłużej. Właściwie po co Polakom dobre drogi, wystarczy, że płacą od nich podatek i na mapie znajdują się jeszcze po polskiej stronie.

U nas to zawsze coś się komuś nie podoba, a w takiej Ameryce to dopiero fajnie. Prezydent krzyknie: chłopcy na Wietnam - i już lecą, na Koreę, na Jugoli, Afganistan - bez słowa. Przy tym festyny, fajerwerki, orkiestry grają, dziewczyny tańczą. Oni sobie dla zabawy nawet wieżowce wysadzili. Wolno im, będą mieli nowe, jeszcze ładniejsze. Tak się rozchulali, że wprost proszą: szefie, kogo teraz zbombardować, bośmy zwarci i gotowi. Pełne zrozumienie. Naród z partią!

A u nas? Jak towarzysz prezydent wysłała na front, od razu wrzawa, że to nie w polskim interesie, daremny rozlew polskiej krwi i że nie jesteśmy w stanie wojny z żadnym krajem. No i co? Zawsze możemy być, bośmy sojusznicy i jak za oceanem chcą darmowej ropy czy pól makowych, to my też na takiego Husajna skoczmy. Każdy żołnierz zarobi te tysiąc dolicz miesięcznie i jak dobrze pójdzie nie załapie się na popromienną czy bakteriologiczną. Statystycznie dziesięciu na stu wraca zdrowo.

My teraz nawet z Niemcami za pan brat. Kto by im wypominał te marne 600 miliardów marek długu dla Polski za zniszczenia wojenne. Dziś jesteśmy w przyjaźni, trzeba tylko uważać na plecy, bo nie wiadomo kiedy zaczną trenować, ale poza tym Bundesvehra jest gut... i tak blisko pól Grunwaldu!

Bożena Szaniec

SKARGI PRZEGRANYCH:

F-16 to stary szmelc

Prezydent Bush zmusił Polskę do kupienia F-16, przestarzałego samolotu, który ma już 30 lat i którego pozbywają się sami Amerykanie - komentuje decyzję Warszawy szwedzka prasa.

Według Szwedów i Brytyjczyków, odrzucenie szwedzko-brytyjskiego gripena i wybór myśliwca F-16 to decyzja typowo polityczna. „Więzi Polski z USA okazały się ważniejsze niż wybór samolotu” - orzekł przedstawiciel producenta dla dziennika „Times”.

Szwedzki dziennik „Ostgoeta Correspondenten” ocenia, że „to była piłka meczowa dla USA, które od dawna myślą o utworzeniu silnego przychódka w Europie Wschodniej poprzez Polskę. Z amerykańskim myśliwcem można będzie związać Polskę strategicznie i ekonomicznie. Oświadczenie polskiego ministra, że wybór samolotu nie był polityczny, brzmi dziwnie nawet dla amatora. Gripen jest najnowocześniejszym samolotem, jest najtańszy i ma przed sobą najdłuższe lata służby. Gdy gripen za 30 lat będzie wycofywany, F-16 będzie miał lat 60. Ale prezydent Bush zmusił Polskę do odrzucenia gripena i wyboru F-16. Bush nie zapomniał powiedzieć, że członkostwo Polski w NATO będzie pełne sukcesów. Tego przestania nie można nie zrozumieć. Reszta była już tylko grą przed publicznością. Zaproszenie Polski do UE i zalety gripena wyraźnie miały dla Polaków zbyt małą wagę”.

„Times” konkluduje w komentarzu: „Amerykanie dali Polsce jasno do zrozumienia, że jeśli chce być traktowana poważnie jako członek NATO, to oczekuje się od niej zakupu amerykańskiego sprzętu. Polaków bardzo pociąga NATO, może nawet bardziej niż Unia Europejska”.

WOJNA KOSZERNYCH

cd. ze str. 1

- Widać gołym okiem, że trwają przygotowania do powstania takiej partii. Kwas jedzie do USA - chyba, żeby „odciąć kupony” od transakcji z F-16 - ale chodzą słuchy, że jego szanse na objęcie stanowiska sekretarza generalnego NATO lub ONZ-u są w tej chwili zerowe. Mam wrażenie, że taka partia Kwaśniewskiego ze śmieciami z UW ma szansę powstania, oczywiście dopiero po referendum. **Czy zgodzi się Pan ze mną?**

- Naturalnie. Od początku rokowałem taki obrót sprawy, że albo dojdzie do przedwczesnego rozwiązania rządu Millera albo nastąpi katastrofalny spadek jego popularności (gdyby dorwał do końca), wynikający z degrengolady gospodarczej. W rezultacie do władzy automatycznie dojdą Ci spod znaku dawnego AWS-u i UW - teraz rozproszeni pomiędzy PO, PiS, UW.

- **Ustawa, która utknęła z powodu Bermana-Borowskiego, już od ponad roku jest „maglowana” w Sejmie. Wszystko rozpoczęło się od walki o kolejną żydowską stację telewizyjną. Jeżeli Michnik, czy też Agora, przejąłby Polsat (mówi się, że ma to kosztować 350 mln dolarów) kluczowe w tej sprawie są media. Dlatego zagrywka Michnika - wyciągnięcie z rękawa asa Rywina - wygląda mi na wojnę żydowską (Żydów z Chamami). Co Pan o tym sądzi?**

- Wojna natolińczyków z puławianami wielu Czytelnikom T.P. (szczególnie młodym) niewiele powie. Jednak ciarki przechodzą mi po grzbiecie, kiedy pomyślę, że oni znów mogą dojść do władzy - na czele z Kwachem, Michnikiem, Wandą Rapaczyńską...

- **Nie wiem, czy jest Panu znana informacja, że po tym jak ojciec Rydzyski ogłosił, iż będzie się starał o koncesję na stację telewizyjną, z podobnym pomysłem natychmiast „wypalił” Stanisław Tyczyński - właściciel RMF FM, który parę miesięcy temu pozwolił „Poli-tyce” na opublikowanie własnych zdjęć w jarmużce i z pejsami. Czyli powstała sytuacja analogiczna do obecnej - jeden z ich narodu zorganizował kontrybucję wobec Rydzyski. Zapewne jest to ten sam klan.**

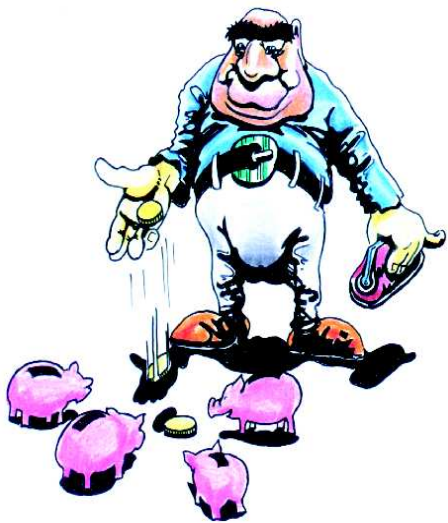
- Mam wrażenie, że również ten sam ciąg działań.

- **To, co zaczęło się dziać 27 grudnia ub.r. w związku z publikacją „Gazety Wyborczej”, zostało rozpisane na co najmniej kilka głosów i etapów. Oczekuję na ciąg dalszy. Czyba nie odkryli jeszcze wszystkich kart?**

- Też mam takie wrażenie. Po pierwsze, nie wiemy, co trzyma w zanadrzu Rywin i co może ujawnić. Po drugie, nie wiemy, co powiedziała Rapaczyńska - szefowa polskich multimilionerów spod znaku Agory. Po trzecie, nawet Urban przyznał, że nie wie, o co chodzi Rywinowi, bo przecież nie jest to szaleniec. Niewątpliwie jest tam grane coś, co pozostaje nieczytelne dla ludzi stojących z boku. Natomiast ogólna strategia tego wydarzenia powinna być odczytywana w ten sposób, że jednak jest to konfrontacja obozu żydowskiego z komunistami rządzącymi w tej chwili Polską.

- **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: Leszek Bubel



Jasnowidz z Człuchowa: Księdza zamordowano

cd. ze str. 1

- *Policjanci* - mówi z rozgoryczeniem - *zjawili się po tygodniu. Zapytali, czy wiem, co zginęło. Na odpowiedź, że nie mam pojęcia, zareagowali stwierdzeniem: „W takim razie my nie mamy czego szukać”. Nikt śladów włamania nie zabezpieczył.*

Same zagadki

Nie jest to jedyna tajemnica związana ze śmiercią księdza, której nikt nie zamierza wyjaśnić. Szybko zakończyło się śledztwo, które miało dać odpowiedź na pytanie, czy ksiądz powiesił się na belce w szopie sam, czy ktoś mu dopomógł. Prokuratura w Nakle, opierając się na ekspertyzie biegłych, uznała, że *nie było udziału osób trzecich w śmierci księdza, a jej przyczyną było uduszenie przez powieszenie*. Innych okoliczności (nikt z tych, którzy księdza dobrze znali, nie wierzył, że mógł on popełnić samobójstwo) nie rozpatrywano. Wprawdzie pojawiły się wątpliwości dotyczące pewnych niedopatrzeń przy zabezpieczeniu śladów (sporządzono tylko jeden protokół oględzin, wykonano zaledwie dwa zdjęcia, nie zabezpieczono sznurka na belce), ale - jak ustaliśmy w prokuraturze - nie znaleziono podstaw do wszczęcia śledztwa od nowa.

Do tej pory nie nastąpiło oficjalne otwarcie testamentu i wyznaczenie prawowitych spadkobierców. Odnaleziono cztery takie dokumenty.

O okolicznościach tej dziwnej śmierci, o skromnym i pięknym życiu księdza Dzięgiela, jego dorobku twórczym i zgromadzonym majątku pisaliśmy obszernie pół roku temu w publikacjach „Ksiądz Dzięgiel. Wielka cnota - wielki grzech” i „Do koszuli”.

Wielkie pieniądze dla fundacji „Pro Familia”, którą sam stworzył i prowadził, zarobił ksiądz Dzięgiel w stanie wojennym. Miał podziemną drukarnię. Miliony zakazanych książek, kolportowanych w całej Polsce, dały miliony złotych zysku. Część z nich ksiądz mniej lub bardziej udanie zainwestował. **Na kontaktach zostało 44 tysiące dolarów i około 20 tysięcy złotych, u dłużników - 26 tys. dolarów (naciągaczy wokół księdza kręciło się co niemiara). Nieoficjalnie mówi się jeszcze o „debecie” w gotówce, sięgającym 110 tys. złotych.**

Sąd w postępowaniu spadkowym rozstrzygnie, czy majątek (także ziemia, nieruchomości i ruchomości w Pawłótku) należy się: fundacji „Pro Familia”, Kościołowi rzymskokatolickiemu, Zgromadzeniu Księżym Misjonarzy przy bydgoskiej bazylice, Radiu Maryja czy też ma go rozdysonować na cele dobroczynne pan M., upoważniony przez księdza do podjęcia pieniędzy z jego konta.

Emocji wśród liczących na spadek nie brak. Walka o pieniądze po „człowieku-legendzie” przesłoniła samą legendę. Nikt o jej zachowanie nie walczy. Szkoda, że dawnym przyjaciółom z braku chęci, by dorobek księdza (zwłaszcza twórczy) trwale zabezpieczyć. Wiadomo, że zginął gdzieś rękopis jego nowej kontrowersyjnej książki (w majowych publikacjach cytowaliśmy fragmenty, które cudem się zachowały). Część publikacji, zapisków i parę pamiątek po księdzu ocalało dzięki staraniom państwa M.

Co dzieje się z resztą? Każdy może pojechać do Pawłótki i ujrzeć na własne oczy to, co zobaczyliśmy tam my.

Martwe dusze

Na teren gospodarstwa, a zarazem siedziby fundacji „Pro Familia”, którą po śmierci księdza Dzięgiela kieruje ksiądz Augustyn Kęsek, wejść może każdy. Do szopy, w której powiesił się ksiądz i gdzie do niedawna wały się stosy jego książek, przychodzi na alkoholowe libacje okoliczni menele (pełno butelek) i mali chuligani. To zapewne ich dziełem jest pocięta maska i powbijane szyby poloneza, którym niegdyś jeździł ksiądz. W napisanym przed rokiem testamencie (24 stycznia 2002 r.) Tadeusz Dzięgiel postanowił: „**Wszystko, co należy do mnie, zapisuję na**

własność fundacji „Pro Familia”, łącznie z ziemią (787 m kw.) i oboma samochodami: polonezem i mercedesem. Proszę fundatorów, by wszystko przeznaczili na cele dobroczynne”.

Wszyscy wiedzieli, jak ważny dla księdza był jego zwierzynek i jak nieobojętny był mu jego los po jego śmierci. „Bracia mniejsi” - tak mówił o kotach i psach, które uratował bądź wykupił od niechętnej śmierci. Na karmę dla nich przeznaczał gros swojej niewielkiej emerytury (otrzymywał co miesiąc 452 złote). Dzisiaj, gdyby nie pokarm do-



starczany przez panią M. i pana Marka, zwierzęta (zostało 7 kotów i trzy psy) zdechłyby z głodu.

I pewnie się teraz Tadeusz Dzięgiel w grobowcu Księża Misjonarzy na Cmentarzu Bielawskim przewraca, kiedy „widzi”, w jak wielkim poszanowaniu mają fundatorzy jego „ostatnią wolę”.

A przypomnijmy, że owi fundatorzy to nie byle jakie nazwiska i osobowości. Są wśród nich: **Tadeusz Jasudowicz, Anna Romanow, Jerzy Sulimierski, Stefan Pastuszewski, Krystyna Perejczuk**. Po śmierci księdza głosowali za rozwiązaniem fundacji. Przyznawali, że ksiądz pracował, a oni w niej byli jako te „martwe dusze”.

I takie te dusze pozostały. No może nie wszystkie...

Wizja

Są ludzie, którzy nie godzą się na „zaszłafkowanie” księdza Dzięgiela do kategorii samobójców. Prowadzą własne śledztwo, mają na temat okoliczności tej śmierci własne teorie. Mniej lub bardziej spiskowe (pisaliśmy m.in. o podejrzeniach Leszka Bubla).

Dwie panie z Bydgoszczy, którym ksiądz był szczególnie bliski, odwiedziły niedawno jasnowidza z Człuchowa.

Krzysztof Jackowski został sam na sam z kilkoma rzeczami należącymi do zmarłego (nie wiedział o kogo chodzi) i doznał wizji. Spisał ją na kartce, której kopię za przyzwoleniem jasnowidza otrzymała także nasza redakcja. Oto jej treść:

„Ten człowiek stracił życie nie ze swojej winy ani z powodu nagłej śmierci. Ten człowiek został zamordowany. Ten człowiek żył skromnie i był uważany za odludka. Ale on, mimo że był skromny, miał zawsze uciulanych trochę pieniędzy. Czasami przychodziło do niego dwóch mężczyzn, znacznie od niego młodszych. Jeden z tych mężczyzn ma na imię Jurek i mieszka w starym gospodarstwie, w tej samej wsi co denat, ale co jest charakterystyczne: w tym gospodarstwie 2-3 lata temu sponęło zabudowanie gospodarcze i te zgłiszczą widnieją tam do dziś. On ma 28 lat. Drugi ma 22 lata i na imię Zygmunt. Może mieć nazwisko „Paciorek” lub „Paciorek”. Oni bywali już u tego człowieka, pożyczali od niego drobne pieniądze. Oni dokonali na nim uduszenia. Człowiek ten był duszony - ci dwaj mężczyźni

dokonałi na nim morderstwa. Potem upozorowali chyba powieszenie, choć też myśleli, żeby upozorować upadek na coś twardego i uraz głowy, lecz wybrali chyba powieszenie. Stało się to w pobliżu kościoła, w szopie lub jakimś zabudowaniu gospodarczym.”

Jackowski nie daje gwarancji na trafność tej wizji i przyznaje, że nie każda się sprawdza. Faktem jest, że trafiań i podziękowań od policji za pomoc też ma sporo. W wizjonerskiej branży uważany jest za jednego z najlepszych. Policja po ostatniej wpadce: rozkopano kawał pola i nic, oddcina się od współpracy z Jackowskim. Postanowiliśmy pójść wskazanym przez jasnowidza tropem domniemanej zbrodni.

Nie z tej bajki

Straż pożarna nie odnotowała pożaru gospodarstwa w Pawłótku w ciągu ostatnich trzech lat, nie udaje się nam też dojrzeć żadnych zgłiszczy mimo penetracji bocznych, polnych dróg.

Naszą ostatnią nadzieją jest sołtys **Tadeusz Kuś**. Może on pamiętać taki pożar, zna „Paciorka” lub „Paciorka”? Niestety. Pudło!

Pawłówek to nietypowa wieś. Trzy i pół tysiąca dusz, ale tylko paru gospodarzy z krwi i kości. Reszta to nowobogacy. Pełen przekrój. Od porządnych rzemieślników po bohaterów rubryk kryminalnych w bydgoskiej prasie. Ci nie trafiają do sołtysa, podatki płacą gdzie indziej. Na sołteckie zebranie jak przyjdzie 10 osób, to sukces. To niby skąd ma sołtys znać jakiegogo „Paciorka” czy „Paciorka”.

Pożar w Pawłótku, owszem, był, ale jeśli sołtysa pamięć nie zawodzi - przed 8 laty. U „Cygana”. „Cygana” to też ksywa. Pogorzelec szybko dostał kontener, postawił go na miejscu spalonej do cna chałupy i po żadnych zgłiszczach nie ma śladu. No i wiek „Cygana” nie pasuje.

Dwa lub trzy lata temu też się paliło, ale w sąsiedniej wsi. W Pawłótku była zrzutka na pogorzalców. To była rodzina z trójką małych dzieci, więc obrazek jakby nie z tej bajki, nie z wizji Jackowskiego.

Ludzie w Pawłótku różnie o tej księżej śmierci sprzed ośmiu miesięcy mówią. Jedni wierzą, że się ksiądz powiesił, bo zdziwaczał. Inni spekulują o majątku, który rzekomo ukrył i za to go bandyci zatłukli. Stąd zapewne liczne penetracje w gospodarstwie zmarłego.

Włamanie do zamurowanego schowka na dachu nie mógł jednak dokonać przypadkowy poszukiwacz skarbów lub złodziej. To musiał być ktoś, kto o tej skrytce wiedział.

A może naszym Czytelnikom kojarzy się coś z wizją słynnego jasnowidza z Człuchowa? Czekamy na informację. Prokuratura też zapowiada, że jeżeli w sprawie śmierci księdza pojawią się nowe, sensowne wątki, być może wznowi śledztwo.

Szwajcarskie sejfy, włoskie polisy, izraelskie banki i żydowsko-niemiecka własność

Bankierzy i złodzieje

cd. ze str. 1

Paczki dla biednych, \$350.000 dla prezesa

Bez względu na to, czy uznawać Żydów za członków narodu, grupy etnicznej czy grupy religijnej, to przecież zawierali oni umowy ubezpieczeniowe jako osoby prywatne. W żadnej klauzuli nie upoważniali nikogo (może poza spadkobiercami, ale w najmniejszym stopniu nie izraelskich polityków) do reprezentowania swoich interesów. Tymczasem **politycy negocjujący porozumienie z Generali Assurance uzyskali za tę przysługę sto milionów dolarów**, której nadali nazwę **Generalny Fundusz (GF)**. I natychmiast użyli Funduszu jak swego własnego. Zapomnieli o prawach i interesie żydowskich właścicieli polis ubezpieczeniowych, bo też najprawdopodobniej nigdy nie brali ich pod uwagę - no, może tylko wtedy, gdy rozważali możliwość użycia ich jako semantycznego frazesu.

Jak w przeszłości dyrektywa „orznać Żyda” charakteryzowała wszystkich żydowskich oszustów (także politycznych przywódców i bankierów), tak zostało do dziś. W czasach naszych dziadków nie działało to aż tak skutecznie, bo ówczesni Żydzi wiedzieli, że żydowski oszust oszuka Żyda tak samo szybko jak oszukiwał goja - a może nawet szybciej. Ale dziś większość z nas zapomniała o tym ważnym fakcie.

W czerwcu 2001 roku z 1 250 polis, do których zgłoszono roszczenia, Generalny Fundusz uporał się jedynie z 72. Właściciele polis byli i są odsyłani w te i we wte, a często spotyka ich po prostu kategoryczna odmowa bez podania jakiegokolwiek przyczyny bądź nie otrzymują na swe podania jakiegokolwiek odpowiedzi.

Gdy zdesperowani Żydzi zwracają się bezpośrednio do Włochów, wówczas po prostu... dostają zapłatę. To dowodzi, że Żydzi potrzebują żydowskich pośredników tak jak rybie potrzebny jest kombinizon pletwonurka.

W tym czasie GF dokonuje 270 płatności na humanitarne akcje. Między innymi wysłała paczki do Żydów w Rosji, kusząc ich tym samym, by emigrowali do Izraela. Mam nadzieję, że GF jest niezmiernie szczęśliwy, karmiąc rosyjskich Żydów i zaspokajając przy okazji swoje syjonistyczne marzenia, ale dlaczego kierujący nim izraelscy politycy nie uprzedzili o swych zamiarach, gdy negocjowali porozumienie z włoskim ubezpieczycielem?

Martin Stern odkrył też, że zaufani ludzie GF często latali do Włoch na koszt Funduszu, a gdy było im tego mało - poprosili GF o specjalne fundusze i zapłatę za świadczone usługi.

Wiadomości o sposobie załatwiania spraw przez izraelskich i żydowskich przywódców dotarły aż za ocean i wkrótce Żydzi w Ameryce dowiedzieli się, jak ich sprawy zostały „załatwione” przez ich polityków i jak żydowskie organizacje amerykańskie wspomagały swoich koleś z Izraela.

Ważną rolę odegrał w owym szwindlu nie byle kto, tylko sam **Lawrence Eagleburger, były sekretarz stanu USA w rządzie Billa Clintona.**

Ten człowiek, z racji potężnej postury zwany „wielkim”, **zasiada dziś na stanowisku Przewodniczącego Komisji Żydowskich Przywódców ds. Holocaustowych Odszkodowań od Firm Ubezpieczeniowych i pobiera za to tylko 350.000 dolarów rocznie.** Bagatela...

W opinii Sterna pieniądze, jakie uzyskano w podpisanym porozumieniu, zaledwie wystarczyłyby na uczciwie zaspokojenie roszczeń poszkodowanych, więc tym bardziej przeraża go, jak lekką ręką Bronfman, Burg i inni przewalają uzyskane fundusze.

Sejfy, kufry i koperty

W tym samym czasie, gdy żydowskie organizacje natrętnie naciskały na banki w Szwajcarii i w Niemczech - w stosunku do banków żydowskich były o wiele bardziej łagodne, jeśli nie wręcz uległe. A tymczasem Bank Leumi Izrael prawdopodobnie ma więcej funduszy należących do ludzi, którzy zginęli

podczas wojny niż banki szwajcarskie, niemieckie i wszystkie inne razem wzięte.

Może ogarnie was pusty śmiech, ale jest faktem, że to właśnie żydowskie banki należą do tych, którym zupełnie nie spieszy się z wypłatami dla ofiar Holocaustu i ich spadkobierców. Te pieniądze trzymają się ich łap i sejfów jak przyklejone.

Przed II wojną światową wielu europejskich Żydów zdeponowało swoje oszczędności w **Anglo-Palestyńskim Banku** (tak nazywał się Bank Leumi przed 1948 rokiem), w owym czasie głównym żydowskim banku Palestyny. Wielu złożyło w banku depozyty, wielu wynajęło sejfy. Zresztą nie tylko Żydzi korzystali z usług tego banku - jego sejfy kryły skarby Żydów, ale i palestyńskich chrześcijan oraz muzułmanów.

W 1948 roku wielu Palestyńczyków straciło swoje depozyty, bo Bank Izraela użył wszelkich dostępnych sposobów, by zablokować im pieniądze i uniemożliwić ich wypłacenie do czasu, aż ich wartość zamieni się w nicłość dzięki szalejącej inflacji. A Żydów bank nie potraktował lepiej. Okazało się, że **najgorszymi miejscami na trzymanie pieniędzy były Bank Leumi i Narodowy Bank Izraela.** Ocaleni z Holocaustu i ich zstępni spotkali się z gwałtowną odmową, gdy domagali się niezależnej inspekcji w tych bankach.

W procesie prywatyzacji Bank Leumi stał się częścią własności Generali Assurance, Migdal Insurance i Bank Leumi - stanowiąc konglomerat powiązanych ze sobą grup biznesmenów z bardzo podejrzanyymi życiorysami. Niektórzy z nich siedzą na czele różnych spółek i kompanii, dzieląc zyski i szuflując dookoła fundusze.

Martin Stern odkrył, że **w 1959 roku urzędnicy Banku Leumi otwarli „uśpione sejfy” bez żadnej kontroli, bez wymaganego w tych okolicznościach pisemnego protokołu** i bez żadnej komisji z zewnątrz. Zawartość sejfów przelożyli do brązowych kopert i zmagazynowali jak najdalej od ludzkich oczu.

Jako anegdotę opowiedziano mi, że w Banku Leumi stał przez lata wielki kufer, na którego kantach sekretarki niszczyły sobie pończochy, a gdy go otworzono, okazało się, że znajduje się w nim skarb Kościoła Koptyjskiego... Do dzisiaj ani kufer, ani tym bardziej jego zawartość nie zostały zwrócone temu Kościołowi.

4 dolary za 170 funtów i kontrolerzy z Knesetu

Martin Stern nie mógł uwierzyć, że tak lekko złamano prawo i przepisy bankowe. W imieniu poszkodowanych wystąpił oficjalnie do Banku Leumi o publiczne ogłoszenie listy nazwisk osób, których sejfy zostały opróżnione. Na początek **dyrektor banku Galia Maor** zaprzeczyła, że bank otworzył sejfy. Kiedy pokazano jej dowody, odpowiedziała bezczelnie, że w sejfach **znaleźliśmy tylko listy miłosne.** Zastanawiam się, czy taka sama odpowiedź Szwajcarów - lub kogokolwiek innego - byłaby wystarczająca dla żydowskich organizacji i została przez nie puszczona płazem...

Los depozytów pieniężnych nie był lepszy od losu zawartości sejfów. Bank Leumi miał swoje sposoby i na nie. **Pani Klausner zdeponowała przed wojną w Banku Leumi 170 funtów sterlingów, co jest dziś ekwiwalentem \$25.000. Kiedy poprosiła o wypłacenie depozytu, Bank Leumi zaproponował jej 13 nowych izraelskich szekli, czyli \$4 (cztery dolary).**

Bank Leumi niszczył stare dokumenty, a jego sztuczki zwróciły uwagę prasy żydowskiej i niektórych członków Knesetu. Powołano nawet **specjalną komisję parlamentarną.** Zajęło sześć miesięcy, nim udało się komisję sformować, ale jej poczynania okazały się totalną kląpą. Poszkodowani domagali się znalezienia winnych zatajenia funduszy, lecz komisja w ogóle się tym nie zajęła. Nic dziwnego, skoro w skład komisji weszli ludzie odpowiedzialni za bałagan w tym banku.

Zvi Barak był członkiem dyrekcji banku Leumi oraz dyrekcji Generali, był też śledczym wysłanym do szukania kont w szwajcarskich bankach. Dziś zasiada w komisji Knesetu, która szuka nieprawidłowości w jego własnym banku...

Michael Kleiner należy do prawego skrzydła klubu parlamentarnego partii Herut. Napisał do Komisji: **Bank zniszczył dokumenty dwóch osobnych sekcji i teraz zachodzi podejrzenie, że zniszczono dokumentację dot. sejfów i zawartości brązowych kopert.**

Warto zaznaczyć, że Bank Leumi jest znany z prania pieniędzy na wielką skalę. W jego szwajcarskich biurach odkryto między innymi ślady krycia przez ten bank wielkich fortun ukradzionych przez byłego szefa peruwiańskich tajnych służb, ministra **Vladymira Montesinosa** i jego bosa, byłego prezydenta Peru **Alberto Fujimoriego...** Wyobraźcie sobie pralnię, z której chusteczka do nosa wychodzi bardziej brudna niż przyszła...

Coraz bliżej Polski

Jednak największym jak dotąd osiągnięciem żydowskich przywódców było przejście majątków w NRD, dokonane w 1991 roku, kiedy wschodnie Niemcy przyłączano do Republiki Federalnej Niemiec.

Po 1945 roku NRD nie zwróciła własności przedwojennym właścicielom, niezależnie od tego, czy byli to Żydzi, czy Niemcy. Upaństwowienie majątków przez komunistyczne państwo zrównało w braku praw wszystkich poddanych mu obywateli: Niemców, Żydów i innych. Uważano, że hitlerowska idea podziału społeczeństwa połączona z odseparowaniem Żydów została w 1945 roku w Niemczech zarzucona. Jakże się myłono!

Już w 1950 roku zachodnie Niemcy zaakceptowały anachroniczny koncept żydostwa jako takiego i wypłaciły odszkodowania za żydowskie mienie - nie, oczywiście nie poszkodowanym czy ich spadkobiercom, ale państwu Izrael i żydowskiemu przywódcom. Po upadku muru berlińskiego powtórzono ten manewr.

Jak to zrobiono? Oto najprostszy przykład: **Mojżesz A. i Horst B.** mieszkali przed wojną w Niemczech, obaj zginęli na wojnie i po obu pozostała na terenie Niemiec Wschodnich jakaś tam własność. To, co należało do Horsta, pozostaje - jako własność goja - w rękach rządu niemieckiego do czasu zgłoszenia się prawowitych spadkobierców. Jeśli takowi się nie zgłoszą, własność Horsta stanie się własnością ogólnonarodową i przejdzie na Skarb Państwa.

W tym czasie własność Mojżesza - który był Żydem - przechodzi w ręce panów Bronfmana i Burga jako liderów światowego żydostwa i członków tzw. **Konferencji ds. Odszkodowań.** Niemcy przetransferowali bowiem całą własność Żydów w NRD w ręce wspomnianej Konferencji.

Konferencja ta jest ciałem w dużej mierze fikcyjnym. Składa się z 44 członków, z których niektórzy zostali do niej wydelegowani przez bardzo małe grupy o bardzo wielkich nazwach (np. 50-osobowe Anglo-Żydowskie Stowarzyszenie ma w Komisji jednego członka, a wielomilionową rzeszę Żydów z Izraela reprezentują w Komisji jedynie dwie osoby).

Komisja powinna odnaleźć prawowitych spadkobierców Mojżesza A. i innych niemieckich Żydów. Ale żydowscy przywódcy mają inny pomysł. Wiedzą, że po wiele nieruchomości nigdy nie zgłosi się ani ich właściciel (bo nie żyje), ani jego spadkobiercy (bo albo też nie żyją, albo nigdy ich nie było), więc że te nieruchomości wcześniej czy później będą ich.

Ale i tego za mało tym chytrym, zachłannym bękartom. Wymyślili zatem, że **ogłoszą datę, po upływie której żadne roszczenia spadkobierców w ogóle nie będą rozpatrywane bez względu na ich zasadność. Oto pociągnięcie godne żydowskiego geniusza: nieruchomości warte jakieś 30 miliardów dolarów z dnia na dzień staną się ich prawną własnością!** Już od dziś mogą bez końca przewlekać załatwianie roszczeń prawowitych spadkobierców, bo miliardy za czynsze z tych nieruchomości i tak będą się kiedyś odkładać na ich własnych kontach.



1716. Korol Barantech
1716. Korol Barantech
Rząd państwa Izrael potraktuje z Adenauerem w sprawie odszkodowań za ofiary obozów hitlerowskich.
— Buzzi!

Amerykańskie organizacje ocalonych z Holocaustu rozpoczęły już walkę z „własnymi” przywódcami. Domagają się od Konferencji publicznie ogłoszenia spisów nieruchomości oraz nazwisk osób uprawnionych do ich odzyskania. Zamierzają skarżyć Niemcy, Szwajcarię i Włochy oraz inne kraje, które uległy naciskom i w jakiś tajemny sposób przyjęły ową anachroniczną ideę żydostwa i żydowskiej własności. Głoszą, że własność może być przynależna tylko indywidualnej osobie i nie ma mowy o żadnej „własności żydostwa”! Takie bowiem podejście jest - owszem - wygodne, ale tylko dla żydowskich przywódców, którym pozwała żyć w stylu, do jakiego zdążyli przywyknąć.

Dla normalnych, prostych ludzi żydowskiego pochodzenia nastął najwyższy czas, aby pozbyć się kosztownych iluzji o żydowskiej solidarności.

Izrael Szamir
Tłumaczył: Roman Kafel

Śródtytuły i wyróżnienia w tekście - red. Autor powyższego tekstu jest izraelskim dziennikarzem. Mieszka w Jaffie, ale urodził się w Nowosybirsku, gdzie studiował matematykę i prawo. W czasie wojny izraelsko-arabskiej 1973 roku służył jako spadochroniarz. Oryginalne teksty artykułów tego autora można znaleźć na stronie <http://www.israelshamir.net/>

Porozumienie o odszkodowania dla Żydów

Porozumienie o odszkodowaniach dla żydowskich ofiar słowackiego reżimu faszystowskiego z czasów II wojny światowej podpisali w Bratysławie premier Mikulasz Dzurinda i Frantisek Alexander, reprezentujący wspólnoty żydowskie.

„To wynik długiej pracy i dobrej woli odchodzącego rządu premiera Dzurindy. Jesteśmy bardzo zadowoleni” - powiedział Alexander, przewodniczący Stowarzyszenia Wspólnot Żydowskich na Słowacji (UZZZNO).

Odchodzący rząd na ostatnim posiedzeniu przed wyborami z 20-21 września ub.r. podjął decyzję o utworzeniu funduszu w wysokości 850 mln koron (blisko 20 mln euro), przeznaczony na odszkodowania dla żydowskich ofiar faszystowskiego państwa słowackiego, zależnego od III Rzeszy.

Suma ta, stanowiąca 10 proc. wartości dóbr skonfiskowanych Żydom słowackim w czasie II wojny światowej, zostanie zdeponowana na specjalnym koncie w Słowackim Banku Narodowym (NBS).

Przez najbliższe 10 lat wspólnota żydowska będzie dysponować odsetkami, ocenianymi na 60-65 mln koron rocznie, przeznaczając je na finansowanie programów socjalnych i kulturalnych, w tym renowację synagog i cmentarzy żydowskich.

Według Alexandra, część pieniędzy pójdzie na odszkodowania dla osób, które zostały wykluczone z procesu restytucji dóbr po upadku komunizmu. Zgodnie z ustawą uchwaloną w 1991 r., przed rozpadem Czechosłowacji, do zwrotu mienia mieli prawo jedynie obywatele Czechosłowacji.

WYDARZENIA

Saudyjski minister wini Żydów

Dubaj, Zjednoczone Emiraty Arabskie (CST) - Saudyjski minister uważa, że za terrorystycznym atakiem na USA stali Żydzi, ponieważ są tą grupą, która odniosła największe korzyści w świetle krytyk, jakie to tragiczne wydarzenie skierowało przeciw muzułmanom i Arabom.

Wypowiedzi tej treści minister spraw wewnętrznych Nayef udzielił kuwejckiej gazecie *Assyasa* w listopadzie ub.r. W ostatniej edycji internetowego magazynu *Ain al-Yaqeen* poświęconego Arabii Saudyjskiej, teoria Nayeha ukazała się w angielskim przekładzie.

„Wiemy, że Żydzi manipulowali atakiem z 11 września i zwrócili amerykańską opinię publiczną przeciw islamowi i Arabom” (w tekście arabskim nie użyto słowa Żydzi, lecz syjoniści).

„Ciągłe zadajemy sobie pytanie: kto skorzystał z tych ataków? Sądzę, że główną rolę odegrali Żydzi” - powiedział min. Nayef.

Jego rzecznik nie odpowiedział na pytania wyjaśnienia, czy słowa księcia zostały właściwie przetłumaczone.

Angielskie tłumaczenie internetowego magazynu zaczęło przyciągać uwagę w Stanach Zjednoczonych w tym samym czasie, kiedy Arabia Saudyjska rozpoczęła kampanię obliczoną na poprawienie swego wizerunku w związku z zarzutami, że saudyjskie królestwo toleruje terroryzm.

Oświadczenie księcia Nayefa jest rozpowszechniane również przez proizraelską grupę Middle East Media Research Institute, która tłumaczy artykuły z arabskiej prasy.

„Saudyjczycy mówią nam, że są sprzymierzeńcami w wojnie z terroryzmem, podczas gdy przedstawiciele ich rządu ciągle winią... Żydów i zaprzeczają jakoby 15 Saudyjczyków wzięło udział w ataku na WTC i Pentagon. Administracja Busha broni Arabię Saudyjską jako przyjaciela Stanów Zjednoczonych i oddanego partnera w wojnie z terroryzmem. Czy saudyjski minister brzmi jak partner?” - pytał demokratą z Nowego Jorku kongr. Eliot Engel.

Inny nowojorski demokrat, sen. Charles Schumer, w liście do saudyjskiego ambasadora w USA, pisał: „Komentarz ministra spraw wewnętrznych potwierdza jedynie podejrzenia Ameryki co do zaangażowania rządu saudyjskiego w wojnę z terroryzmem”.

Słowa Nayefa potwierdziły opinie, jakie krążyły po całym świecie arabskim od 11 września 2001 roku. Mają o tyle większe znaczenie, że padły z ust człowieka prowadzącego dochodzenie w sprawie ataków na USA.

Antyamerykańskie nastroje

Waszyngton (Reuters) - Amerykańskie groźby wobec Iraku rozdrażniły wiernych sojuszników USA, podsycały niezadowolone w narodach muzułmańskich i zraziły kraje rozwijające się - wynika z międzynarodowego badania opinii publicznej.

Badania New Global Attitudes Survey, wskazujące na rozpowszechnione nastroje antyamerykańskie i niezadowolenie z obecnej sytuacji na świecie, zostały przeprowadzone w 44 krajach. Kierowała nimi była sekretarz stanu Madelaine Albright.

Większość z 38 tys. respondentów była niezadowolona z obecnego stanu świata. Okazuje się, że największe zaniepokojenie budzi szerszenie się AIDS.

Od roku 2000 ocena USA pogorszyła się w 20 z 27 krajów. Wyniki badania świadczą o tym, że respondenci z jednej strony akceptują kulturę amerykańską, ale z drugiej potępiają jednostronne stanowisko tego kraju na arenie międzynarodowej.

Podejrzenia co do intencji USA wobec Iraku są silne w krajach muzułmańskich, a także wśród sojuszników Stanów Zjednoczonych, w tym Francji, Niemiec i Turcji.

Albright powiedziała, że odnotowana antypatia wobec USA w dużej mierze wynika z przekonania, iż Biały Dom nie traktuje w polityce zagranicznej poważnie interesów innych krajów.

Prezydent George W. Bush powiedział, że wyniki badania częściowo są odzwierciedleniem działań zagranicznych „machin propagandowych” nieuczciwie przedstawiających USA w złym świetle.

Rzeczywistość USA daleka od medialnego wizerunku Kłamstwa, którymi nas karmią

cd. ze str. 1

Ci, którzy zajmują wysokie pozycje, fabrykują informacje, półprawdy i zwykłe kłamstwa powtarzane do znudzenia przez pilnie strzeżone media po to, by stworzyć wypełnioną strachem rzeczywistość, potrzebną do spełnienia ich osobistych, często odpychających, programów. Liderzy Stanów Zjednoczonych w żadnym wypadku nie są wyjątkami, są natomiast prawdziwymi mistrzami fałszu.

Patriotycznie wymachują konstytucją przed zahipnotyzowanymi oczami Amerykanów, powołują się na szlachetne i moralne zobowiązania zapewniające równość, samookreślenie i swobody jako fundament amerykańskiego ducha i przedstawiają politykę zagraniczną USA jako ucieleśnienie tych ideałów. Od najmłodszych lat uczy się Amerykanów, że intencje ich rządu i sił zbrojnych są dobre, sprawiedliwe i honorowe. Poza wszystkim, jak mówi George W. Bush, jesteśmy nacją „kochającą wolność i pokój”.

Stale tyrady o naszej wspaniałej odwadze, patriotyzmie i wrażliwości na krzywdę mają na celu osłonić nas od prawdy na temat bardzo ponurej, złej strony historii naszego narodu i jego polityki zagranicznej. Długie, uważne spojrzenie w lustro pokaże, że jesteśmy najbardziej brutalnym narodem na świecie. Od momentu naszych narodzin jesteśmy pogrążeni w kulturze przemocy i jej gloryfikacji, dowodem czego są filmy, teksty piosenek, książki, gry wideo itd. U nas notuje się najwyższą ilość gwałtów i morderstw, to my trzymamy w więzieniach największy procent obywateli. Jesteśmy największym producentem i eksporterem broni masowego rażenia, a nasz budżet militarny równa się 36% całkowitych, światowych wydatków na uzbrojenia.

Nasi przywódcy pogodnie usprawiedliwiali te akcje „bezpieczeństwem narodowym”, konceptem wymyślonym w 1947 roku wraz z narodzinami CIA.

Kongresowe dochodzenie, przeprowadzone w 1975 roku przez senatora Church wykazało, że przez 14 lat poprzedzających to śledztwo CIA była wciągnięta w 900 głównych i 3 000 mniejszych operacji w różnych punktach świata. Jeśli weźmiemy pod uwagę ponad 50-letnią historię CIA, to można założyć, że instytucja ta uczestniczyła w ponad 3 000 głównych i 10 000 mniejszych tajnych operacjach, podejmowanych wbrew amerykańskim i międzynarodowym prawom.

Całkiem niedawno Waszyngton ślubował kontynuację tego morderczego szaleństwa, obiecując wieczną „wojnę przeciw terroryzmowi”. Tak jak „wojna z narkotykami”, „wojna z AIDS”, „wojna z ubóstwem”, nowa „wojna z terroryzmem” atakuje tylko symptomy, a lekceważy i odrzuca poznanie przyczyn, które skłoniły ludzi do stosowania terroryzmu. Taka taktyka nie przyniesie zwycięstwa i nie zapewni nam pokoju i bezpieczeństwa.

Odpowiadanie na akty terroryzmu terroryzmem usankcjonowanym przez rząd prowadzi jedynie do wzrostu przemocy i akcji odwetowych, jak można łatwo zauważyć w konflikcie izraelsko-palestyńskim.

Nasza wojna w Afganistanie (jeśli można to tak nazwać, ponieważ Kongres nigdy oficjalnie nie deklarował wojny) - mimo raportów o „sukcesie” - dotychczas nie osiągnęła wytyczonych celów. Analizując doniesienia prasowe, Marc Herold z University of New Hampshire szacuje, że blisko 4 tys. afgańskich cywilów zginęło w czasie amerykańskich prób złapania żywego lub martwego „złego” (swego czasu był na liście plac CIA). Nie schwytaliśmy Osamy bin Ladena ani mułły Omara i nie rozbiliśmy sieci al-Kaidy. W Afganistanie nie zapanowała stabilizacja. Z trudem utrzymujemy pewną kontrolę w Kabulu, wokół którego nadal trwają walki z bojownikami tej organizacji.

Teraz, powołując się na ten „modelowy sukces”, liderzy USA planują atak na Irak celem obalenia innego „złego” - Saddama Husajna, który aż do sprowokowanej przez USA napaści

na Kuwejt był naszym zaufanym sprzymierzeńcem. W ciągu ostatnich kilku miesięcy administracja uintensywniła i przesadziła w roszczeniach dotyczących rzekomego zagrożenia ze strony Saddama dla USA. Jastrzębie wojenne w Waszyngtonie umyślnie powołują się na nieuzasadnione podejrzenia i hipotetyczne akcje jak na rzetelne dowody, sączą w serca i umysły narodu strach przed terrorem po to, by zyskać poparcie na inwazję w Iraku.

Amerikanom nie mówi się jak straszliwie jest zdevastowana infrastruktura Iraku po wojnie w Zatoce Perskiej, 12 latach sankcji ekonomicznych i rutynowych bombardowaniach.

Były prokurator generalny USA Ramsey Clark, który składał wizytę w Iraku każdego roku od zakończenia wojny mówi, że „znaczna część nalożonych jest skierowana na cywilów i cywilne obiekty”.

W liście z 29 lipca 2002 roku do Rady Bezpieczeństwa ONZ, Clark pisze o zniszczeniu przez USA irackiego systemu wodociągów, linii elektrycznych i komunikacyjnych, terenów mieszkalnych i biznesowych, transportu, magazynów z żywnością, zakładów produkcyjnych, szkół, szpitali, meczetów... mówiąc krótko każdego aspektu zorganizowanego życia.

Utrzymane pod naciskiem Waszyngtonu sankcje zabraniają sprzedaży Irakowi tak niezbędnych produktów jak chlor potrzebny do oczyszczania wody do picia i sprzętu medycznego.

Najwięcej zgonów notuje się wśród noworodków, dzieci i starców. Clark określa narzucone na Irak sankcje jako „największą zbrodnię przeciw ludzkości” i „broń masowego rażenia”, będącą bezpośrednim powodem okrutnej śmierci ponad miliona ludzi.

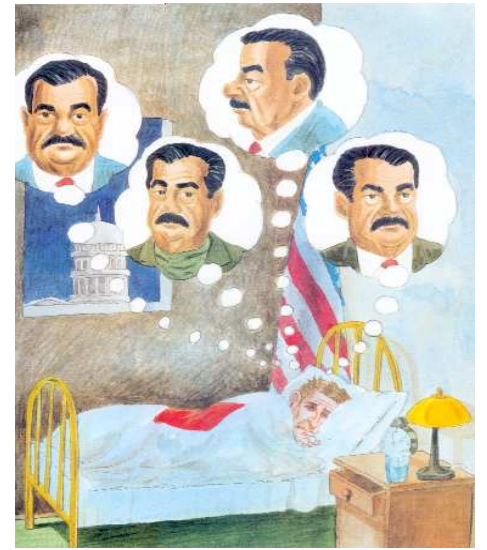
Ja też miałam okazję wysłuchać sprawozdania z pierwszej ręki od irackiej kobiety, która mówiła o przerażających warunkach życia i cierpienia swych ludzi. Jest to kraj rzucony przez nas na kolana. Mimo to Bush przedstawia Irak jako poważne zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa narodowego!

Według sposobu rozumowania Busha, USA dawno powinny zaatakować i dokonać inwazji na Związek Sowiecki, ponieważ ze swymi interkontynentalnymi raketami zdecydowanie był dla nas zagrożeniem. Jednakże kraj ten z powodzeniem mógł się przed nami obronić, podczas gdy Irak, znacznie słabszy, skompromitowany wróg jest łatwą zdobyczą. Czy w taki sposób USA chcą zapewnić sobie dominację nad światem, kpiąc naród, który już jest powalony i zabijając tysiące niewinnych cywilów?

Jestem przekonana, że jedyną przyczyną, dla której tak wielu Amerykanów opowiada się za wojną (przynajmniej tak twierdzą sondaże opinii publicznej) jest to, że nigdy nie doświadczyliśmy nieopisanego potworności współczesnej wojny na naszej ziemi. Nie spadały na nas wielotonowe bomby, wojskowe czołgi nigdy nie pojawiły się na naszych ulicach, kule artyleryjskie nie roztrzaskały naszych domów, miasta nie leżały w gruzach, nie znaleźliśmy się w sytuacji, że nie było gdzie uciec i nie trzymaliśmy w ramionach zakrwawionych, pogruchootanych ciał naszych dzieci.

Dla większości Amerykanów wojna zawsze była czymś w rodzaju hollywoodzkiej abstrakcji, czymś, co miało miejsce „gdzieś tam” w jakimś innym kraju. Doniesienia telewizyjne i prasowe służą utrzymaniu fałszywego wizerunku wojny jako bezkrwawej afery. Bomby uderzają w cel z „chirurgiczną precyzją”, a cywilne ofiary - synowie, córki, siostry, wujkowie, ciotki, mężowie, żony, rodzice i dziadkowie - giną w wyniku czegoś, co się od jakiegoś czasu nazywa „collateral damage”, czyli niezamierzone, poboczne straty. Sposób, w jaki o wojnie pisze się w naszym kraju, jest bezpośrednim ubliżaniem naszej moralności i duchowej inteligencji.

Ramsey Clark wykazał dużą odwagę mówiąc: „Nasza planeta jest w dużym kłopotcie, a największą przyczyną tych kłopotów jest nasz własny rząd”.



S. Brian Wilson, weteran wojny wietnamskiej i aktywista pokojowy, był umyślnie przejechany przez pociąg wiozący ładunek broni dla Ameryki Łacińskiej, gdy położył się na torach z nadzieją przerwania tego morderczego szaleństwa.

Wierzył, że jeśli USA będą gotowe oszczędzić tylko jedno życie - jego własne - to być może jest nadzieja na poprawę.

Pozostawiam was z wezwaniem do aktywności na rzecz pokoju i niektórymi z ponadczasowych, zmuszających do zajrzenia w głąb duszy pytaniami Briana Wilsona: Znaleźliśmy się na drodze prowadzącej do nieuniknionego zniszczenia, czy chcemy podążać szlakiem prowadzącym do całkowitej destrukcji, czy też opowiemy się za sprawiedliwością dla wszystkich ludzi na świecie? Jak możemy uczestniczyć w budowaniu naszej cywilizacji kosztem okaleczania i zabijania innych ludzi? Czy będziemy się temu przyglądać ponownie? Czy zajmiemy się własnymi, codziennymi sprawami wiedząc, że w naszym imieniu zginą znów tysiące ludzi, życiu których zagraża nasza broń i nasze pieniądze, ponieważ musimy bronić własnego „bezpieczeństwa narodowego”?

Doreen Miller



Nadzorowany atak

Wobec spodziewanej wojny w Iraku armia izraelska rozpoczęła instalowanie nowego systemu nadzoru, który w ciągu kilku sekund może ustalić miejsce, w które ma uderzyć rakietą. System identyfikuje także, jakich rakiet użyto w ataku, co pozwoli podjąć właściwe środki zaradcze.

Na system „Rzymska świątynia” składa się wiele stanowisk ze specjalnymi kamerami. Są one instalowane przede wszystkim na terenach uważanych za potencjalne główne cele ataków. Kamery mogą identyfikować rakiety na odległość wielu kilometrów, na krótko przed uderzeniem i w czasie eksplozji.

Według informacji szefa izraelskiej obrony cywilnej, Mosche Kaplinskigo, nowy system przeznaczony jest przede wszystkim dla środkowych i północnych części kraju, gdzie uważa się za możliwe irackie ataki z powietrza.

Nawet jeśli rakietą trafi w punkt niezamierzony, system kamer może wykryć go natychmiast. W wypadku ataku na obszary zamieszkałe, informacje uzyskane dzięki systemowi pozwalają na błyskawiczne przybycie służb ratunkowych, zidentyfikowanie niebezpiecznych materiałów i rozpoczęcie działań zobojętniających je.

Podczas wojny w Zatoce Perskiej przed 12 laty Irak wystrzelił na Izrael 41 rakiet.

Zmiany osobowości wśród weteranów wojny w Zatoce Nieuzasadniona agresja?

Waszyngton (Reuters) - Czarnego snajpera, strzelca z University of Arizona, mordercę z Fort Bragg i zamachowca z Oklahoma City łączy wspólna nić - wszyscy byli weteranami wojny w Zatoce Perskiej.

Ciągłe pozostaje zbyt wiele pytań bez odpowiedzi, by dojść do konkluzji, czy mężczyźni związani z tymi zbrodniami cierpieli na chorobę, która dotknęła 25 do 30 procent spośród 697 000 weteranów wojny w 1991 roku.

Badania wskazują na uszkodzenia mózgu u niektórych weteranów konfliktu z Irakiem, łącznie z tą jego częścią, która określa osobowość.

Nie ma pewności, co spowodowało uszkodzenia i inne symptomy. Naukowcy podają cały wachlarz możliwości, jak zanieczyszczenie środowiska, czynniki podrażniające nerwy, pożary pól naftowych, gaz musztardowy, stres i równie dobrze szczepionki, które miały chronić żołnierzy przed szkodliwym wpływem gazów i broni biologicznej.

Dr William Baumzweiger, neurolog i psychiatra, specjalizuje się w chorobach weteranów wojny w Zatoce Perskiej. Nie jest zdziwiony, że tak wiele głośnych przestępstw popełnili ludzie z tej grupy, bowiem właśnie oni często przemocą wyrażają frustrację.

Baumzweiger zeznawał jako świadek obrony weterana wojny z Irakiem Jeffreya Hutchinsona, który w 2001 r. został skazany za zabicie swej przyjaciółki i jej trojga dzieci na Florydzie.

Największą niesławą okrył się Timothy McVeigh, stracony w maju 2000 roku za wysadzenie w powietrze federalnego budynku w Oklahoma City w 1995 r., gdzie zginęło 168 ludzi, a setki innych odniosły rany.

Wrzesień i październik ub.r. przyniosły dwie inne głośne sprawy.

John Allen Muhammad, razem z nieletnim współnikiem, zostali oskarżeni o zabicie 10 osób w Waszyngtonie D.C. i na przedmieściach tego

miasta. Muhammad jest również oskarżony o zgładzenie nieznanego sobie ludzi w Luizjanie i Alabamie. Istnieją podejrzenia, że popełnił więcej zabójstw w innych stanach.

Pod koniec października ub.r. student pielęgniarstwa na University of Arizona Robert Flores, który w czasie wojny służył w armii, zabił trzech profesorów, po czym popełnił samobójstwo.

Latem ub.r. w Forcie Bragg w Północnej Karolinie trzech weteranów zabiło swoje żony. Wojskowy zespół śledczy w opublikowanym raporcie jako przyczynę tych zbrodni podał kłopoty małżeńskie, stres wywołany życiem w wojsku i niechęć do szukania pomocy profesjonalistów.

Privacy Act uniemożliwia wgląd w akta tych ludzi, by dowiedzieć się, czy kiedykolwiek narzekali na symptomy choroby Zatok.

Tymczasem niektórzy naukowcy uważają, że spekulacje wiążące chorobę ze zbrodniami to całkiem rozsądna hipoteza, zważywszy, iż ludzie ci wrócili z wojny ze zmianami osobowościowymi i oczywistymi trudnościami w kontrolowaniu gniewu.

Steve Robinson, dyrektor wykonawczy National Gulf War Resource Center, grupy występującej w interesie weteranów, dostrzega potrzebę rozszerzenia badań. „Czy weterani wojny w Zatoce Perskiej jako cała grupa demonstrują skłonności psychopatyczne, zabójcze i samobójcze? Nie sądzę. Czy znajdują się wśród nich osoby, które demonstrują tego typu zachowania? Oczywiście!” - mówi Robinson, dodając, że podczas gdy znaczna część weteranów, którzy cierpią na syndrom Zatok, nigdy nie zastosuje przemocy, to on sam codziennie dostaje listy i telefony od zdesperowanych żołnierzy. Jeden z nich pisał: „Cały czas jestem zdenerwowany. Czuję się tak, jakby moje ciało poruszało się z szybkością 200 mil na godzinę. Ciągłe jestem bardzo zmęczony, trzęsę się i pocę. Myślę, że z powodu fizycznych symptomów zaczynam dostawać kota. Niepo-

kój i depresja rządzą moim życiem.”

Rząd USA nie uznaje syndromu Zatok Perskiej. Przyznaje, że weterani tej wojny cierpią na różnorodne choroby, lecz wszystko składają na karb psychologii.

Wśród symptomów wymienia się trudności z koncentracją, myśleniem i pamięcią, ostre bóle całego ciała, chroniczne rozwolnienie, bezsenność, uderzenia gorąca i zmiany osobowości.

„Jest rzeczą całkiem powszechną, że po służbie w Zatoce Perskiej nastąpiły w tych ludziach zmiany. Ich żony twierdzą, że nie są tymi ludźmi, jakich znały wcześniej. Łatwo tracą panowanie nad sobą, wpadają w depresję, odsuwają się od życia, stronią od innych i nie potrafią uporać się z trudnymi sytuacjami” - mówi dr Robert Haley z wydziału medycznego na University of Texas, członek badawczego komitetu doradczego przy Departamencie ds. Weteranów.

Raport komitetu stwierdza, że choroby weteranów nie są wytłumaczalne stresem ani posttraumatycznymi zaburzeniami, że względu na krótkotrwałość konfliktu w Zatoce. Kłopoty weteranów skategoryzowano jako problemy natury neurologicznej.

HENRYK PAJĄK KOMENTUJE

- Bardzo proszę o krótki komentarz odnośnie tego, co dzieje się na świecie.

- Wszystko staje pod znakiem zapytania w związku z wojną w Iraku. Musimy sobie uświadomić, że atak na Irak całkowicie przemobilizuje niektóre konfiguracje polityczne i geopolityczne (także w Europie Zachodniej). Również u nas zaczną odzywać się frakcje, które obecnie zastanawiają się, czy lepiej przyłączyć się do UE, czy do USA. Spójrzmy na postawę Kaczyńskiego. Nagle doszedł on do wniosku, że musimy negocjować twarde warunki albo nie powinniśmy wstępować do UE. To dzieli rządzącą scenę polityczną na dwie frakcje, wzajemnie lekko się ścierające, co lepiej rokuje dla nas - przeciwników akcesji do UE. Natomiast wojna w Iraku napawa mnie przerażeniem.

- Sytuację geopolityczną komplikuje Ameryce Korea Płn. Występuje ona bardzo agresywnie i Amerykanie mają „związane ręce” - nie mogą jej zaatakować, straszą sankcjami. Trochę mnie to dziwi. Czy przypadkiem nie chodzi o odwrócenie uwagi?

- Amerykanie popełnili pewien błąd taktyczny. Ich zadufanie w sobie i poczucie siły sprawiają, że pierwszym elementem, jakiego używają do szantażowania państw słabszych, są sankcje ekonomiczne (chodzi o Irak etc.). Tak samo potrzęsali oni szabelką ekonomiczną pod adresem Korei Płn. Nie zauważyli, że ten kraj ma już niewiele do stracenia w sensie deprecjacji ekonomicznej (ludzie umierają tam z głodu), a poza tym jest krajem fanatycznie komunistycznym i fanatycznie zmilitaryzowanym (dosłownie i w sensie społecznym). Gdy Kora Płn. „tupnęła nogą”, odpowiadając, że sankcje będą oznaczać wypowiedzenie wojny, amerykańska „złota teczka” trochę się zreflektowała i cofnęła o pół kroku. Powel powiedział, że mają oni różne formy uzgadniania stanowisk: polityczne, dyplomatyczne, ekonomiczne. Zapewne główna przyczyna takiej decyzji leży w tym, że Ameryka uderza na Irak. Posiadanie przeciw sobie dwóch krajów zdeteminowanych wolą obrony i atakowania przeciwnika wszystkim, co znajduje pod ręką, to marna perspektywa, nawet dla takiego mocarstwa jak USA.

- Byłem w Korei Płn., dużo o niej pisałem i wiem, że tamtejszy reżim nie utrzymałby się do dnia dzisiejszego bez pomocy Chin. Atakowanie tego kraju oznacza konflikt z Chinami, czyli koniec żartów.

- Przede wszystkim musimy sobie uświadomić determinację społeczeństwa koreańskiego. Naród koreański jest zindoktrynowany antyimperialistycznie i hermetycznie odcięty od świata - ci ludzie chodzą w przysłowiowych „końskich kłapach” na oczach. Ich fanatyzm w zderzeniu z realną groźbą jakiegoś ataku militarnego, spowoduje ogromne konsekwencje.

Rozmawiał: Leszek Bubel

WYDARZENIA

Gwardziści sympatykami Al-Kaidy

Pentagon zaczął mieć poważne zastrzeżenia co do intencji Saudyjskiej Gwardii Narodowej, gdy oficerowie specjalnych sił USA powrócili z misji szkoleniowej w Arabii Saudyjskiej. W raporcie dla przełożonych poinformowali, że w służbie czynnej i wewnętrznych sił bezpieczeństwa około 10 tys. saudyjskich żołnierzy sympatyzuje i popiera Al-Kaidę.

Przedstawiciel Pentagonu przyznaje, że identyczną sytuację zaobserwowały tajne źródła amerykańskiego wywiadu. Ten sam rozmówca wyraził wieloznaczną, budzącą różnorodne podejrzenia i spekulacje opinię, która wskazywałaby, że Stany Zjednoczone są władne dokonać zmian w tym kraju lub obawiają się, że saudyjskie królestwo może być rozniesione od środka: „Niewiele wiem o tym, jakie kryteria muszą spełniać kandydaci do Gwardii Narodowej w Arabii Saudyjskiej, mam nadzieję, że dobre, jeśli spodziewają się utrzymać swoje królestwo”.

Napaść na Irak sprowokuje ataki

209 muzułmańskich polityków, akademików i intelektualistów, w większości muzułmańskich działaczy z prozachodniej Arabii Saudyjskiej, Egiptu, Kuwejtu i Maroka, oskarżyło Stany Zjednoczone o prowadzenie krucjaty przeciw islamowi i ostrzegło, że napaść na Irak może sprowokować ataki na zachodnie obiekty.

Grupa ta wezwała rządy arabskie, by przeciwstawiły się waszyngtońskim dążeniom dla zmiany reżimu w Iraku, podkreślając, że taka akcja może wywołać chaos w całym regionie.

„Jakokolwiek agresja przeciw muzułmańskiemu państwu... da sygnał do jihu (świętej wojny) i uzasadnionego oporu, który przeciwstawi się inwazji krzyżowców i sił syjonistycznych. Naciskając na użycie siły przeciw Irakowi administracja Busha przywołuje na myśl okres krucjat i kolonializmu” - brzmiała depesza przesłana do agencji Reutersa.

Blisko 75% sygnatariuszy tego oświadczenia pochodzi z Arabii Saudyjskiej, głównego sprzymierzeńca Stanów Zjednoczonych w rejonie Zatoki Perskiej. Znajdują się wśród nich akademicy, sędziowie, profesorowie i znani felietoniści. Pod oświadczeniem figuruje nazwisko szejka Youssefa al-Qaradawi, powszechnie szanowanego egipskiego kleryka, mieszkającego obecnie w Katarze, byłego prezydenta Sudanu Abdela Rahmana Swaredahaba, parlamentarzystów z Maroka i Jemenu.

„Amerykańska interwencja nie tylko zagraża państwom tego regionu, lecz również ich egzystencji i popycha cały region do chaosu i upadku.”

Po słowach wypowiedzianych wkrótce po terrorystycznym ataku na USA, kiedy to prezydent Bush wojnę z terroryzmem określił nieostrożnie jako krucjatę, Waszyngton usiłuje zmienić wrażenie, jakie oświadczenie to zrobiło na państwach arabskich i muzułmańskich. Krucjaty nieodwołalnie kojarzą się ze średniowiecznymi atakami chrześcijan na zdominowany przez muzułmanów Bliski Wschód.

Bush ostrzegł Saddama Husajna, że jego dni będą policzone, jeśli będzie zaprzeczał, że posiada broń masowego rażenia.

Prominentni islamiści uważają, że Waszyngton kieruje się innymi od deklarowanych motywami. Według nich, Ameryka dąży do „wymazania islamskiej tożsamości, rozpowszechnienia własnej kultury, przejęcia kontroli nad bogatymi zasobami ropy naftowej i ukrycia swojej porażki w Afganistanie. Chce wywołać zamieszanie, zahamować rozwój, chronić Izrael i zapewnić mu hegemonię na Bliskim Wschodzie”.

Motywy zbliżenia Waszyngtonu z Iranem

Waszyngton (CST) - Mimo kampanii wzajemnych oskarżeń administracja Busha i Iran posuwają się w kierunku kooperacji na wypadek wojny z Irakiem.

Przedstawiciel Pentagonu przyznał, że wstępnie już doszło do zgody na temat udzielania pomocy zestrzelonym pilotom i rannym marynarzom.

Podobne porozumienie zawarto dwa lata temu przed rozpoczęciem wojny w Afganistanie.

Rozmowy odbywają się z pomocą arabskich pośredników w małym państwie w rejonie Zatoki Perskiej.

Islamski reżim w Iranie zezwolił dysydenckiej grupie irackich szyitów przebywających w Teheranie na współpracę ze Stanami Zjednoczonymi w zakresie odsunięcia Saddama Husajna od władzy. Grupa ta jest związana z kilkusetkoma uzbrojonymi przeciwnikami Husajna, mieszkającymi w południowej części Iraku.

Kooperacja Iranu w czasie wojny przeciw Irakowi jest o tyle ważna, że kraj ten dzieli wspólną 730-milową granicę z Irakiem.

Iran przeszedł cicho wojnę w 1991 roku, lecz tym razem wykazuje większe zainteresowanie ewentualnymi wydarzeniami. Już teraz zwiększył wysiłki na rzecz pomagania U.S. Navy w wyłapywaniu przemytników irackiej ropy naftowej poprzez wypędzanie ich z irackich wód terytorialnych.

Poza głęboką nienawiścią do Saddama Husajna, który w 1980 roku dokonał inwazji na Iran rozpoczynając 8-letnią wojnę, w wyniku której pół miliona Irańczyków zostało zabitych lub odniosło rany, Teheran kieruje się kilkoma innymi względami:

- chce uzyskać wpływ na post-Saddamowy Irak, - chce mieć pewność, że administracja Busha, która oskarża Iran o wspomaganie bliskowschodnich bojowników i próbę zbudowania bomby nuklearnej, nie zdecyduje, że Iran bę-

dzie kolejnym celem w amerykańskiej wojnie przeciw terroryzmowi, - chce uzyskać przewagę polityczną w przybierającej na sile walce między konserwatystami a reformatorami. Konserwatywni klerycy, którzy mają większe wpływy w irańskim rządzie ciągle wznoszą hasło „śmierć Ameryce”, lecz pragną być postrzegani jako ci, którzy doprowadzili do poprawy stosunków z Waszyngtonem.

W 1980 roku Stany Zjednoczone zerwały dyplomatyczne stosunki z Teheranem po napaści islamskich rewolucjonistów na amerykańską ambasadę.

Motywy USA, stojące za próbami zbliżenia z Iranem, również są kompleksowe.

Oba państwa poparły usunięcie talibów z Afganistanu. Jednakże w styczniu ub.r., kiedy walki w tym kraju zbliżyły się do końca, a Izrael zatrzymał statek z bronią przeznaczoną dla Palestyńczyków, prezydent Bush uznał Iran, obok Iraku i Północnej Korei, za część „osi zła”.

W lipcu 2002 r. Bush wydał oświadczenie, które brzmiało jak wezwanie do Irańczyków do obalenia reżimu kleryków.

Pierwszym objawem ocieplenia było wydanie irańskiemu dyplomacie zezwolenia na wizytę w Waszyngtonie. Ambasador Iranu w ONZ Mohammed Javad Zarif spotkał się z grupą senatorów i kongresmanów.

Była to pierwsza od października 2001 r. roku wizyta irańskiego dyplomaty w amerykańskiej stolicy. Ponad dwa lata temu kilku ustawodawców zebrało poprzednika Zarifa obiadem na Kapitolu.

Ponieważ Stany Zjednoczone i Iran nie utrzymują stosunków dyplomatycznych, przedstawiciele tego państwa nie mogą wyjechać z Nowego Jorku do innej części USA bez specjalnego zezwolenia.

BEZ ŁASKI

rozmowa z Bohdanem Porębą

- Od Twojej słynnej wyprawy do Iraku, z której zamieściliśmy dwuczęściowy fotoreportaż, nagle zniknąłeś z Polski. Wróciłeś na Święta. Czy możesz nam zdradzić, gdzie byłeś i co robicie?

- Jak wiesz, od jedenastu lat nie reżyseruję. Zostałem skreślony z mapy narodowej kultury za walkę z KOR-em w ramach Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald” oraz usiłowanie ostrzeżenia mas Solidarności przeciwko próbom oparcia Polski – co się stało i likwidacji Polski – co było do przewidzenia. Po prostu na mapie kulturalnej kraju, gdzie kultura jest w rękach tzw. liberałów i demokratów, demokracja i liberalizm polegają na tym, że dla artystów o poglądach patriotycznych, propaństwowych i występujących w obronie tradycji narodowej...nie ma miejsca. Jeżeli się mylę, proszę mi pokazać chociaż jeden taki objaw w oficjalnej kulturze – w filmie, teatrze etc. Najlepszym dowodem pozostaje fakt, że dla wybitnego dzieła Lusi Ogińskiej nie ma miejsca, chociaż usiłowałem je znaleźć. Ta młoda kobieta napisała wersję współczesnego „Wesela”, mówiącego prawdę o rzeczywistości, a jednocześnie będącego erupcją talentu na miarę naszych wieszczów. Czy nie jawi się paradoksalną sytuacją dyskryminowania profesjonalistów? Czy to nie jakaś plaga naszych czasów?

Nasza rzeczywistość mnie też skazała na ostracyzm zawodowy. Dlatego musiałem szukać możliwości pracy za granicą. W tej chwili realizuję „Lato w Noau” Jarosława Iwaszkiewicza w bardzo dobrym teatrze w Równem, na Ukrainie - gdzie jest olbrzymie skupisko Polaków i świetnie działający Związek Polaków Równieńczyzny (czyli na Wołyniu). Uważam, że **zawiozłem na Ukrainę to, co najlepszego może zawieźć Polak mieszkającym tam Polakom, ale Ukraińcom także – Szopena**. Sztuka obejmuje okres trzy lata przed śmiercią naszego wybitnego Rodaka. Dotyczy ona przelotu wielkiej dziewięcioletniej miłości Szopena i George Sand, słynnej pisarki francuskiej. Opowiada o krachu tej miłości, ale także o rywalizacji - pomiędzy wielką pisarką a wielkim muzykiem, Francuzką i Polakiem, mężczyzną i kobietą. Postacią wiodącą jest George Sand, ponieważ Iwaszkiewicz napisał tę rolę z dedykacją dla Marii Przybyłko-Potockiej, jednej z największych gwiazd polskiego teatru. Rola Szopena jest w tej sztuce zdecydowanie mniejsza – pozostaje jakby zawieszony nad tym wszystkim. Dramat tej miłości wiąże się również z rywalizacją pomiędzy kobietami. Rywalką George Sand jest jej własna córka, zakochana w Szopenie i darzona przez niego dużym sentymentem, jeśli nie miłością. Towarzyszyła artyście w chwili jego śmierci. Przez ten swoisty kocioł namiętności, bohemy, która zawsze gościła w domu George Sand - tak jak Szopen - przewija się postać artysty - w Gdyni na film „Siwa legenda”). Ten film - jako moralny zwycięzca owego festiwalu przed laty - właściwie nie miał w Polsce premiery. Taki los spotykał wystających ponad przeciętność - zarówno istnienia materialne, jak i niematerialne. Film był bardzo widowiskowy i dla szerokiego audytorium – jakby Lady Makbet wpisana w płonące stępy, przez które przebiegały watahy Tatarów, bunty chłopskie, etc.

- W jaki sposób traficie do Równego, na Ukrainę?

- Wcześniej kilkakrotnie jeździłem do Równego na Dni Kultury Polskiej, organizowane przez Związek Polaków Równieńczyzny. Na jego czele stoi wybitna postać - pani Janina Dolgich. Ta wspaniała Polka doprowadziła do tego, że rozpoczęte przed kilkoma laty Dni Kultury Polskiej to tydzień, którym żyje Równieńczyzna, zarówno polska, jak i ukraińska. Z tej okazji sprowadza ona zespoły muzyczne, amatorskie i półamatorskie z całej Ukrainy, czasem także z Polski (Ostatnio gościł tam amatorski teatr z Siedlec i dosłownie „powalił mnie na kolana”. Było to dzieło młodego zawodowego reżysera. Z poezji księdza Twardowskiego zrobił on spektakl, prawie musical).

W końcu zaproponowano mi wyreżyserowanie sztuki w Teatrze Muzyczno-Dramatycznym w Równem z zespołem teatralnym, który mógłby startować na każdej scenie świata. Wschodnia kultura aktorska jest bardzo specyficzna. Po pierwsze, **kultura teatralna**, aktorska wywodząca się **od teatru** Szekspira, Czechowa, Turgeniewa - **niosącego wielką literaturę na skrzydłach bardzo realistycznej szkoły aktorskiej** – stanowi ogromną siłę teatru rosyjskiego, białoruskiego, ukraińskiego. Po drugie, aktorzy zarabiają tam niezwykle mało i być może dlatego udało mi się zrobić tam „Siwą legendę” za przysłowiowe „psie pieniądze”. Aktor wschodni kosztuje bardzo niewiele, a jednocześnie zachowuje on wysokie morale zawodowe. Nie są to ludzie, którzy potrafiliby cokolwiek zawalić w teatrze. Natomiast dyscyplina aktorska, którą poznałem – robiłem dwa filmy na terenie b. Związku Radzieckiego i bardzo dobrze poznałem najwybitniejszych i średnich aktorów (w sensie miejsc, w których ich brałem) - odzwierciedla wręcz niebywałą klasę.

- Sztuka jest wystawiana w języku ukraińskim, którego nie znasz. Jak sobie z tym radzisz?

- Dobrze znam rosyjski.
- Jak wygląda Twoja współpraca z aktorami? Czy bariera językowa nie jest kłopotliwa dla któregoś ze stron?

- Nie mamy żadnych problemów z komunikowaniem się. Ja wypracowałem własną, prostą metodę. Rozmawiam z aktorami po rosyjsku i pracuję nad egzemplarzem polskim, a wobec tego doskonale wiem, co oni mówią. Nie muszę znać języka ukraińskiego, ponieważ doskonale znam sztukę po polsku – nie sprawia mi to żadnej trudności.

Natomiast, kiedy oglądałem pierwsze spektakle w tym teatrze, miałem ogromne trudności ze zrozumieniem tekstu. W ogóle sprawa tego języka jest bardzo ciekawa! Bo kiedy bierzemy do ręki gazetę po ukraińsku, rozumiemy prawie wszystko. Nasze języki posiadają wiele tożsamy słów, natomiast akcent jest inny. Żeby zorientować się, że aktor wypowiada słowo dobrze nam znane, tylko inaczej zaakcentowane, trzeba się do tego przyzwyczaić. W tej chwili już „łapię” ten język, który jest zresztą bardzo piękny. Przykładowo „harna” oznacza **piękna**, „nepohano” – **nieźle**, „trojanda” – **róża**. Wielką radość sprawia mi to, że – mimo wyroków najrozmaitszych mafii prawicowych i lewicowych – mogę to dokumentować i jestem reżyserem czynnym. Cieszy mnie, że ludzie chcą ze mną współpracować i jeśli nie będą robić filmów, na pewno będą kontynuować tę współpracę do czasu aż w Polsce pojawi się atmosfera, w której decydujące znaczenie będzie miała wartość artysty, a nie jego poglądy. **Dożyliśmy czasów, kiedy grzechy wszelkiej kolaboracji są łatwo darowane, natomiast nie jest darowany „grzech” patriotyzmu.**

- Kiedy odbędzie się premiera tej sztuki?
- Siódmego lutego 2003 r. Na zachętę dodam jeszcze, że scenografię robi Jerzy Skrzepiński - jeden z najwybitniejszych polskich sceno-

grafów, laureat nagrody państwowej, scenograf takich filmów jak np. „Faraon”, „Hubal”. Natomiast filmowym kostiumologiem jest, jak już wspominałem, Alła Gribowa.

- Jak liczna jest obsada aktorska?
- Liczy dwanaście osób.
- Jak wygląda ten teatr?

- Porównałbym go do Teatru Słowackiego w Krakowie, ponieważ jest to teatr starego typu – sala z okrągłymi balkonami, krzesła wyścielane czerwonym pluszem... Wygląda bardzo interesująco i sędzę, że zmieści się w nim ok. 600 osób. Ten teatr kiedyś się spalił, a następnie został odbudowany.

- Czy jest to teatr państwowy?
- Nie, wojewódzki. Wprawdzie podlega władzom samorządowym, ale dyrektor ma pełną samodzielność. Kiedy ostatnio jechałem do Polski, pojawiła się propozycja nowej sztuki.

- Ile osób z Polski będzie na premierze?
- Jeżeli dotrzymają słowa, to 8-10 osób, włącznie z Tobą.

- Faktycznie, zapowiada się ciekawy materiał na łamy T.P.

- Wprowadzę Cię do parateatralnego środowiska młodzieżowego. Jedno jest tam na pewno godne pozazdroszczenia – teatr jest pełen młodzieży. Zaś **Równem to niezwykle teatralne miasto** w sensie odbioru. **Niesamowicie chłonie sztukę**. Aż szkoda, że znajduje się tam tylko jeden teatr (miasto ma ok. 250 tys. mieszkańców).

- Czy lokalne media interesują się tym przedsięwzięciem?

- Tak. Jednak szczególnie cieszy mnie zainteresowanie młodzieży. W tamtejszym Domu Kultury odbywa się studium teatralne, skupiające wspaniałych ludzi. Ostatnio miałem z nimi spotkanie na temat kultury narodowej. **Powstała między nami cudowna nić porozumienia**, ponieważ oni mają ten sam problem co my: amerykanizacja, kosmopolityzacja kultury etc. Poprosili mnie o wpuszczenie na próby w teatrze. Uzgodniłem to z aktorami i będą gośćmi na naszych próbach.

- Czym jest dla Ciebie praca w tym ukraińskim teatrze?

- Jest to bardzo piękna kulturowa przygoda. Ale ja staram się pożytecznie spędzać ten czas. **Prowadzę coś w rodzaju misji edukacyjnej**, skierowanej do młodego pokolenia Ukraińców. Polska jest ostatnio wstrząśnięta: wredną akcją przeproszenia Niemców za to, że byli sojusznikiem Stalina i pomogli mu odebrać nam nasze Kresy; że razem ze Stalinem wymordowali miliony Polaków; razem ze Stalinem pomogli wywieźć 2 mln na Sybir i do łagrów; Ukraińców za to, że wymordowali te kilkadziesiąt tysięcy Polaków i – co bardzo ciekawe – również 40 tys. Ukraińców, którzy nie zgadzali się z ideologią faszystowską, przejawianą przez OUN-UPA. Szczególnie ten ostatni problem jest niezwykle gorący. Udało nam się powstrzymać ofensywę, sterowaną przez prezydenta Aleksandra Kwasniewskiego – zmierzającą do wsparcia sterowanych z Kanady i USA dążeń byłych reżunów do zrehabilitowania ich i postawienia na równi z byłymi kombatanami II wojny światowej. Ten problem jest na Ukrainie palący nie ze względu na wielką siłę, ponieważ dotyczy marginesu życia ukraińskiego – jest znany tylko na tzw. Ukrainie Zachodniej, czyli Polskich Kresach, a i tam ludność traktuje go jako ciekawostkę. Jednak trzeba dostrzegać również rozmaite konferencje, trwające przez 5 lat, których celem było postawienie znaku równości pomiędzy OUN-UPA a AK (też walczyli o niepodległość Ukrainy - tylko pod Hitlerem i na zasadzie głównego ostrza skierowanego przeciwko Polsce i Polakom).

- Jak uczestnicy tych spotkań reagują na Twoje poglądy?

- Świetnie. Jak na dłoni widać, że mamy wspólne zagrożenia i trzeba się razem bronić. Istota tkwi w tym, że ja nie **spotykam się** z reżunami, lecz **z uwodzoną przeze mnie młodzieżą**, która za wszelką cenę pragnie mieć tradycję państwową, historyczną, a przecież Ukraina pod tym względem jest biedna. O ile w kulturze tego państwa istnieje wiele ciekawych zjawisk, np. Szewczenko, Franko, w kulturze politycznej mają jedynie bunty chłopskie Chmielnickiego (bardziej spo-

łeczne niż narodowe) i „uwodzenie” przez Niemców w kierunku antypolskim. Dlatego tłumaczę im, że na tym nie wolno budować patriotyzmu ukraińskiego, żeby nie użyć słowa „nacjonalizm” (Ja uważam je za słowo piękne i równe patriotyzmowi. **Tylko marksistowskie, bolszewickie i żydowskie ciągoty do wykoślawienia patriotyzmu, uznały nacjonalizm za grzech**. Tymczasem grzechem jest szowinizm, czyli stawianie swego narodu ponad innymi. A znalazłoby się parę narodów, które tak potrafią). Ukraińcy są - tak jak Polacy - narodem ciepłym, życzliwym, sympatycznym i bardzo ciężką ku nam. Trzeba tylko czuć nad tą młodzieżą, aby nie dała się omamić czemuś, co jest godne ani jej ani przyszłości Ukrainy. Przecież już sam fakt, że wielu spośród 40 tys. ludzi wymordowano za to, że jeżeli ktoś miał mieszane małżeństwo, nie chciał zabić współmałżonka, o czymś świadczy! Moim zdaniem **nasza droga to obrona słowiańszczyzny, która jest obecnie zagrożona**. Wystarczy spojrzeć na to, co zrobiono z Jugosławią, na podzieloną Czechosłowację, rozbitą Polskę, głodne: Ukrainę, Rosję i Białoruś, aby spojrzeć, jaki los szykuje się Słowianom. **Jedyną szansą jest wspólna droga i mam wrażenie, że się na niej znajdują.**

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Leszek Bubel



Fot. Leszek Bubel

W następnym numerze T.P. Bohdan Poręba opowie o przygotowaniach do realizacji filmu o Katyniu.

Mason ofiarny

W lipcu 1938 r. Leon Kozłowski, były sanacyjny premier, opublikował artykuł „Parę uwag o masonerii w Polsce”, w którym oskarżył wielu znanych polityków różnych orientacji o przynależność do wolnomularstwa. Tekst wywołał burzę, posypały się protesty i zaprzeczenia. „Do loży Wielkiego Wschodu nie należą i nigdy nie należałem” - przekonywał na łamach prasy wymieniony w artykule były marszałek Sejmu, ludowiec Maciej Rataj. Równocześnie Rataj oskarżył samego Kozłowskiego o działanie na rzecz jednej z „niemasońskich łóż”. „Trzeba poszukać owych swoistych łóż, zakonspirowanych zespołów i mafii, które tyle zaważyły i ważą jeszcze na losach Polski” - pisał Maciej Rataj.

Prezydent Gabriel Narutowicz, premierzy Walery Sławek i Kazimierz Bartel, minister spraw zagranicznych August Zaleski, przywódca ruchu ludowego Stanisław Thugutt, magnat prasowy i polityk Bogusław Miedziński, pisarz Andrzej Strug - to tylko wybrani przedstawiciele elity II RP, którzy należeli do masonerii.

Mason czyli wróg numer jeden

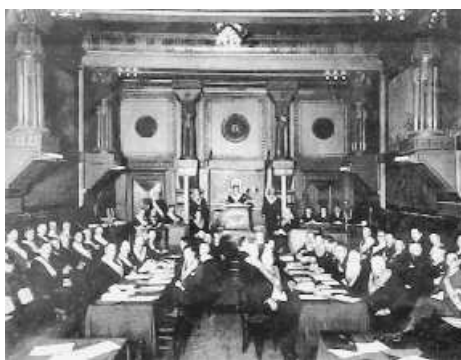
„Kosmopolici”, „obcy agenci”, „zdrajcy” - to najbardziej pospolite epitety, jakimi określano masonów. Roman Dmowski pisał o wolnomularstwie jako o „ideowej kolonizacji angielskiej”, by z czasem uznać je za narzędzie w rękach żydowskich. Dla innego przywódcy obozu narodowego, Jędrzeja Giertycha (dziadka obecnego lidera LPR Romana Giertycha), loże były „judeomasonerią”. Wpływową „Gazeta Warszawska” podkreślała, że wolnomularstwo jest nastawione proniemiecko, a powiązany z polskim wywiadem „Merkuriusz Polski Ordynaryjny” oskarżał polskich masonów, iż współdziałają z czerwonym Kremlm, a zarazem służą międzynarodowce finansowej.

Długa była także lista wolnomularskich ekspozytur - od Rotary, Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela po Adwentystów Dnia Siódmego, Stowarzyszenie Wolnomysłicieli, Badaczy Pisma Świętego czy Związek Esperantystów. To masoni mieli się przyczynić do upadku obyczajów - propagując cywilne śluby, świadome macierzyństwo, nocne lokale, koedukacyjne szkoły, równouprawnienie religijne czy pokazy mody.

W kampanii antymasońskie angażowali się najwyżsi hierarchowie Kościoła. Na Zjeździe Katolickim w Poznaniu w 1926 r. prymas August Hlond oskarżył wolnomularzy o „usuwanie Ducha Chrystusa z życia narodu” i wezwał rodaków, by „nie kładli karku w masońską pętlę”. Słynne „12 przykazań antymasońskich”, które ogłaszano z ambon, czyniło podstawowym obowiązkiem katolika walkę z lożami, a „Modlitwę za ojczyznę” kończył zwrot: „Wybaw nas Matko Boża od masonii”. W tej sytuacji na niewiele się zdało przedrukowanie przez część prasy fragmentów tradycyjnej masońskiej konstytucji, głoszącej, iż wolnomularzem „nie może być ateista, libertyn, bałwochwalca”.

Józef Piłsudski - patron masonerii

Istotną rolę w międzywojennych dziejach masonerii nad Wisłą odegrał Józef Piłsudski, który wprawdzie nigdy nie był masonem, ale roztoczył nad polskim wolnomularstwem dyskretny protektorat. U zarania II RP, jeszcze jako naczelnik państwa, Piłsudski zachęcał swych współpracowników, by wstępowali do łóż, wierząc, iż mogą one zintegrować życie polityczne odradzającej się Polski. (...) Dwa lata później,



„Co ma pani tam pod sukienką” (karykatura z 1938 r. przedstawiająca Leona Kozłowskiego)



w przeddzień wizyty Piłsudskiego w Paryżu, w trakcie której zawarto polsko-francuski sojusz wojskowy, polscy masoni pisali do swych braci z Wielkiego Wschodu Francji: „Dla Polski Piłsudski to triumf i ugruntowanie się demokracji. (...) Dlatego odwołujemy się do Was, abyście wpływami swoimi poparli poczynania Piłsudskiego.”

Polskim wolnomularzom - w większości liberałom i demokratom - Piłsudski wydawał się atrakcyjną alternatywą wobec rządów endecji dominującej na rodzimej scenie politycznej. Jednakże po przewrocie majowym w 1926 r. był już tylko „mniejszym złem”, hamującym postępy nacjonalizmu. Część masonów nigdy nie wybaczyła mu pogwałcenia demokracji. Masoni ostro krytykowali potem rządy sanacji. Z łóż wystąpili wówczas lub zostali z nich usunięci piłsudscy, którym wolnomularze zarzucali sprzeniewierzenie się podstawowym ideom tolerancji i poszanowania praw obywatelskich. W konsekwencji masoneria straciła praktycznie wpływ na obóz rządzący, który uznał wolnomularzy za jeszcze jedną siłę opozycyjną.

Zakonspirowana mafia

W latach trzydziestych przez Polskę przetoczyła się fala antymasońskich kampanii propagandowych, a „złowrogie knowania wolnomularzy” stały się dyżurnym tematem prasy, wieców, kazań, a nawet obrad parlamentarnych. Posądzenie o przynależność do loży stało się metodą eliminowania kolejnych osób z życia publicznego. Po śmierci Piłsudskiego o masonstwo oskarżały się wzajemnie rywalizujące o władzę frakcje sanacyjne, skupione

wokół prezydenta Ignacego Mościckiego, Edwarda Śmigłego-Rydza oraz Walerego Sławka. W tej atmosferze jeden z piłsudczykowski postów ostrzegł premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego, iż „rządzi Polską zakonspirowana mafia”, a prezydent Mościcki uznał za konieczne wydanie w 1938 r. dekretu rozwiązującego organizacje wolnomularskie.

Po klęsce wrześniowej w 1939 r. wielu masonów zaangażowało się w działalność konspiracyjną. Na znanych sobie wolnomularzach oparł początkowo strukturę Służby Zwycięstwu Polski (założka późniejszego AK) gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Potajemne spotkania masonów odbywały się w Warszawie do 1944 r., kiedy przerwał je wybuch powstania. W PRL w konspiracji powstała w stolicy (1961 r.) loża „Kopernik”, do której należeli m.in. Jan Józef Lipski oraz Jan Olszewski. Jej istnienie nie zostało „docenione” przez komunistyczną SB - powołano specjalną komórkę zajmującą się inwigilacją i zwalczaniem wolnomularstwa. (...)

Przemysław Waingertner
(fragmenty)

Przemysław Waingertner - doktor historii, pracownik Uniwersytetu Łódzkiego, autor książki „Wolnomularstwo Drugiej Rzeczypospolitej w oczach współczesnych” (1999 r.).

Od redakcji T.P.:

Artykuł pochodzi z tygodnika „Wprost”, 20.10.2002. Pozwiliśmy sobie usunąć kilka fragmentów w rodzaju: „masoni patrioci”, fałszywych obraz międzywojennej masonerii, dzięki czemu powstał całkiem interesujący tekst.

Prenumerata krajowa (łącznie z kosztem wysyłki: 2,80 zł za 1 egz.
Zamawiam prenumeratę krajową na okres:
3 miesiące - 33,60 zł (12 numerów)
6 miesięcy - 67,20 zł (24 numery)
12 miesięcy - 134,40 zł (48 numerów)
Zamawiam prenumeratę zagraniczną pocztą zwykłą na okres:
3 miesiące - 96 zł (12 numerów)
6 miesięcy - 192 zł (24 numery)
12 miesięcy - 384 zł (48 numerów)
pocztą lotniczą na okres:
3 miesiące - 170 zł (12 numerów)
6 miesięcy - 340 zł (24 numery)
12 miesięcy - 680 zł (48 numerów)

W przypadku zamawiania większej ilości egzemplarzy cenę należy pomnożyć przez ilość egzemplarzy

Goldpol Sp. z o.o.
Ul. Brzeskwiniowa 13
04-782 Warszawa
tel./faks 6155 271
tel. 0-604-088-838

Prenumerata zagraniczna tygodnika TYLKO POLSKA

1. Prenumeratę redakcyjną można rozpocząć w dowolnym momencie
2. Prenumerata zagraniczna:
Europa i reszta świata
- Wysyłka pocztą zwykłą: 8 zł za 1 egz. (96 zł za kwartał czyli 12 kolejnych numerów)
- Wysyłka pocztą lotniczą:
Europa i reszta świata: 10 zł za 1 egz. (120 zł za kwartał czyli 12 kolejnych numerów)
3. Przy zamawianiu prenumeraty zagranicznej prosimy w miejscu ODCINEK DLA ADRESATA wpisać imię, nazwisko i adres osoby, która ma ją otrzymywać
4. Ewentualne zmiany ceny gazety i opłat pocztowych nie dotyczą okresu, na który została opłacona prenumerata.
5. Wszelkich dodatkowych informacji udzielamy pod warszawskim nr. telefonu +48 (22)6155-271, +48 604-088-838

Tylko prenumerata redakcyjna zapewni Ci możliwość systematycznego czytania tak trudno dostępnego na rynku tygodnika

Nasz nr konta (tylko dla osób płacących za nasze wydawnictwa poza granicami Polski)
Goldpol Sp. z o.o. Bank PKO SA
X O/Warszawa 12401095-43000391-2700
Prosimy o wpłaty na ww. konto oraz nadsyłanie ich potwierdzeń z podaniem adresu, gdzie gazeta ma być wysyłana, a nie przysyłanie czeków, których nie możemy zrealizować.
Szczegółowe informacje:
tel 0-604-088-838
i tel/faks +48 22 6155 271

Z Mokotowa do Jackowa Chleba, naszego, powszedniego

Kiedy szwaczki szczecińskie podniosły lament - rząd mówił, że nie mają racji, że wszystko jest w porządku. Kiedy kabeł w Ożarowie labiedził, rząd twierdził, że nie mają racji, bo wszystko jest w porządku. Kiedy archanioł Gabriel Janowski rwał szaty nad Stoenem - rząd fukał, że zgrywa się na Rejtana, że wszystko jest w porządku. I tak było w każdej niemalże sprawie, stoczniowej, tormięsnej, cukrowej czy innej. Był krzyk, był zniesmaczony rząd, media chichoczące w temacie oszołomów...

W innych sprawach było podobnie. Zapytanie o to, czy aby nie za tanio upychamy polskiego chłopa w objęcia francuskiego żabojada, wywoływało natychmiast stek bredni z odsyłaniem do... Mińska, Łukaszenki i Białorusi. W telewizji pan Wołoszański, który zawsze przesympatycznie straszył nas hitlerami i stalnikami, tym razem został zobowiązany do straszenia nas Brukselą. Bo tak to wyglądało! Ja już na sam jego głos zawsze dostawałem gęsiej skórki, teraz takiej samej dostaję, gdy słyszę panią... Huebner!!! Ale jest to zdrowy odruch psa Pawłowa, tyle że u mnie osobiście!

I tak to trwało do jakiegoś czasu, aż tu nagle...

Aż tu nagle okazało się, że... szwaczki mają rację, kabeł w Ożarowie również ma rację, STOEN jest podejrzany, Tormięs, stocznie... Wszędzie jak nie siedzi prokurator, to siedzi NIK, a jak jeszcze nie siedzi, to już zabiera się do siedzenia... Ktoś może nawet pójść siedzieć...

Ze sprawami brukselskimi też nie jest tak, jak mówiono. Za wiele wypuszczono, za bardzo popuszczono, nic nie dociskano, za bardzo czapkowano. Wcale nie trzeba do Mińska, tylko po rozum do głowy. Teraz ratuj się, kto w Boga wierzy, rząd lata jak kot z pęcherzem od Madrytu do niebytu.

W Sejmie odbyła się debata. Każdy powiedział co wiedział i co?... Opinie nie za bardzo odbiegały od tych, o których ludzie dzwonił do... Radia Maryja!!! A tu jeszcze na dodatek ktoś wpadł na pomysł, aby odegrać kwartet „radiomaryjny” na trzy media prasowe i jeden kanał telewizyjny! Koncert bardzo spodobał się publiczności i słuchaczom. Runęły datki na kupno helikoptera dla Ojca Rydzka. Lud śle modły dziękczynne na ręce redaktora Łukasiewicza za wspaniały reportaż o tym, jak powinno się szanować każdą złotóweczkę. Co poniektórzy nawet mówią, aby z tych złotych wykupić „Rzeczpospolitą”, jak zacznie podupadać i zamieniać się na biuletyn poranny Radia Maryja.

Ale jak na razie - wszystko po staremu, tyle tylko, że babcie obecnie nim podejda do spowiedzi, bacznie sprawdzają, czy w konfesjonale nie siedzi przypadkiem redaktor Morawski, przebrany za redemptorystę, jak niejaki Galiński z Niemiec.

A ja znowu, ilekroć wchodzę do publicznych toalet, tylekroć zalepiam przeżutą gumą do żucia dziurki od klucza, bo nie lubię, aby ukryte kamery sprawdzały co robię z papierem toaletowym.

Czyli właściwie - jest... wesoło?! Nie?... Jeśli sobie uświadomimy ile lat już rządzą nami wspaniali liberałowie skrzyżowani z komunistami, posiadający wszystko, władzę, pieniądze, sądy, policję, banki, usiłujący odebrać narodowi nawet cień inicjatywy - to możemy sobie powinszować wszystkiego najlepszego, bo okazuje się, że mimo całej tej władzy medialnej mogą nam, jak to lud mawia... „skoczyć”. Albo, mówiąc innymi słowami, „nadmuchać przez słomkę”!

Tak więc, aby tylko tego chleba naszego powszedniego jakoś starczyło, to i na wszystkich inne grosik się znajdzie, i na helikopterek dla Ojca Dyrektora, i na telewizyjkę dla Panny Maryi, i na odpuszczenie win naszym winowajcom, czerwonym ze złości. Amen!

I to by było na tyle.

Jan T. Stanisławski

Dziennik Związkowy, Chicago 13-15.12.2002

Kraj z wizji Orwella?

W następstwie ataków 11 września 2001 r. rząd federalny Stanów Zjednoczonych opracował szereg projektów, mających na celu przeprowadzenie terrorystów i obalenie spisków przeciw narodowi. Niektóre z nich wywołują wiele kontrowersji, a najwięcej system badawczy, nad którym w głębokiej tajemnicy pracuje aktualnie Pentagon, Total Information Awareness System (w skrócie TIA)...

W poszukiwaniu informacji dotyczących planów terrorystycznych system ten ma przeszukiwać bazy danych, zarówno komercyjne, jak i rządowe. Za jego pomocą możliwe ma stać się uzyskanie dostępu do wszystkich danych osobowych każdego mieszkańca Stanów Zjednoczonych. Wygląda na to, że Ameryka przemieni się niedługo w kraj wizji George'a Orwella z jego głośnej powieści „Rok 1984”, gdzie najmniejsze posunięcie każdego obywatela będzie śledzić wprawne oko kamery, komputera i innych urządzeń nowoczesnej technologii.

W odpowiedzi na krytykę rząd wydał oświadczenie, że system, który jest w fazie badawczej, ma być wyłącznie narzędziem mającym pomagać wywiadowi w walce z terroryzmem w kraju.

Czym jest TIA?

Najprościej ujmując, TIA jest systemem przeszukiwania paszportów, wiz, praw jazdy, kart kredytowych, kart wynajmu samochodów, biletów lotniczych, transakcji zakupu broni, rejestrów karalności i innych. Ma być on wyposażony w „błyskawicznego tłumacza języków”, który będzie łączył krajowe bazy danych z bazami innych państw i narzędzie zdolne do podejmowania decyzji pomocnych dla celów łączności i analizy między agencjami.

Prowadzone aktualnie prace koncentrują się nad poszukiwaniem sposobów lepszej identyfikacji potencjalnie niebezpiecznych ludzi poprzez wykorzystanie kamer video i biometrii oraz przetwarzanie ogromnych ilości danych z różnych źródeł. Ma to pomóc w przewidywaniu ataków terrorystycznych, a tym samym w ochronie przed nimi.

Już w tej chwili Departament Obrony tworzy komputerową bazę danych o zakupach dokonywanych przez wszystkich mieszkańców kraju, aby wychwycić transakcje terrorystów. Pentagon chce analizować gromadzone dane w poszukiwaniu podejrzanych zachowań, sugerujących, że może chodzić o przygotowania do akcji terrorystycznej. Chodzi tu o takie czynności, jak nagłe podejmowanie z banku dużych sum pieniędzy, kupowanie biletów lotniczych lub kolejowych w jedną stronę, wynajmowanie ciężarówek, zakupy broni lub materiałów do produkcji broni chemicznej lub biologicznej. Informacje o zachowaniach konsumenckich mają być analizowane wraz z danymi o otrzymywaniu wiz i paszportów oraz rejestrami karalności.

Prace nad TIA prowadzi Defense Advanced Research Projects Agency (DARPA), czyli zespół innowatorów wysoko zaawansowanej technologii, którzy pomogli stworzyć Internet. Nad całością czuwa utworzone w obrębie Departamentu Obrony biuro Information Awareness Office (IAO). Jego szefem mianowano emerytowanego admirała Johna Poindextera, byłego doradcę ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Ronalda Reagana.

Swego czasu człowiek ten oskarżony był o niszczenie oficjalnych dokumentów, utrudnianie pracy oraz okłamywanie Kongresu podczas śledztwa w głośnej sprawie Iran-contras. Uznany winnym pięciu zarzutów, Poindexter wniósł sprawę do sądu apelacyjnego. Mimo wyroku uniewinniającego, nigdy nie odzyskał zaufania społecznego. Nic dziwnego więc, że wiadomość o tym, iż stanął on na straży systemu, który ma wpływ na życie każdego Amerykanina, wywołała falę krytyki. Oliwy do ognia dodał ujawniony fakt, że po wprowadzeniu się do nowego biura,

jego szef wywiesił na drzwiach hasło, które w kontekście zamierzeń TIA może przyprawić o ciarki niejedną osobę: *Scientia Est Potentia* (Wiedza jest władzą).

Echa krytyki

Na wiadomość o tworzeniu programu infiltracji danych osobistych ostro zareagowały różne środowiska, które ostrzegły przed naruszeniem prywatności.

Organizacje libertariańskie podniosły alarm, że taka ingerencja w prywatność przez rząd może doprowadzić do nadużyć i naruszenia swobód obywatelskich.

- Jeżeli Pentagon przeferuje swą ideę, to każdy Amerykanin - od rolnika z Nebraski po bankiera z Wall Street - znajdzie się pod oskarżycielskim cyber-spojrzeniem wszechmogącego krajowego aparatu bezpieczeństwa - powiedziała Laura W. Murphy, dyrektor biura Waszyngtońskiego American Civil Liberties Union.

- Jaką część wolności muszą poświęcić Amerykanie w imię pościgu za potencjalnymi terrorystami? Obywatele Stanów nie powinni żyć w strachu przed własnym rządem - powiedział członek Cato Institute z Waszyngtonu, Chuck Pena.

- To koniec prawa do prywatności i uznawania niewinności do momentu udowodnienia komuś winy. Jeżeli ten orwellowski projekt nie zostanie zduszony, niewinni Amerykanie będą cierpieć z powodu nieustannej, wykorzystującej najnowsze osiągnięcia techniki inwigilacji, jakiej mogłyby pozazdrościć służby KGB i Stasi - powiedział George Getz, rzecznik Libertarian Party.

Wzięwszy pod uwagę kontekst i zawartość tworzonego systemu, że przyjęcie publiczne nie powinno dziwić. Bez względu na to, jak rewolucyjny i innowacyjny jest TIA, na pewno nie jest on neutralną technologią, bowiem stwarza ogromny potencjał dla nadużyć. Jeżeli dotarcie do informacji, której znalezienie zajmowało kiedyś pięć osobom tydzień, ma dzięki TIA zajmować jednej osobie 15 minut, to koniecznym staje się natychmiastowe i ciągłe uzupełnianie komputerowych „teczek” każdego rezydenta. Tym samym śledzenie danych osobistych przestaje być fikcją naukową, a staje się rzeczywistością. Jeżeli komputery mogą nauczyć się identyfikacji osoby poprzez kamerę video, to możliwa staje się również stała inwigilacja narodu.

System TIA skrytykowały największe gazety w kraju.

San Francisco Chronicle zamieściła artykuł Roba Morse'a zatytułowany „Fighting Terror By Terrifying U.S. Citizens” („Zwalczanie terroryzmu poprzez zastraszenie obywateli USA”), w którym autor napisał: *- Poindexter nie ma jeszcze w bazie danych tylko naszych prywatnych telefonów, wykazów zakupów, jakie robimy w „Macy” i rejestru, ile razy kto przekroczył który most.*

Dziennikarze *Washington Post* napisali: *- System prawny, który został zaprojektowany tak, by chronić naszą prywatność, pozostaje w sprzeczności z tą technologią. Dlatego Kongres musi bezpośrednio zainteresować się tym projektem, a sekretarz obrony powinien wyznaczyć neutralną komisję, by się mu przyjrzała, zanim publikacja zadecyduje, po dokładnym zapoznaniu się z jego możliwościami, czy go wprowadzić. Od samego początku nowej technologii powinna przyświecać przede wszystkim troska o zachowanie prywatności obywatela.*

New York Times ujawnił swe stanowisko w sposób jednoznaczny: *- W Ameryce jest już wystarczająca ilość agencji federalnych zaangażowanych w „wydobywanie” informacji o nas wszystkich. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy, jest rozległy nowy system krajowego szpiegowstwa produkcji pana Poindextera. Po przeprowadzeniu dokładnego śledztwa Kongres powinien zlikwidować program.*

Nie wydaje się to prawdopodobną perspektywą, zważywszy na fakt, że projekt otrzymał z budżetu kraju na ten tylko rok 10 mln dolarów.

Riposta rządu

Krytykę przywołującą odnośniki orwellowskie próbował zdusić podsekretarz działu ds. technologii i logistyki Departamentu Obrony, Pete Aldridge, mówiąc, że absurdem jest myślenie, że Departament Obrony próbuje przeobrazić się w kolejną agencję policyjną.

- Jesteśmy w stanie wojny z terroryzmem, próbujemy zapobiec aktom terrorystycznym wymierzonym w nasz kraj. Próbujemy dać naszym ludziom, którzy rozumieją i próbują wyśledzić terrorystów... zestaw efektywnych narzędzi. Jeżeli okaże się on skutecznym, TIA przekaże go wywiadowi, kontrwywiadowi i policji - zapowiedział Aldridge.

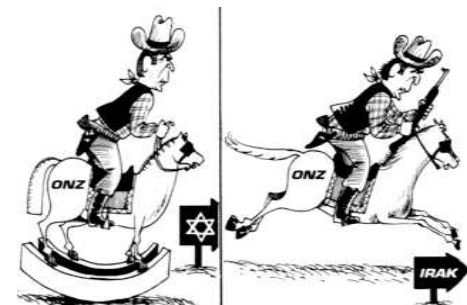
Powiedział także, że program jest w eksperymentalnej fazie i że w jego ramach wykorzystywane są dane sztucznie stworzone. Według naukowców DARPA system TIA jest zupełnie nieszkodliwy, gdyż - jak na razie - jest on tylko prototypem koncepcyjnym. Głównym celem projektu jest zintegrowanie w pojedynczy system różnych komponentów technologicznych w taki sposób, by można go wykorzystywać do przewidywania ataków terrorystycznych.

- Na razie będziemy przyglądać się trendom w transakcjach, które są powiązane z jakimiś potencjalnym aktem terrorystycznym i próbować łączyć je w jedną całość. To ważny projekt badawczy, który ma pomóc zdeterminować, czy pewne transakcje i wydarzenia mogą służyć do wykrycia terrorystów i przeszkodzenia im, zanim uderzą - powiedział Aldridge, zapewniając, że prywatne informacje o niewinnych ludziach będą chronione.

Podsekretarz próbował też załagodzić obawy związane z rolą Poindextera zapewnieniem, że w momencie wejścia systemu w życie szef IAO nie będzie w niego dłużej zaangażowany. Nie omieszkął jednak podkreślić, że były admirał ma doktorat z fizyki i doskonale nadaje się do pełnionej funkcji.

W międzyczasie reagując na falę krytyki, administracja Busha wycofała się z niektórych pomysłów w stylu „Wielkiego Brata”. Np. odstąpiło od projektu przyznania pracownikom poczty prawa do otwierania listów i informowania władz o ich treści.

Dorota Felus
Kalejdoskop, Chicago



Pod lupą FBI

Waszyngton (CST) - Administracja Busha monitoruje tysiące Irakijczyków i Amerykanów irackiego pochodzenia celem zidentyfikowania osób sympatyzujących z reżimem Saddama Husajna, a tym samym zniwelowania potencjalnego zagrożenia z ich strony w przypadku wojny z Irakiem. Równocześnie trwają poszukiwania osób chętnych do zbierania informacji o tym środowisku.

Jeśli siły amerykańskie uderzą w Irak, to nastąpią zatrzymania i aresztowania irackich imigrantów i sympatyków tego państwa, podejrzanych o przygotowywanie operacji terrorystycznych w USA.

Dyrektor bezpieczeństwa krajowego pominął milczeniem pytania na temat obserwacji Irakijczyków w USA.

Biały Dom nie udziela żadnych komentarzy na ten temat, lecz przedstawiciel administracji powiedział, że „Amerykanie mogą mieć pewność co do tego, że ich rząd podjął wszystkie kroki, by zapewnić im bezpieczeństwo”.

W najbliższym czasie FBI rozpocznie przesłuchania Amerykanów arabskiego pochodzenia. Agenci FBI spotkają się z liderami tej społeczności, by wyjaśnić cele rozpoczynającej się operacji.

Największy rabunek skarbu narodowego

Jak podaje „American Free Press” z 21 stycznia 2002 r. w kołach rządowych - pod kierownictwem prezydenta George Busha - rozgłosu nabiera próba odzyskania przez państwo kontroli nad produkcją pieniędzy. Ciągłe większość Amerykanów nie zdanie sobie sprawy z faktu, że w 1913 r. grupka syjonistów w Kongresie (po wyjeździe chrześcijańskich kongresmanów na Święta Wielkanocne) przegłosowała ustawę o przejęciu od kongresu produkcji dolarów. Utworzono wtedy prywatny bank żydowski pod mylącą nazwą Federal Reserve, który przejął prawo produkcji nowych potrzebnych państwu pieniędzy. Nie znający bliżej sprawy myśleli i myślą, że Federal Reserve jest agencją rządową, podczas gdy jest to prywatna korporacja, która do woli produkuje dolary i dysponuje nimi jak swoją własnością („American Free Press” z 24 XII 2001 r.).

Prezydent John Kennedy próbował pozbawić Federal Reserve prawa produkowania pieniędzy i przekazać z powrotem do państwa Kongresowi, ale wiemy, że nie zdążył zlikwidować uprawomocnionego największego rabunku skarbu narodowego, jaki istniał kiedykolwiek w dziejach ludzkości. Prezydent Bush podejmuje ponownie to trudne zadanie. W związku z tym pierwsze burzliwe posiedzenie odbyło się 8 stycznia 2002 r.

Ekspert krytykuje Federal Reserve Board za sekretną działalność i nadużycia pieniężne,

a Kongres za lekceważenie swych obowiązków i swej roli jako stróża prawa. Forum zorganizowane przez Center for the Study of Responsive Law 8 stycznia ub.r. w National Press Club w Waszyngtonie było, niestety, niezauważone i zignorowane przez massmedia. (Center jest jednym z projektów Ralpa Nadera.)

Jeden z mówców, Robert Auerbach, profesor University of Texas i były ekonomista związany z House Banking Committee, powiedział: *pracownicy federalni naciągali, a nawet tamali prawo, udzielając pożyczek obcym krajom bez zgody Kongresu. Wielu, włączając prezesa Alana Greenspana, przygotowywało i udzielało mylących zeznań, jeśli chodzi o charakter swoich spotkań*. Rep. Henry Gonzalez (demokrata z Teksasu) zwrócił uwagę w 1993 r., że urzędnicy federalni „planowali oszukać i zmylić Kongres”.

- Kariera Greenspana rozwijała się wyśmienicie i unikala głębszej krytyki dzięki kadrcie przychylnych dziennikarzy i Kongresowi, który traktował Greenspana bardziej jak bóstwo niż publiczną osobę - powiedział Nader. - Członkowie Senatu i House Banking Committees prześcigają się nawzajem w pochwałach Federal Reserve Board i zadają mało istotne pytania. Kilku tylko, z Bernie Sanders (I-Ver.) na czele, można uznać za tych, którzy usiłują podważyć działalność Federal Reserve Board i stawiają mu trudne pytania.

Gdy Greenspan ponownie został wybrany na stanowisko w 1996 r. po tym, jak raport przy-

gotowany przez General Accounting Official wskazał na nadużycia i marnotrawstwo w Federal Reserve, senator Tom Harkin (demokrata z Iowa) chciał, aby Senat debatował nad sprawą, ale jego propozycja została odrzucona.

- Zwolennicy Greenspana w mediach zaczęli atakować Harkina za starania, aby Senat ustosunkował się do nominacji Greenspana - powiedział Nader. - „The Washington Post” określił Harkina jako przeskodę; „The New York Times” zaś pisał o nim jako o bezmyślnym barbarzyńcy. Al Hunt z „The Wall Street Journal” określił starania Harkina jako zupełnie nie na miejscu. (Wszystkie te trzy gazety są kontrolowane przez grupę Bilderberg.)

Federal Reserve zdobywa biliony dolarów, sprzedając i kupując rządowe papiery wartościowe... uzyskuje procent ze Skarbu Państwa, potem wydaje te pieniądze według własnego życzenia i zwraca pozostałą sumę do Skarbu Państwa.

- Federal Reserve ustala swój własny budżet i finansuje z niego swoją własną działalność - mówi dalej Nader. - Kongres nie ma nic w tym do powiedzenia. Budżet nie idzie do Office of Management and Budget. Jest określany i administrowany tylko i wyłącznie przez Federal Reserve.

- Mamy tu do czynienia z prawdziwym skandalem - powiedział Jeff Faux, szef Economic Policy Institute. - Ze skandalem związanym z potężną koncentracją siły poza zasięgiem i kontrolą instytucji demokratycznych.

Pomimo wyjawienia wielu spraw, nie zwrócono jednak uwagi na fakt, że Federal Reserve jest prywatną - a nie federalną - instytucją kilku bankowców.

Panorama, Chicago

Oświadczenie Kurii Diecezjalnej w Tarnowie w sprawie budowy „Pomnika Chrystusa Króla Zbawiciela Świata”

Wobec licznych zapytań kierowanych do Biskupa Tarnowskiego zarówno z kraju jak i z zagranicy, przede wszystkim ze środowisk polonijnych w sprawie zamierzonej w Tarnowie inwestycji o nazwie „Pomnik Chrystusa Króla Zbawiciela Świata i Centrum Jedności Polonii”, Kuria Diecezjalna w Tarnowie oświadcza, że działania podejmowane w celu realizacji tej inwestycji przez „Fundację Milenium 2000” odbywają się bez udziału i poparcia strony kościelnej.

Z racji oczywistych Biskup Tarnowski zajmuje stanowisko wyłącznie wobec projektowanej budowy monumentalnej statuy Chrystusa Króla Zbawiciela Świata i nie wyraża tym samym opinii na temat budowy Centrum Jedności Polonii.

Projektowany w Tarnowie pomnik ma za zadania pełnić funkcję sakralną i użytkową. Takie połączenie niepołączalnych - zdaniem strony kościelnej - funkcji, a przede wszystkim wątpliwe ewangelizacyjno-duszpasterskie znaczenie pro-

jektowanego pomnika sprawiają, że Biskup Tarnowski stanowczo dystansuje się od tego przedsięwzięcia i nie udziela mu poparcia. Swemu krytycznemu stanowisku wobec projektowanego monumentu Biskup Tarnowski dał już wyraz w rozmowie z przewodniczącym Komitetu Budowy Pomnika Chrystusa Króla prezesem Adamem Ocytko w dniu 6 maja 2001 r. w Chicago.

Stwierdza się ponadto, że tak kosztowny monument nie może cieszyć się poparciem Kościoła głoszącego opcję preferencyjną na rzecz ubogich. W okresie poważnego kryzysu społeczno-gospodarczego, dotyczącego mieszkańców nie tylko Małopolski, przy rosnącym bezrobociu i przy utrudnionym starcie młodego pokolenia w dorosłe życie, projektowanie i wznoszenie figury Chrystusa Króla Zbawiciela Świata może się łatwo stać w odbiorze społecznym - nawet wbrew woli inicjatorów - aktem antyewangelizacji.

Jezus Chrystus Król Wszechświata głoszący Ewangelię ubogim (por. Łk 3, 10nn.) oczekuje od nas ofiarności i podejmowania działań na rzecz ubogich, chorych, bezdomnych i bezrobotnych, z którymi się identyfikuje. Niech wola pomocy tym wszystkim, którzy cierpią jakkolwiek biedę, zjednoczy wszystkich Polaków, zarówno żyjących w kraju, jak i poza granicami Ojczyzny. Takim działaniem zostanie rzeczywiście uczczony Jezus Chrystus, jedyny Zbawiciel człowieka.

Kuria Diecezjalna w Tarnowie wyraża nadzieję, że osoby tworzące „Fundację Milenium 2000”, wszyscy zainteresowani sprawą i władze miejskie Tarnowa wezmą pod uwagę stanowisko Kościoła w sprawie „Pomnika Chrystusa Króla Zbawiciela Świata”, w czym wyrazi się zrozumienie zasady: „sentire cum Ecclesia”.

Ks. dr Zbigniew Dusza
Kancierz Kurii Diecezjalnej w Tarnowie

Kościół nie popiera budowy pomnika Chrystusa Króla

(Korespondencja Katolickiej Agencji Informacyjnej z Tarnowa)

Pomnik Chrystusa Króla Zbawiciela Świata, jako wotum Polonii z Chicago, powstaje w Tarnowie bez udziału i poparcia strony kościelnej.

Monument ma być większy od nowojorskiej Statuy Wolności, a koszt jego budowy przekroczy kilkanaście milionów dolarów amerykańskich. Kuria diecezjalna w Tarnowie wydała oświadczenie do wszystkich duszpasterstw polonijnych w świecie, w którym stanowczo dystansuje się od tej inicjatywy.

Autorzy przedsięwzięcia nie mogą liczyć na poparcie bp. Wiktora Skworca z kilku powodów - podkreśla w rozmowie z KAI sekretarz biskupa tarnowskiego, ks. Bogusław Wójcik. Projektowany w Tarnowie pomnik ma - zgodnie z założeniami - pełnić funkcję sakralną i użytkową. Zdaniem strony kościelnej, takie połączenie funkcji jest niemożliwe.

Wątpliwe ewangelizacyjno-duszpasterskie znaczenie projektowanego pomnika sprawia, że bp Skworec stanowczo dystansuje się od tego przedsięwzięcia i nie udziela mu poparcia.

- Tak kosztowny monument nie może cieszyć się poparciem Kościoła. W okresie poważnego kryzysu społeczno-gospodarczego, przy rosnącym bezrobociu i przy utrudnionym starcie młodego pokolenia w dorosłe życie, projektowanie i wznoszenie figury Chrystusa Króla Zbawiciela Świata może się łatwo stać w odbiorze społecznym aktem antyewangelizacji - argumentuje ks. Wójcik.

Kuria Diecezjalna w wydanym oświadczeniu przypomina, że swemu krytycznemu stanowisku wobec projektowanego monumentu bp Skworec dał już wyraz w rozmowie z przewodniczącym Komitetu Budowy Pomnika Chrystusa Króla, Adamem Ocytko w 2001 r. w Chicago.

„Jezus Chrystus Król Wszechświata głoszący Ewangelię ubogim oczekuje od nas ofiarności i podejmowania działań na rzecz ubogich,

chorych, bezdomnych i bezrobotnych, z którymi się identyfikuje. Niech wola pomocy tym wszystkim, którzy cierpią jakkolwiek biedę, zjednoczy wszystkich Polaków, zarówno żyjących w kraju i poza granicami Ojczyzny” - głosi oświadczenie tarnowskiej Kurii. Wydano je w związku z licznymi pytaniami kierowanymi do biskupa tarnowskiego zarówno z kraju, jak i z zagranicy, przede wszystkim ze środowisk polonijnych.

Pomnik Chrystusa Zbawiciela Świata ma być wotum dziękczynnym Polonii z Chicago za Wielki Jubileusz Roku 2000 i pontyfikat Jana Pawła II. Monument ma być większy od nowojorskiej Statuy Wolności. Koszt całego przedsięwzięcia szacuje się na kilkanaście milionów dolarów amerykańskich. W roku 2000, gdy do zbierania ogromnej sumy droga była jeszcze daleka, prezes Związku Adam Ocytko twierdził, że pomnik w Tarnowie stanie w 2003 roku. Wtedy nawet autor projektu Stefan Dousa uważa, że gdyby natychmiast zgromadzono potrzebne pieniądze, to samo wykonanie pomnika potrwa co najmniej trzy lata.

Dziennik Związkowy, Chicago 224/02

Z Mokotowa do Jackowa Towarzystwo wzajemnej adoracji

W Unii Wolności zwoleń się jedno miejsce i to jedno z tych lepszych w kolejności. Zwolnił je założyciel, lider, przywódca itp. Takie miejsce to takomy kąsek. Wyobrażam sobie, co tam się dzieje na korytarzu w tej Unii Wolności! Jaka tam musi stać straszna kolejka chętnych na to miejsce. Krąży lista społeczna, tłum kłębi się być może aż na ulicę. Ten i ów przechodzień staje i pyta odruchowo: „A co tu dają?”.

Złośliwi dowcipnie odpowiadają: „A w mordę dają!”, boć to przecież wstyd do tej pory tkwić w odruchach warunkowych minionego okresu. Ale w tym odruchu zniecierpliwienia i dawaniu w mordę i „strzelaniu w pysk” jest jakaś doza gorzkiej prawdy. Oto odszedł mąż stanu, a stan się... nie zawalił! Oto odszedł autorytet moralny, a moralność ani wzrosła, ani spadła, czyli, jakby to rzec, ów autorytet zwyciężają jej, za przeproszeniem, zwiślał... W czym rzecz?...

Szlachetny ten mąż już raz zwolnił miejsce w PAX-ie. Tłoku po nim nie było. Potem działał już w zwolnionym tempie. Konsekwentnie i do końca. Stąd taki nagły ruch - działa na obserwatora jak wspomniane wyżej w pysk strzeleńce i nagle w mordę danie.

Unia Wolności tak się przyzwyczaiła do zwalniania przez lidera, że go... zwolniła z obowiązku przewodzenia, biorąc sobie zaciężnego przewodniczącego z SGPiS-u, pana B. No i wyszła na tym jak Zabłocki na mydle. Unia żyła z tego, że była partią doradców „Solidarności”, a plebs członkowski gapił się na nich z rozdziawioną gębą, pełen podziwu, tak jak tylko potrafi gapić się inteligent polski, naiwny aż do głupoty. Bo inteligent polski wierzy w postannictwo: jak ktoś siedział w pierdlu za komuny - znaczy męczennik!!! Nie przyjdzie do fba inteligentowi, że ten posadzony to też komunista, tylko niepostuluszny wobec tego komunisty, który go posadził. Stąd potem straszne zdziwienie inteligenta polskiego, że przy okrągłym stole strony zamiast się kłócić... piją bruderszafta!!! A to, po prostu, dwaj komuniści, wsadzający i wsadzany, nareszcie się dogadali co do podziału Polski, zwanej umownie trzecią Rzeczpospolitą. I taka jest geneza naszej najnowszej „wolności”.

Ale nie jest jeszcze tak źle. Powoli, powoli, oliwa na wierzch wypływa. Tylko że wypływają z oliwą i nawyki. A oto jeden z nich, będący powodem zwolnienia miejsca przez lidera: nienawiść do inaczej myślących. I tego pojąć nie mogę, zwłaszcza że lider nie jest w tym odosobniony. Dla przykładu: lider strawi protestanta, prawosławnego, muzułmanina, izraelitę, kosmopolitę, ateistę, czort wie kogo jeszcze, ale nie strawi jednego: współobywatela, który zapisał się do „Samoobrony”. I tu lider UW w niczym nie różni się od prezydenta Kwaśniewskiego, spłowiatego dla posady komunisty, który też nienawidzi „Samoobrony”, bo jej nie zaprosił na konsultacje wraz z innymi partiami. Więcej, Kwaśniewski poszerzył zakres swej niechęci na LPR. Pytam przy okazji: jakim prawem prezydent, mianujący się prezydentem wszystkich Polaków, pogardza paroma milionami współobywateli, którzy głosowali na Samoobronę i LPR?...

Poczucie wyższości, pogarda dla innych ani to obywatelskie, ani chrześcijańskie. A ci dwaj wymienieni uważają się zapewne za obywateli, a jeden nawet za chrześcijanina. Po wiem więcej, nawet za katolika!!!

I dziwić się tu potem, że katolicy mają takie fatalne recenzje!

I to by było na tyle.

Jan T. Stanisławski

Dziennik Związkowy, Chicago 29.11-1.12.2002



Ideał sięgnął bruku

Miłość w Prawdzie, Prawda w Miłości

Odnoszę wrażenie, że współczesny świat nie ma już żadnych autorytetów, świętości ani barier. Pozornie wszystko jest w imię „czegoś” dozwolone. Moralność - zespół ocen, norm i zasad postępowania, oparta na fundamencie chrześcijaństwa i poprzez stulecia równoznaczna z moralnością europejską - została zniewolona przez siły zła. Słowo miłość spowszedniało i znajduje się na „końcu języka” przy byle okazji. Demokracja utraciła swoje pierwotne znaczenie. Wolność - duma tzw. społeczeństw Zachodu - to już historia. Po 11 września 2001 r. za ich „zgodą” zaczyna być ograniczana na rzecz bezpieczeństwa. Lecz czyjego bezpieczeństwa? Celowo zastraszonej i zestresowanej obywateli?

Panoszą się wszędobylska tolerancja „pracująca” w jedną stronę, nigdy wzajemna - dwustronna. Więc, o zgrozo, z natury rzeczy zaprzecza ona sama sobie. Takiej tolerancji, która - jak klin wbijana jest w społeczeństwa - jestem zdecydowanym przeciwnikiem.

Żyjemy w czasach, gdzie za przyczyną tak pojętej tolerancji każde dobro zamieniane jest w zło. Jest ona nieodłączną siostrą zła. Działa wszędzie tam, gdzie kielkować zaczyna zło. Tolerancja doskonale zło „rozmydla”, co wcale nie oznacza, że je osłabia. Ona - przy użyciu diabelskiej sztuczki gry słów - tłumaczy i bezwstydnie wtlacza zło w społeczeństwa. Wprowadza je w środowiska, zaczyna rozprzestrzeniać i potęgować. Zło nie zwalczane tworzy prawa i - mało tego - każe w imię tolerancji ich przestrzegać. Jest to klasyczne sprzeczanie zwrotne. Nigdy nie przestrzegaliśmy zasady: „ignoruj zło, bo inaczej tylko zło reklamujesz”. Zawsze uważałem, że niesprzeciwianie się złu czyni ludzi współodpowiedzialnymi za nie i rozzuchwała zło. Uczciwi ludzie nie mogą pozwolić na tolerowanie zła. Jednakże wówczas tacy „oportunistyczni” śmiało muszą wkalkulować, że swoją postawą narażają się „tolerancyjnym autorytetom”. Dostaną w najlepszym wypadku piętno nietolerancyjnego - z reguły rasisty, czy „jawnego faszysty”. Ze złem nie wolno wchodzić w żadne układy, pertraktacje czy dialogi. W imię tolerancji stroną przegraną zawsze jest dobro. Pamiętajmy tak = tak, nie = nie. Dialogowe kompromisy i alternatywy pochodzą od diabła. Ostatnimi czasami w mojej Rzeczypospolitej p. Jolanta Kwaśniewska włączyła się w nurt popierania - a według mnie wciskania - tolerancji. Do kogo i czegoś naród polski musi wykazać tolerancję? Oprócz tego, czego się państwo domyślacie, Polacy będą musieli - zgodnie z obowiązującym trendem unijnym - być tolerancyjni wobec: aborcji, eutanazji, podejrzanych sekt, dewiacji seksualnych, a także wobec rozbestwionych mniejszości narodowych i niesprawiedliwości społecznej w przyszłej UE. Selektowna poprawność, która wybrała nam tolerancję, zapomniała o istnieniu internalizacji. Jest to określenie stosowane w psychologii, oznaczające wyuczenie i zaakceptowanie wartości, poglądów, zasad etycznych środowiska, w którym żyjemy; przyjęcie ich za własne uwewnętrznienie.

My, mieszkający poza granicami Polski, podaliśmy się w mniejszym lub większym stopniu internalizacji, świadomie lub mimowolnie, co jest faktem zrozumiałym. Proszę prześledzić słowa przysięgi składanej przy przyjmowaniu obywatelstwa. Czy jest tam mowa o oczekiwanej przez nas i od nas tolerancji? Nie wymagamy, aby w stosunku do nas zastosowano tolerancję, gdyż my zobowiązani jesteśmy do... Jak internalizacja ma się do tolerancji i mniejszości narodowych zamieszkujących gościnnie Polskę, które bezczelnie żądają i mają już prawnie zagwarantowane większe prawa i przywileje aniżeli rdzenni mieszkańcy Rzeczypospolitej w ich własnej ojczyźnie! Z całą pewnością tolerancja Jolanty Kwaśniewskiej będzie konsekwentnie eliminowała Boga i Prawa Boże z Polski - kraju katolickiego. W sukurs jej przychodzi wielki guru - wyznawca tolerancji (zwłaszcza wobec swojej osoby) - małżonek, który w trakcie wmurowywania kamienia węgielnego pod budowę Świątyni Opatrzności Bożej powiedział, że przyszłość mojej ojczyzny ma między innymi zależeć od „godzenia odmiennych interesów oraz tolerowania różnych poglądów”.

Odmienne od polskich interesy interesy i poglądy w Polsce pozoistają sprzeczne - jak wielokrotnie za jego prezydentury - z interesem i polską racją stanu. Na odległość cuchnie to zdradą i szantażem. Na marginesie sprawy, człowiek ten był już propagatorem internacjonalizmu, wyznawcą internacjonalistycznych haseł „proletariusze wszystkich krajów łączy się” i podobnych głupot. Porównajmy: internacjonalizm, tolerancję i hasła polskich euroentuzjastów. Wynik? To przecież tudząco podobne, z tego samego pnia.

Uważam, że społeczeństwo polskie powinno odrzucić wszelkie wydumane tolerancje. Naród nie może ulegać zaślepieniu i tracić z pola widzenia realizmu, choćby głoszone idee były zachęcająco piękne.

Naszym polskim, katolickim fundamentem jest miłość - ciągle o tej samej, normalnej twarzy, a nie tolerancja w makijażu. Prawdziwa miłość wszystko zrozumie. Potrafi doskonale oddzielić plewy od ziarna, zło od dobra... „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współwesołi się z prawdą. Wszystko znosi, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.” Jestem za miłością, która jest pierwszym i jedynym z darów Ducha Świętego. Inne dary to: radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie.

Ktoremu Polakowi-katolikowi, przez całe swoje życie dążącemu do posiadania tych darów, potrzebna jest „urzędowa” tolerancja? Człowiek, który posiadał miłość, nie potrzebuje żadnych strażników. Efekty osiągnięte miłością wychodzą z serca, są nieporównywalnie większe i trwalsze aniżeli wynikające z przepisów, regulujących tolerancję. W chwili obecnej tolerancja jest zalegalizowana w prawie i egzekwowana przez kodeksy karne wielu krajów. Takiej tolerancji trzeba się wyuczyć. Zaprzecza ona wolności. Człowiek nigdy nie ma pewności - i o to chodzi - czy akurat takie, a nie inne określenie i postępowanie jest poprawne. Np. w jednym kraju można bezkarnie powiedzieć *Murzyn*, w innym trzeba pod groźbą prawa określić go mianem *ciemnoskóry*, względnie *Afrykanin*, a nigdy *Czarny*. Krańcowy absurd. Tak, jakby przestępstwem czy wstydem było bycie Afrykaninem, Czarnym, Murzynem. Tym bardziej, że nikt przy urodzeniu nie ma wpływu na swój kolor skóry.

W miłości człowiek jest wolny i szczęśliwy, w tolerancji - zastraszony i zniewolony. Wzajemne poszanowanie i zrozumienie będzie tam, gdzie panuje budująca miłość, a nie wymuszona, niszcząca, wydumana tolerancja.

Warta zwrócenia uwagi jest zaobserwowana przeze mnie reguła. Najpierw diabelskie siły zła niszczyły i niszczą miłość, rodzinę - ognisko ludzkiej miłości, aby w to miejsce wprowadzić tolerancję. Nienawistne, niszczycielskie zło jest przebiegłe i niepozabawione inteligencji (dlatego niebezpieczne i nie wolno go ignorować), jednak samo w sobie jest głupie i nie potrafi nic nowego wymyślić. Najpierw niszczy to, co wywodzi się z katolicyzmu, aby później zaproponować podobne, różniące się od pierwowzoru tylko tym, że stworzone (jak tolerancja) dla propagowania i zalegalizowania zła. Podobnie jest z Unią Europejską i globalizacją. My - katolicy i ci chrześcijanie, którzy uznają zwierzchnią władzę papieża - jesteśmy od dawien dawna w najlepszym znaczeniu tego słowa globalni. Naszym centrum jest Watykan, a przywódcami następcy św. Piotra, czyli papieża. Mieliśmy globalne, przez wszystkich zrozumiałe, duchowe zjednoczenie w formie Mszy św. po tacinie, które gdzieś po drodze zostało zredukowane. Globalizacja, proponowana przez „mędrców tego świata”, przy ciągłym wpajaniu tolerancji do jej osiągnięcia, jest zaprzeczeniem miłości płynącej z Watykanu i jest wroga ludzkości. Cała ludzkość osiągnie pełnię jedności wówczas, gdy przyjmie ducha miłości, a nie poprzez spekulacyjne i spektakularne unie czy traktaty z utajnionymi załącznikami.

Panuje opinia, że „ludzie w Polsce są bardzo nerwowi i ciągle jakby się czegoś bali”. Zastanawiam się, jaki jest stan psychiczny współczesnego społeczeństwa polskiego? Czyha nie najlepszy, skoro

w polskim słownictwie medycznym pojawiła się nowa jednostka chorobowa - „euronerwica”. Według mnie, jest ona spowodowana życiem dniem dzisiejszym i strachem przed niepewnym jutrem.

„W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą”. Więc co się stało z miłością w polskim narodzie? Czy aby nie zanika, zgodnie z korelacją: im więcej tolerancji, tym mniej miłości?

Królową Polski w dalszym ciągu jest Jasnogórska Pani. Nikt, jak na razie, po Jej koronę jeszcze nie sięgnął. Jeszcze, bo na Jej cudowną twarz spece od tolerancji zakładali już maski przeciwigazowe. Ośmieszają naszą Królową. Drwią z papieża-Polaka. Ciągłe wykrzykują: Polacy, musicie być tolerancyjni!

Czas najwyższy, aby losy Rzeczypospolitej wzięli w swoje ręce „nietolerancyjni” Polacy. Czas zrobić wymówienie tym tolerancyjnym, którzy samowolnie, w zdradziecki sposób, z pełną świadomością i premedytacją niszczą naród i kraj polski. Mówią, że są „Polakami z wyboru”. To jest ich wybór. Ich wyboru nie musimy akceptować (wg nich tolerować), gdy widzimy ich pasożytniczą działalność na ciele ojczyzny. Rząd, Sejm, Senat, poszczególne partie polityczne - wszędzie pełno wyznawców... sięjących tolerancję. Oni nie chorują na euronerwicę. W stosunku do nich to i ich niszczycielskich poczynań mamy być tolerancyjni? Nie gódźmy się na to.

„Po owocach ich poznacie”. Więc popatrzmy na te owoce!. Długa jest lista zniszczonych gałęzi przemysłu. Sponiewierane polityką cenową rolnictwo, ziemia leżąca ugorem. Szkolnictwo w oplakany stan. Służba zdrowia chora w całej rozciągłości. Emeryci i renciści po latach pracy na głodowych, uwłaczających ludzkiej godności, jałmużnach. Już dawno zastosowano wobec nich ukrytą eutanazję, bo nieszczęśnicy nie są w stanie wykupywać lekarstw. Nowa reforma systemu emerytalnego wyprzedza nawet drakoński system zalecany przez UE i jest nie do przyjęcia przez naród. Za to stanowi powód dumy Millera i Cimoszewicza II. Polskie drogi znajdują w stanie krytycznym, a więc i ilość wypadków śmiertelnych jest ogromna (średnio 18 na dzień). Powiększa je słaba skuteczność pogotowia ratunkowego. Bezradna policja. Skorumpowane sądownictwo, jakże tolerancyjne dla przestępców. Rząd, Sejm, Senat wydają coraz to nowe ustawy obniżające poziom życia społeczeństwa, które podpisuje człowiek na wskroś tolerancyjny. Skrócono

okres urlopów macierzyńskich i zniesiono zasiłki poporodowe. Z całą pewnością będzie się rodzić coraz mniej dzieci. Jest to zgodne z założeniami Klubu Rzymskiego, który przyznał Polsce limit 15 milionów obywateli. Bogowie tej ziemi stawiają się ponad Bogiem w niebie, który stworzył mężczyznę i kobietę. Powiedział do nich: „bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i czynili ją poddaną”. Synowie diabła - wrogowie Boga postępują odwrotnie - redukują zaludnienie globu, gdy świat „cierpi” na nadprodukcję żywności.

Jak rozpoznać tolerancyjne zło?

Gdy w Polsce zatwierdzają jakąś nową ustawę, rozporządzenie, wprowadzają ulgi - oczywiście zareklamowane jako najlepsze, słuszne i służące dobru obywateli - nie wierzymy. Nie bądźmy naiwni, nie dajmy się zwodzić. Nie wolno świadomie przyjmować niedoskonałości takich decyzji, tudząc się, że to przejściowe i kiedyś ulegnie poprawie. Nie ma nic bardziej błędnego. Zło raz zdomowione, nigdy dobrowolnie nie ustąpi.

Żadnej „twórczej” nowelizacji w Polsce nietolerancyjnie nie dowierzam. Nie jest to powodowane złą wolą, ale instynktem samozachowawczym. Patrząc pod innym kątem, w jaki sposób te cymeszy zaskodzą narodowi. Jak go oszukają, zubożą. Rozpatruję je jako źródła trujące i osłabiające naród. Bo obserwując owoce ludzi za tym stojących, już więcej nie można dać im wiary. Oni wprowadzali komunizm i eksperymentowali z nim na katolickim narodzie, poprawiali go, „uczłowieczali” wkładając ludzką maskę. Teraz podobnie eksperymentują z kapitalizmem i to wyższej formacji, bo unijnej, o którym nie mieli i nie mają bladego pojęcia - bo i skąd (nie wiem czy sztuka farbierska zna taki trik, aby samoczynnie czterwone stało się białym). Jednak na kilka lat przed planowaną transformacją ustrojową w Polsce dobrze wiedzieli, jak i co ukraść. Jak w przeszłości ich czerwono-krwawi ojcowie, mają przysłowiową „kawę na ławę”. Wszystko za nich wiedzą technokraci z Brukseli. Uczestniczą przy tworzeniu nowej europejskiej struktury, rażąco podobnej do tej ze Wschodu. Zadanie łatwe - słuchać poleceń i ślepo je realizować. Naród polski znają doskonale. Wiedzą, jak nim manipulować.

My, Polacy, jak zwykle pozostaniemy wierni zasadzie - „do nikogo ze złą wolą, do wszystkich z miłością” i dlatego niezależnie, co by się stało, mamy i tak zagwarantowaną pewność zwycięstwa.

Adam Smyczyński
Tygodnik Polski, Australia

Do Redakcji „Tylko Polska”

W dziale „Polemiki” opublikowano artykuł autora podpisującego się pseudonimem „Honwed” na temat obrony przed ekstremą żydowską. Niezbity to fakt - ta niewdzięczność wielu Żydów wobec Polski i Polaków za azyl udzielony ich przodkom w średniowieczu. Za inne dobrodziejstwa też, w tym za ofiarą pomoc w obronie przed hitlerowską i banderowską eksterminacją. Dziś wielu Żydów z USA, Izraela, Australii i z innych zakątków świata marnuje czas, energię i inne środki na wyżywanie się w antypolonizmie. Na miejscu autora tego artykułu, napomknąłbym chociaż, że nie wszyscy Żydzi są tacy sami.

Druga sprawa, do której pragnę się odnieść, to ocena ksiąg biblijnych Starego Testamentu. Nie wierzę, by ktokolwiek sfalszował większość czy mniejszość tekstów biblijnych. Czy Bóg pozwoliłby, aby ktoś zmienił Jego Słowo? Święty Piotr cytując z Księgi Izajasza pisze:

„Gdyż wszelkie ciało jest jak trawa,
A wszelka chwala jego jak kwiat trawy.

Uschła trawa
I kwiat opadł,
Ale Słowo Pana trwa na wieki.

A jest to Słowo, które wam zostało **Zwiastowane**” (Piotra 1,24-25; Izajasza 40,6-8). Gdyby Stary Testament był napisany na potrzeby żydostwa, opisywałby naród izralicki z jak najlepszej strony. A tymczasem na kartach tej księgi mamy wloty i upadki tego ludu. Gdy Izraelici porzucili Jahwe - Pana Boga, nie żadnego gnoma czy bożka, upominał ich, potem karał np. niewolą u innych narodów i gdy opamiętywali się, wyciągał do nich pomocną dłoń (Powtórzonego Prawa 28,15-69; 30,1-3; 2 Kronik 36,15-16).

Dla mnie Stary Testament jest skarbnicą cennych pouczeń, mimo że zawarte w nim Prawo

(Zakon) spełniło swą rolę, było bowiem przewodnikiem do Mesjasza (Galatów 3,19-24).

Wracając do publikacji Honwed’a. Owszem, „z porady Jahwe” wygnął Abraham niewolnicę Hagar i syna ich Ismaela, ale wiedział, że Pan Bóg opiekuje się nimi, bo powiedział: „jednakże i z syna niewolnicy uczynię naród, bo jest on potomkiem twoim!” (Rodzaju 21,13). Co do Sary, żony Abrahama i Rebeki, żony Izaaka, czytamy w Księdze Rodzaju, że królowie Geraru nie obcowali z nimi, nie mogły być więc oddane mężom w błogosławionym stanie (Genesis 20,6; 26,6-11).

Co do narodów, których ziemie mieli zająć Izraelici, miały być wytępione m.in. z powodu obrzydliwości, jakich się dopuszczały, nie wolno było zawierać z nimi przymierza (Powtórzonego Prawa 20,16-18; Jozuego 23,11-13). Ale ów Bóg pozwolił Gibeonitom na wyłudzenie przymierza i ocaleli (Jozuego 9 rozdział).

Autora tego artykułu prosilibym o odrzucenie uprzedzeń do Starego Testamentu i o czytanie tej części Pisma Świętego przez inny niż dotąd pryzmat. Naprawdę warto, to wyjdzie na dobre. Mnie żaden niegodziwiec spośród narodu żydowskiego nie obrzydzi ani jednej części Biblii. Ani żadni mieniący się chrześcijanami („Którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy” - 2 Tymoteusza 3,5) nie obrzydzą mi chrześcijaństwa.

I kogo mogę, zachęcam do niezniechęcania się np. słabymi stronami Kościołów, lecz żeby traktowali te i inne trudności jak wyzwanie, któremu trzeba sprostać. Oczywiście z pomocą Bożą.

Karol Kuligowski

Od redakcji T.P.:

Napisał Pan we wstępie, że „dziś wielu Żydów... marnuje czas i energię...”. Otóż jesteśmy zdania, że nie marnuje, tylko realizuje swoje plany.



Prośba do osób prywatnych, mediów i organizacji patriotycznych

Zwracamy się z prośbą do osób prywatnych, mediów i organizacji patriotycznych, narodowych, polskich, katolickich a także do patriotycznych duchownych – będących w opozycji do potężnych zamierzeń wejścia Unii Europejskiej (Niemieckiej) do Polski – o pomoc w następującej sprawie:

- Planujemy jeździć po Polsce (miastach, miasteczkach i wsiach) z prelekcjami na jednoznaczny temat: „Nie! dla Unii Europejskiej” oraz: „Unia Europejska śmiertelnym zagrożeniem dla Narodu Polskiego”.
- Możemy dysponować busem, nagłośnieniem małej lub dużej mocy (również takim, które będzie działało w sali bez prądu lub zgotła w szczerym polu – mikrofony bezprzewodowe, kolumny głośnikowe bezprzewodowe).
- Możemy dysponować aparaturą wideo do rejestracji prelekcji i co celniejszych wypowiedzi.
- Możemy jeździć prawie co dzień do dwóch, trzech miejscowości dziennie.
- Dysponujemy dużym zbiorem zarejestrowanych wcześniej techniką wideo znakomitych prelekcji i wypowiedzi znanych polityków i publicystów na temat wspomnianego zagrożenia, więc prelekcje mogłyby się odbywać również przy pomocy pokazów wideo (gdyby mówca nie mógł przyjechać) lub w sposób mieszany (część prelekcji z ekranu, część uzupełniająca na żywo).
- Możemy dysponować rzutnikiem wideo do wyświetlania prelekcji na dużym ekranie (ważne w przypadku licznych, kilkusetosobowego audytorium).

Jednak sami nie damy rady. Dlatego prosimy o:

- Sponsoring paliwa do busa na jazdy z prelekcjami.
- Zgłaszanie się polityków i publicystów znających się na rzeczy a gotowych do wygłaszania takich prelekcji.
- Zgłaszanie się patriotycznych osób i organizacji z różnych miejscowości z deklaracją, że chcą, aby taka prelekcja odbyła się w ich miejscowości i gotowych do zorganizowania miejsca (sali) do prelekcji dla miejscowej ludności.
- Pomoc patriotycznych mediów w formie zamieszczania na swoich łamach i w eterze ogłoszeń-zaproszeń dla ludności na takie prelekcje-spotkania.

Ponadto:

Apelujemy usilnie o organizowanie prelekcji w podobnej formie przez jak największą liczbę innych osób i organizacji patriotycznych na terenie całej Polski. Niech setki samochodów z prelegentami krąży codziennie po Polsce. Jeszcze nie wszystko stracone. Zapraszamy do codziennej, ciężkiej, katorżniczej pracy – boju o Polskę, o wszystko. Niech też nikt nie liczy na orderzy za tę pracę.

Czasu pozostało bardzo niewiele – tylko do maja 2003 r.

Zwolennicy wejścia UE (Niemiec) do Polski posiadają obecnie 1000-krotną przewagę w mediach a w srodkach finansowych ta przewaga jest jeszcze większa. Potężne pieniądze i bardzo energiczne działania są przeznaczone na propagowanie polskiej „zgody” na niemieckie panowanie na polskiej ziemi. Większość polityków – niektórzy być może nie do końca świadomie – i 99% mediów w Polsce uczestniczy w realizacji instrukcji-polecenia-testamentu Adolfa Hitlera zawartego w *Mein Kampf* :

„Za pomocą umiejętnej i ustawicznej propagandy można skłonić naród do uwierzenia, że niebo jest niektem i że najędźniejsza egzystencja jest niebiańskim szczęściem.”

/A. Hitler, *Mein Kampf*, Monachium 1933, s. 302./

Wiedząc o tym – od nas samych, od każdego szarego Polaka zależy teraz czy pozwolimy się zamroczyć **ustawiczną**, prounijną (proniemiecką) propagandą o unijnym, „niebiańskim szczęściu” z niemieckiej ręki, czy pozwolimy aby nią zamroczone naszych sąsiadów, znajomych, młodzież w szkołach oraz czy pozwolimy aby nasze dzieci i wnuki żyły w niewoli europejskiej (niemieckiej) na polskiej ziemi albo poszły

za parobków do innych narodów – nie wspominając o ich ewentualnej, bardzo możliwej stopniowej, zakamuflowanej eksterminacji w coraz śmielej planowanych tzw. „ośrodkach pomocy bliźniemu” (obozach?), tzw. „noclegowniach” (obozach?) itp. dla milionów ubogich, bezrobotnych, wypędzonych z domów i „apatycznie nastawionych do rzeczywistości” Polaków. Uważamy, że miejsce Polaka nie jest w tworzonej w Polsce coraz bezczelniej i cyniczniej, coraz liczniejszej sieci charytatywnych „euronoclegowni” i innych „domach dobroci”.

Nie siedź! Nie czekaj! Broń swojego Domu – bo bronili go dla Ciebie przez 1000 lat Twoi przodkowie!

Ryszard Mazurkiewicz, Radom, tel. (0-48) 345-14-55.

Jan Maria Jackowski - Żydek szczęściarz farbowany na katolika

Żyd Jan Maria Jackowski to istny polityczny kameleon. Bardzo dobrze gra rolę katolika. To znaczy grał, gdyż - moim zdaniem - już dawno się odślonił. Jednak naiwny warszawski elektorat wybrał go do Rady Warszawy, gdyż nadal w niego wierzy. To jest nasza dzisiejsza polska, chyba nieuleczalna choroba chroniczna, na którą cierpimy od 12 lat - Polki i Polacy wierzą w polityków. Pan Jackowski, absolwent historii Uniwersytetu Warszawskiego w 1981 r., był przez lata aktywnym członkiem warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, istnej żydowskiej jaczejki, gdzie wstąpił (w I połowie lat 80.) do masonerii. Musiał bardzo szybko osiągnąć w niej wysoki stopień, skoro już w 1989 r. zawiązał do telewizji jako katolik, reprezentant chrześcijańskich wartości. A wiadomo, że katolików, chrześcijan mogą udawać tylko masoni wyższych szczebli. Jackowski - Żydek i mason, był protegowanym innego Żyda i masona wysokiego szczebla - prof. Knorsteina vel Wiesława Chrzanowskiego. Chrzanowski od 1945 r. był agentem sowieckiego Smiersza - okrutnego, złożonego w większości z Żydów, kontrwywiadu wojskowego - i stworzonej przez tenże Smiersz zbrodniczej Informacji Wojskowej, w której gestii pozostawał do jesieni 1956 r. Później Chrzanowski robił karierę w KIK-u, doradzał prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, w 1974 r. rozpoczął współpracę z SB, w 1989 r. zaczął tworzyć ZChN, w 1991 r. w rządzie Blumenfelda vel Krzysztofa Bieleckiego był ministrem sprawiedliwości, potem marszałkiem Sejmu i tak dalej. Takie koneksje miał Jackowski. Szybko zaczął sobie robić image. W 1993 r. napisał książkę *Bitwa o Polskę - Unią Demokratyczną* pozwoliła mu napisać trochę krytycznych opinii bez żadnych konkretnych wniosków, co robić, żeby ratować Polskę. W telewizji brał ciężką forę, chociaż w ogóle nie przychodził do pracy. W styczniu 1995 r. żydowska część Episkopatu wsadziła go do Radia Maryja, w którym jesienią 1995 r. chwalił Lecha Wałęsę, czyli Lejbę Kohna. W 1996 r. wstąpił do Wyborczej Akcji Solidarności, późniejszego AWS-u i - dzięki o. Tadeuszowi Rydyżkowi - wszedł do Sejmu. Przesiedział tam cztery lata, nic nie zrobił. Słuchacze ryпали go - na przykład jesienią 1998 r., jak pojawił się w Radio Maryja jako poseł. Grał z utworzoną w styczniu 2001 r. Platformą Obywatelską Żyda i masona Brandweina vel Olechowskiego. Natomiast z Żydem i SB-kim Płażyńskim tworzył w kuluarach jedno ucho. W końcu przegrał ponowne wybory do parlamentu. Wstąpił do Ligi Polskich Rodzin i znów jest na stołku. Takie to są koleje rzeczy. W „między czasie” w 1996 r. napisał kilkutomową *Bitwę o prawdę*, z której też nic nie wynika.

Robert Fuss

Prezydent (nie wszystkich Polaków)

Pan Prezydent się stara biorąc przykład z Cezara chociaż śmieszny to nieco Leppera
Stara rzymska taktyka (a gdzie różgi, lektyka?)
„Divide - znaczy dziel-et impera!

Constans

Pan Stolzman vel Kwaśniewski, Prezydent mniejszości żydowskiej

Syn płk. NKWD. Potomek Chaszo-Macha-Zajer Bundu, Poalej Syjon, KPP, WKP, NKWD, ZMP, PZPR. Ten Prezydent - wzorem sędziów „Sanhedrynu” Annasza i Kajfasza, skazujących Chrystusa na śmierć - usiłuje skazać Polaków na potępienie

i wieczystą hańbą za morderstwo w Jedwabnem i Holokaust. Za zbrodnie żydo-nazistów (Hitler, Eichmann, Heydrich, Frank, Goebbels - byli Żydami). Na żydo-enkawudzystach w służbie sowieckiej władzy.

W swej żydowskiej pysze i zarozumiałości uzurpuje sobie sędziowskie prawo wyrokowania i moralisty. Nie liczy się z faktem, że Polska nie jest jeszcze oficjalnie „Judeopolonią”. Że obowiązuje tu jeszcze prawo polskie. Wcisła Polakom prawo Mojżeszowe o odpowiedzialności zbiorowej. Odpowiedzialności dziedzicznej, tj. Synów i wnuków za czyny ojców i dziadków.

W świętej Torze i Talmudzie jest napisane: „Jeżeli ma się urodzić głupi Żyd, to lepiej, aby urodziła się koza”. A więc talmudyczna koza! Ogrzyż badyle na Górze Synaj! W imieniu swych braci w Mojżeszu przepros Palestyńczyków za masowe morderstwa na bezbronnej ludności cywilnej, na oczach całego świata. Przepros za morderstwo sądowe na generale Nilu, zamordowanym przez twoich braci Michników (Szechterów). Przepros Polaków za półtora miliona deportowanych na katorgę, Sybir i męczeńską śmierć w latach 1939-44. Przepros za zbrodnię Katynia. Tej zbrodni nie dokonali Rosjanie. Beria, Kaganowicz, Mołotow, Zarubin to twoi bracia w Mojżeszu. Listy deportowanych sporządzali Żydzi w służbie okupacyjnej władzy sowieckiej. Przepros za 300 tys. zamordowanych sędownie i pozaprawnie żołnierzy niepodległościowych AK, WiN, NSZ po 1944 r. w PRL, rękoma twoich braci Żydów z UB/NKWD. Przepros za obecne zakłamanie władzy, zniszczenie Państwa Polskiego i nędzę milionów Polaków.

Kiwaj się w Synagodze i pod ścianą płaczu w twej ojczyźnie, ale przepaszaj tylko we własnym imieniu. Wara Ci od Polaków i Polski!

Polaku, Ty święty patrioto! Zgrzeszyłeś ciężko przeciwko Bogu i Ojczyźnie, głosząc na SLD i wroga Narodu, Polski i Kościoła katolickiego. Za pokutę przeczytasz - daj bratu przeczytać i naklej tekst na Synagodze i Kościele.

Twój brat
Josek Mitzenmacher

Redakcja tygodnika „Tylko Polska”

„Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić”. „Zaprawdę bowiem powiadam wam - dopóki niebo i ziemia nie przeminą ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni”.

„Musi się spełnić wszystko co napisane jest o mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach”.

(Ewang. św. Mateusza 5,17-18, Jana 10,35, Łukasza 24,44)

Artykuł pt. „Święta wojna z dziećmi diabła - Żydami”, autora „Honweda”, zamieszczony w nr. 49 „T.P.” świadczy o bardzo dobrej znajomości przez Szanownego Autora tekstów biblijnych.

Jednak racjonalne i błyskotliwe spojrzenie jest zmałone negatywnym stosunkiem do Żydów (mój stosunek jest podobny), co powoduje pomijanie, względnie brak poczucia obiektywizmu do innych treści zawartych w natchnionej Księdze Ksiąg, jaką jest Biblia Starego i Nowego Testamentu.

W mojej notatce informacyjnej zamieszczonej w nr. 46 „T.P.” jednoznacznie zaznaczyłem, że „krytyczny stosunek do Wyznania Mojżeszowego jest ewidentnym brakiem szacunku do innej wiary, innego wyznania, co jest zjawiskiem niebezpiecznym” (Irlandia Północna - walki katolików z protestantami, Izrael-Palestyna - walki o podłożu religijnym, które przerodziły się w konflikt polityczno-terytorialny, ekspansja muzułmańska, Talibowie itp.).

Trzeba jednak zrozumieć, że JEZUS w rozmaitych sytuacjach odwoływał się do Starego Testamentu. W licznych naukach cytował Stary Testament. I to nie dlatego, żeby dyskutować z ludźmi. Nawet w konfrontacji z diabłem również opierał się na autorytecie Starego Testamentu. Nawet w agonii na krzyżu wypowiadał słowa ze Starego Testamentu (Ewangelia św. Mateusza 12,3-4, 5,7 i 22,32).

Jednak najczęściej JEZUS odwoływał się do Starego Testamentu, gdy nauczał - były to zarówno cytaty, jak i niezliczone odniesienia oraz niektóre fragmenty przypominające mozaikę idei i słów Starego Testamentu. Na przykład JEZUSOWA zapowiedź zniszczenia Jerozolimy i powtórnego przyjścia jest przesycona językiem Starego

Testamentu. W zaledwie trzech wersetach zamieszczone są słowa pochodzące z nie mniej niż siedmiu fragmentów Starego Testamentu.

Jednakże nie jest to tylko kwestia języka. Nauka JEZUSA istnieje i opiera się na Starym Testamencie. Jego podstawowe zasady etyczne wywodzą się z Prawa Mojżeszowego. I jeżeli różnił się od współczesnych w sprawach etyki, to tylko dlatego, że oskarżał ich o zbyt lekceważące i płytkie traktowanie przykazań Starego Testamentu.

Nade wszystko nauka JEZUSA o Swej roli w planach BOŻYCH opiera się na przekonaniu, że musi On wypełnić Stary Testament. Jego nauka po zmartwychwstaniu, kiedy zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich Proroków wykladał im, co „we wszystkich Pismach odnosi się do Niego”, było punktem kulminacyjnym tego, co głosił w okresie swojej działalności.

W wielu fragmentach znajdują się wyraźne stwierdzenia, że JEZUS przyszedł, aby wypełnić Pisma. Ta świadomość, że zamierzenia przenikają całą Jego naukę - przyszedł, żeby wypełnić - taki był BOŻY plan odnośnie tego, co było napisane. I TO MUSIAŁO SIĘ WYPEŁNIĆ.

Tak więc chrześcijanin jest uczniem JEZUSA, dla którego Stary Testament był autorytetem - autorytatywnym SŁOWEM BOGA, JAHWE, ADONAJA!

JEZUS wierzył jego stwierdzeniu, przyjmował jego naukę, spełniał jego przykazania i działał tak, aby wypełnić plan odkupienia przedstawiony na kartach Starego Testamentu. Nie można nazywać JEZUSA BOGIEM i jednocześnie lekceważyć Pism Starego Testamentu, które były dla Niego najwyższym objawieniem BOGA - zawarte w słowach, przepowiedniach Starotestamentowych Proroków.

Biblia w całości jest słowem BOŻYM, jest tym co BÓG powiedział przez Biblię i co mówi do nas także dzisiaj!

I Pan „Honwed” powinien odróżnić BOŻĄ treść Biblii od formy i „dodatków” Talmudu, w skład którego wchodzi Miszna i Gemara, ale i w tym przypadku trzeba odnieść się z szacunkiem, gdyż Talmud jest prawdziwym epicentrum - sercem Judaizmu. Zarówno ten „Jeruzalmi” czyli Jerozolimski, spisany około 450 roku n.e. i „Babiloński” spisany około 550 roku n.e. Talmud „Babiloński” jest obszerniejszy niż „Jerozolimski” i przynajmniej mu się większe znaczenie w Judaizmie.

Jeszcze jeden ważny szczegół, który mnie osobiście zraził do Pana „Honweda” to nazywanie Mojżesza zbirem za „wymordowanie bestialskimi sposobami setek tysięcy starców i dzieci w Ziemi Kanaan” oraz kilka innych przykładów podanych w bardzo ostrych słowach.

Otóż, Szanowny Panie, Biblia obfituje w przykłady, gdzie BÓG sprowadza „zło” w życiu ludzi na tym świecie. Księga Amosa 3,6 podaje, że jeżeli zło nawiedza miasto, to dzieje się to za wiedzą BOGA. Jeżeli następuje trzęsienie ziemi, to prawdziwie wierzący musi zrozumieć, że to jest również za wiedzą BOGA - nikogo innego. W Księdze Micheasza 1,13 czytamy: „Nieszczęście od PANA spadło na bramę Jeruzalem”, a w Księdze Joba czytamy jak człowiek, który był prawy, stracił to, co posiadał w życiu - wszystko! Księga ta uczy nas, że doświadczane „zło” w życiu człowieka bywa często „egzaminem” BOSKICH poczynań względem istoty ludzkiej. Job rozumiał to i mówił: „PAN dał, PAN wziął” (Job 1,21). Do żony powiedział: „Dobre przyjmujemy od BOGA, czy nie mielibyśmy przyjmować złego?” (Job 2,10). Tak więc to BÓG zezwala na to, aby problemy, z którymi się borykamy, pojawiały się w naszym życiu. „Bo kogo PAN BÓG miłuje, tego karze i chłoszcze. Żadna kara nie wydaje się przyjemna, lecz bolesna. Później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości tym, którzy przez nią zostali wyćwiczeni” (Hebr. 12,6-11).

Obowiązkiem człowieka jest modlić się do BOGA, aby dał siły stawić czoła tym trudnym doświadczeniom.

Wiemy, że BÓG-JAHWE z tymi, którzy GO miłują współdziała we wszystkim, dla ich dobra i doświadcza tylko w takim stopniu, aby człowiek mógł ten ciężar unieść. Bo BÓG jest Miłosierny i miłuje nawet tych, którzy GO nie znają, którzy od NIEGO odeszli - czekając cierpliwie aż powrócą, „bo wówczas całe Niebo się cieszy”.

„Nie można naginać prawa... gdyż to zaślepią oczy mądrych” - powiedział PAN 5 Mojz. 16,19.

Serdecznie pozdrawiam Redakcję i „Honweda”
Kazimierz Adamski

Początki kolonizacji żydowskiej w Polsce

Najwięcej wiadomości na ten temat dostarcza nam twórczość eseistyczna Hansa Güntera, niemieckiego teoretyka i propagatora doktryny o wyższości rasy aryjskiej nad innymi. Sporo też wiadomości znajdujemy u polskiego Żyda, niejakiego M. Gumpłowicza, profesora Uniwersytetu we Lwowie w XIX wieku. Jednak zamazuje on ich faktyczne pochodzenie, nie mówiąc, że siedziby ich były w Judei i Izraelu, a wywodzi ich dopiero od... ugrofińskiego plemienia Chazarów, siedzących nad Wołgą, którzy założyli państwo w VII wieku między morzami Czarnym i Kaspijskim, którzy chcąc być niezależnymi... nie chcieli przyjąć mahometanizmu ani katolicyzmu... przyjęli mozaizm. Zostali ostatecznie rozgromieni w 955 roku przez Ruś Kijowską. Prawda jednak jest taka, że Żydzi przybywali na ziemię plemion lechickich od czasów najdawniejszych - jako koczownicy i nomadowie. Kiedy poznali szlachetność i dobroduszość Słowian, wykorzystywali ich w handlu zamiennym. Osiedlili się i czerpali pożytki z miodem i mlekiem płynącej ziemi jasnówosych aryjczyków. Już w tych pradawnych czasach pragnęli opanowywać własność plemion nad Wisłą, Łabą, Odrą - by przygotować Słowiańszczyznę pod swoje panowanie, jako nową judeodziecinę. Docelowo marzyli o objęciu władzy na opanowanych terenach, dążąc wszelkimi środkami do wyzucia stąd prawowitych mieszkańców. Wiele na ten temat pisze Tadeusz Czacki - znakomity erudyta XVIII wieku, prof. Liceum w Krzemieńcu i prawnik - w traktacie o Żydach w Polsce, noszącym tytuł „Rozprawa o Żydach”. Ów traktat nie został wydany w Polsce od XIX wieku, ponieważ uznano go za „antysemicki”. Prostuje on w świetle dokumentów ogólnie uznawaną wtedy tezę, że żydostwo zagnieżdżyło się w Polsce dopiero za nieszczyśnego monarchy Kazimierza, zwanego przez Żydów - za uleganie im - „Wielkim”. Pierwszy rzut żydowskiej kolonizacji na ziemię polskie to tak zwani Radanicy (źródłostów niejasny). Wędrowali oni prawdopodobnie aż z nad Rodanu, z Francji, aż nad Wołgę. Ale była to tylko część kolonialnej inwazji na Polskę. Równoległe następowała inwazja kolonistów-Żydów z ziem ruskich na ziemię wschodnie Rzeczypospolitej. Jeśli chodzi o Radanitów, byli to ludzie o plugawej profesji. Ciągnęli z zachodu Europy na Słowiańszczyznę, by łapać na powrozy, a następnie sprzedawać na Wschodzie, piękne polskie branki do haremów sułtanów i emirów. Żywy towar z Polski pędzili uwiązany na postrojkach do swych wozów przez Przemyśl, Włodzimierz Wołyński aż do stolicy państwa Chazarów, czyli leżącego nad Morzem Kaspijskim miasta Til (dziś Astrachan n/Wołgą). Wraz z upływem czasu te dwie fale żydostwa w Polsce mieszały się i zorganizowały szturm na nasz kraj. Był on prowadzony bez orężnego podboju, jedynie z wykorzystaniem nieuczciwych ekonomicznie tricków i zależności elit panujących z książętami i królami włącznie. Nalot Żydów na ziemię polskie był najbardziej intensywny w dobie wypraw krzyżowych w Europie, to jest w IX wieku. Rycerze Krzyżowi wypędzili zupełnie - jako wrogów Krzyża i Chrystusa - z Czech i Niemiec. Uciekinierska fala Żydów runęła na Polskę, osiedlając się zwłaszcza w słabo zaludnionej Małopolsce Wschodniej, a także na Śląsku, gdzie przybysze opanowali cały handel! Niekiedy żywo żydowski opanował całe miasteczka, jak np. Mały Tynec. Istniała niemała kolonia miasteczek („Sztetl”) zaludnionych wyłącznie żydowskimi kłitkami, w których Żydzi imali się nawet uprawy roli. Ten czas intensywnego najazdu żydowskiego trwał aż do czasów najazdów tatarskich w XIII wieku, kiedy zagony Tatarów wyludniły doszczętnie południową Polskę, zamieniając ją w pustkowia. Przedsiębiorczy Żydzi rekolonizowali połacie wyludnionego kraju - oczywiście mieli na względzie jedynie własne zyski.

Poza tym majoryzowali liczbę osiedlających się tam Niemców. Nowa fala następnego exodusu emigrantów żydowskich w XIV wieku nie tylko opanowała etnicznie Kresy, ale jak rzeka rozlała się w głąbi Polski i zmieszała się w migracjach wewnętrznych na terenie Wielko- i Małopolski. Rozlała się aż na Ruś i Litwę. W czasach Unii Lubelskiej granica zjednoczonego państwa przesunęła się daleko na Wschód, aż po Dniepr i Krym, wchłaniając duże obszary Wielkiego Księstwa Litewskiego. Oczywiście kolonizacja żydowska szybko objęła i te nowe tereny. Wielka liczba Żydów z ziem Korony osiedliła się na Rusi. Byli to protoplaści późniejszych Litwaków (Żydów ze Żmudzi i Rosji). Ta masowa wędrówka żydowskich nomadów - jak kiedyś ich protoplastów w Ziemi Świętej (kiedy nosili nazwę plemion Habiru), czczących swego bożka pustyni Jahwaha - trwała długo, bo aż do XVIII wieku. Do tak zwanego „potopu” kozackiego. Rzezie kozackie (np. rzeź Żydów w Humaniu) zlikwidowały na pewien czas problem Żydów na ziemiach wschodniej Słowiańszczyzny.

Największą jednak rolę w podporządkowaniu sobie Polski odegrała wcześniejsza o parę wieków kolonizacja wschodnia, zakończona definitywnie w XIII wieku. Byli to Żydzi bogatsi i o stosunkowo wyższej kulturze niż Żydzi emigrujący do Polski z Niemiec, posługujący się żargonem, utworzonym ze zniekształconego i spauperyzowanego języka niemieckiego, używanego w piśmie opartym na literach hebrajskich. Nauczeni przykrym doświadczeniem Żydzi przybyli ze wschodu często przyjmowali imiona słowiańskie i zajmowali się sklepikarstwem oraz uprawą roli. Niejaki Schipper, badając ten problem, pisał o Żydach-Chazarach, że wtargnęli do Polski jakby dwoma łańcuchami: 1) wzdłuż południowych stoków Karpat, 2) od Charkowa i Kijowa, przez ziemie ruskie, polskie i dalej ku Czechom i dalej na zachód aż ku Łużyczanom. Ogólnie rzecz biorąc, żydowscy koloniści najchętniej zajmowali się: lichwą, oszukańczym handlem, takim samym wyszynkiem alkoholu na wsiach. Ciekawa jest kwestia językowa. Żydzi przybyli z kraju Chazarów posługiwali się prawdopodobnie - jak dzisiejsi Karaimowie - jakimś narzeczem turko-tatarskim albo ugrofińskim (zabytki ich z tego okresu nie zachowały się). Nie uznawali także Talmudu, a ich świętą księgą był wyłącznie Pięcioksiąg Mojżesza, zwany Torą. Przybysze z Zachodu po pierwszym napadzie Tatarów przyjęli za swój język żargon niemiecki, zwany jidysz albo „tatsch” (co miało znaczyć deutsch). Żargon ten powstał w oparciu o zniekształcone narzecze dolnoreńskie (niederrheindeutsch). Wielu innych badaczy problemów rasowych widziało w 1936 roku w Żydach polskich około 40% osobników z domieszką cech laponoidalnych, czyli mongolskich. Dotyczyło to zwłaszcza potomków Żydów-Chazarów. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ stali się oni Żydami z powodu przyjęcia religii i nie mieli nic wspólnego z przodkami z plemienia Habiru, ze szczepem Abrahamowym z ziem babilońskich i sumeryjskich. Mozaizm przyjęli wyłącznie z przyczyn politycznych od Żydów - uciekinierów z Bizancjum oraz z Rusi w VIII w. oraz Persji. Od przyjmującego mozaizm króla Chazarów (po chazarzku chagan, chachan, później kohen), pełniącego też najwyższą funkcję kapłańską w swym zjudzowanym państwie, wzięły się żydowskie nazwiska Kon, Kohen, Kohn - co zawsze oznacza przynależność do rodów kapłańskich, czyli królewskich.

Mozaistyczne państwo wschodniego ludu Chazarów zostało podbite przez normańską dynastię panującą na sło-

wiańskiej Rusi dynastią Rurykowiczów w latach 995-969. Wielu Chazarów przed tą inwazją uciekło do Kijowa, a stamtąd do Polski. Po upływie około trzystu lat panujący w Polsce król Kazimierz III, zwany później „wielkim” (133-1370), syn Władysława Łokietka - zhołdowawszy i przyłączwszy do Polski Ruś Halicko-Włodzimierską i zajmując Grody Czerwieńskie - chętnie zezwalał na osiedlanie się w swym państwie bogatych Żydów pochodzenia chazarzkiego. W zamian za wysokie świadczenia pieniężne, jakie ci Żydzi łożyli na budowę miast, pozwolił im w bezpośredniej bliskości stolicy królestwa - Krakowa wybudować miasto zamieszkałe wyłącznie przez Żydów. W zbudowanym na swoją cześć mieście Kazimierza n/Wisłą też chętnie widział bogate żydostwo, nie szczędzące kasy na okazałe gmachy kamienic i służące kiesą na fortyfikację kraju. To za żydowskie talary król Kazimierz „zostawił Polskę murowaną”. Żydzi za stworzone im wtedy cieplarniane warunki wywdzięczali się królowi-przyjacielowi po swojemu. Nie mającemu szczęścia w mariażach królowi podzucili toż za w zamku piękną Żydówkę. Była to młodzianka córka szefa kazimierzowskiego kahału, ale - jak większość Żydówek - niestychanie biegła w arkanach grzesznej miłości. Aby zaspokoić życzenia jurnego, choć podstarzałego króla, zbudowano tajemne przejście z jej rodzinnego domu do królewskiego zamku. Żydzi mieli nadzieję - i to bardzo prawdopodobną - na założenie żydowskiej...dynastii królewskiej, a co za tym idzie już wtedy marzyła im się Nowa Jerozolima w Polsce. I to wady ich marzenie by się spełniło! Król - dzięki umiejętnościom intymnym kruczoczarnej Esterki, szesnastoletniej kurtyzany - wkrótce został ojcem pejsatego noworodka. Wybuchłby na pewno skandal, gdyby nie polska służba ochmistrzowska na dworze króla. Dziecię króla Kazimierza i Żydówki nieszczęśliwie zaziębiło się podczas kąpeli i po kilku dniach pożegnało ten „padół też”. Król Kazimierz III, będący przedostatnim z linii Piastów Kujawskich, umarł pozostawiając dwie córki. Już na początku panowania miał opinię rozpustnika i tchórze. Wiódł bardzo romansowy i hulaszczy tryb życia. Stracił uznanie, kiedy - biorąc udział w bitwie swego ojca pod Płowcami - uciekł przerażony z pola bitwy. Przywileje żydowskie obowiązujące w Małopolsce, rozszerzył także na Żydów ze Lwowa. Biskupa Bodzante obarczył go kłętą kościelną.

Żydzi przybyli z zachodu Europy do Polski nazywali siebie sefardyczkami. Przybywali z Hiszpanii, Portugalii i Francji, w odróżnieniu od askenazyjczyków (Żydzi niemieccy). Sefardycy mówili żargonem opartym o języki hiszpański i portugalski, zwanym „ladino” (łacińskim).

Witold Kowalski

Jeśli nie wiesz

Sama Cię droga



Mówi się, że milczenie jest złotem. Na pewno jest to prawda w odniesieniu do polityków i „zwykłych zjadaczy chleba”. Natomiast przyzwolenie na milczenie prawdziwych artystów - kiedy mają oni coś ważnego do powiedzenia - byłoby gwałtem dokonanym na duchowych potrzebach społeczeństwa.

Jak wygląda w Polsce kwestia sztuki, każdy widzi (albo przy odrobinie chęci może zobaczyć). Rodzime kino opanowała plaga pesymizmu, beznadziei, klęski, zakłamania, narzekania i braku perspektyw... Generalnie mamy w tej dziedzinie wybór pomiędzy treścią bez formy a formą bez treści. Piotr Trzaskalski w swoim „Edim” jawi się wręcz fenomenem artystycznym, ponieważ serwuje nam „wash and go”. Przy okazji wyszło na jaw, że „trafił w dziesiątkę”, czyli w nasze potrzeby.

Reżyser „Ediego” udowodnił, że poza zdolnościami artystycznymi, posiadał jeszcze umiejętność myślenia. Poza tym znalazł prosty pomysł na „cnotliwe życie” i postanowił zaprezentować go szerokiej widowni. „Wigilia jest zawsze, kiedy my tego chcemy” - to pointa filozofii życia proponowanej w tym filmie, stanowiącej antidotum na współczesny świat. Może wkrótce będzie się mówiło o „kodeksie Ediego”? Kim jest ów bohater? Projekcją wyobraźni Trzaskalskiego. Pokazał on ludzi wyrzuconych poza nawias społeczeństwa - bezdomnych zbieraczy złomu. Wśród nich egzystują Edi i Jureczek - przyjaciele „do tańca i do różańca”; współlokatorzy blaszanego baru; towarzysze doli szperania po śmietnikach, aby przetrwać kolejny dzień. Jureczek stanowi przykład naiwnego, zagubionego mężczyzny, tęskniącego za normalnym życiem. Natomiast Edi to przykład wielkiej siły moralnej oraz żywotności. Źródła jego potęgi tkwią w hołdowaniu odwiecznym wartościom, „które jeśli się w człowieku rodzą w nim już pozostają. Dla nich nie ma wyrazu. One są milczeniem: jak Bóg, jak fatum...” Nasz bohater wie, iż warto „lepić własne życie, nawet z rozbitych skorup, za które nikt rozsądny nie dałby szeląga”. Jego mądrość pogłębia pasja czytania i miłość do literatury. Właśnie książki stanowią jego jedyną wiarę i ocalenie - „Życie zapier..., a słowa zostają”. Ponurą rzeczywistość ubarwiają mężczyznom tanie wina. Jednak „w picciu jest zupełnie ta sama mądrość, co i w życiu: złudzenia”, ponieważ za beztroskie chwile w pijackim widzie płaci kacem, a na dłuższą metę - uzależnieniem od alkoholu. Ten obraz wyraźnie akcentuje, że człowiek psuje się od wewnątrz. Rozkładowy ferment stanowią jego egoizm oraz brak miary wszelkich wartości. Istota posiadająca wiarę, nie pyta jak długo ma jeszcze iść po ciemku. Przecież wprawdzie „poszczególne życie ma swój koniec, lecz sam proces życia i jego trwanie jest wieczne i nieskończone”. Ciemność w życiu Ediego i Jureczka rozjaśnił niemowlę - podzutek, owoc „zakazanej miłości”. Dobro dziecka zobligowało ich do zamieszkania w wiejskim ustroniu, przenieśli się do nowego świata. Jureczek wreszcie znalazł wymarzony dom - wręcz raj, a Edi - sens życia, jakim stało się dlań wychowywanie dziecka. Jednak ta wiejska sielanka skończyła się w momencie, gdy pojawili się

PASOŻYDY!



dokąd iść poprowadzi



prawdziwi rodzice malucha. Mężczyźni wrócili na „stare śmieci”. Jureczek nie rozumiał, dlaczego opuszczają ten raj na ziemi. Edi zareagował ze stoickim spokojem. Wiedział, że szczęście nie trwa wiecznie i że „życie jest mozolnym ruchem naprzód aż do kresu swej drogi”.

„Edi” to naga prawda o świecie i ludzkiej egzystencji. Została ona oprawiona pięknymi zdjęciami (Krzysztof Ptak) oraz muzyką (Wojciech Lemański). Trzaskalski doskonale dobrał aktorów (Henryk Gołębiowski, Jacek Braciak, Aleksandra Kisio, Jacek Lenartowicz) i pokierował nimi. Poza tym sprytnie, małymi krokami, wprowadzał widza w problematykę filmu. W egzystencji Ediego wyodrębniają się trzy światy. Najpierw poznajemy przyziemny świat szarego życia. Widzimy wążasających się po śmietnikach degeneratów, ich drzące ręce trzymające butelki bełta. Wchodzimy w ich rzeczywistość - oglądamy nędzę i poznajemy zwyczaj, a dystans stopniowo zanika. Jednym z nich jest Edi. Następnie pojawia się „bezpłodny świat białych marzeń” - egzystencja Jureczka, tęskniącego do normalnego życia i snującego wyobrażenia o szczęściu w postaci telewizorów. Największym darem, jaki otrzymał od losu, okazał się Edi, chociaż może nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Był dla Jureczka niczym brat, kumpel, nauczyciel... Mozolnie tłumaczył mu swoją filozofię życia. Trzecia płaszczyzna to „chmurny świat sztuki” - wrażliwość i moralność Ediego. Oto człowiek wielkiego ducha i wielkiego serca, który „zawsze udźwignie swój ciężar”.

„Mędrzec ze śmietnika” to postać symboliczna. Edi nie wynalazł nic nowego, po prostu przypomniał stare prawdy. Na śmietniku nie brzmią one banalnie. Natomiast w odbiorcach „Edi” zaspokajają głód autorytetu. Realizuje marzenie współczesnych o mistrzu, który nauczy jak „oddzielać ziarno od plewy”. Okazuje się, że mistrz tkwi w każdym z nas, tylko trzeba go w sobie odkryć. A długowieczność to atrybut ducha! Dobry traktat filozoficzny nikomu nie zaszkodzi.

Iwona

PS. Tylko, po co pokazywać „Ediego” w Hollywood. Ameryka i traktaty filozoficzne - to pojęcia, których za nic nie da się połączyć. Dla mego ucha to brzmi śmiesznie. Zobaczmy, co z tego wyniknie.

Rakotwórcza substancja we frytkach, chipsach i chrupkim pieczywie

Eksperti ze Światowej Organizacji Zdrowia wyrazili zaniepokojenie wynikami badań, które donoszą o obecności rakotwórczej substancji - akryloamidu - m.in. we frytkach, chipsach i chrupkim pieczywie w ilościach kilkaset razy przekraczających normy.

O tym odkryciu szwedzcy naukowcy poinformowali już w kwietniu ub.r. na konferencji prasowej. Większość ich kolegów po fachu zachowała jednak wówczas dystans - doniesienie było bardzo kontrowersyjne, a nie zostało opublikowane w czasopiśmie naukowym. Sprawa zainteresowała jednak dwie agendy ONZ - Światową Organizację Zdrowia oraz Organizację ds. Wyżywienia i Rolnictwa. Zorganizowały one konferencję i zaprosiły 25 ekspertów z kilku krajów, którzy mieli ocenić kontrowersyjne wyniki badań szwedzkich naukowców. Po jej zakończeniu eksperci jednomyślnie ogłosili, że „coś jest na rzeczy”, choć sama rzecz wymaga dalszych badań.

Dodatek do chipsów i do... betonu

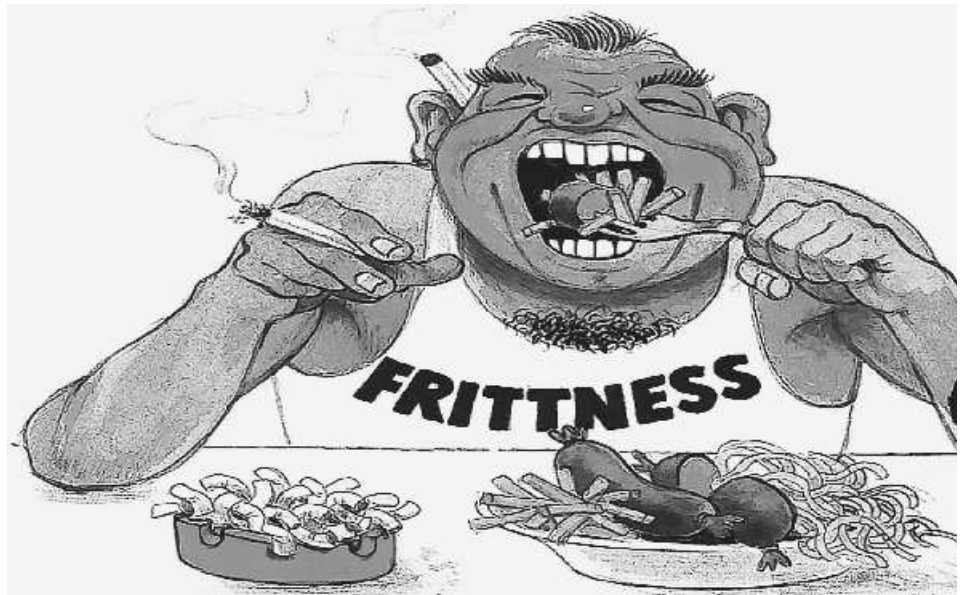
Akryloamid to zwyczajowa nazwa 2-propenamidu, związku chemicznego o wzorze CH₂=CH-CONH₂. Tworzy on białe, bezwonne kryształy kształtem przypominające małe płatki śniegu.

W przemyśle akryloamid znajduje zastosowanie m.in. przy produkcji barwników, tworzyw sztucznych, tkanin syntetycznych i papieru, a także oczyszczaniu rud metali. Bywa także stosowany jako dodatek do specjalnych rodzajów betonu, używanych przy konstrukcji zapór i tuneli. Jego polimer - poliakryloamid - jest szeroko, np. w USA, używany do uzdatniania wody pitnej - ułatwia usuwanie z niej zawieszin ciał stałych.

Od dawna wiadomo było, że akryloamid wywołuje u zwierząt nowotwory układu pokarmowego oraz uszkadza układ nerwowy. Amerykańska Agencja Ochrony Środowiska (EPA) ostrzega, że i u ludzi działanie nawet niedużych ilości akryloamidu (i to już przez względnie krótki czas) może doprowadzić do uszkodzenia układu nerwowego, ogólnego osłabienia organizmu i utraty koordynacji ruchowej w nogach. Efekty zatrucia organizmu akryloamidem przez czas dłuż-

szy są, zdaniem Amerykanów, o wiele poważniejsze: człowiekowi grozi bowiem zniszczenie fragmentów układu nerwowego, nawet całkowity paraliż, a także powikłania nowotworowe.

Jeden z producentów akryloamidu ostrzega, że związek ten jest niebezpieczny dla zdrowia



bez względu na to, czy człowiek go połknie, będzie wdychał jego opary, czy nawet wniknie on do jego organizmu przez skórę. „Akryloamid uszkadza centralny i obwodowy układ reprodukcyjny. W badaniach na zwierzętach wykazano, że może powodować uszkodzenia płodu. Może też wywoływać raka. Powoduje podrażnienie skóry i błon śluzowych. Obchodząc się z nim w laboratorium, trzeba zawsze nosić okulary ochronne i odpowiednie rękawice. W razie spożycia natychmiast wywołać wymioty” - czytamy na jego stronie internetowej.

500 razy za dużo

Biorąc to wszystko pod uwagę, WHO ustaliła międzynarodowe normy zawartości akryloami-

du w wodach pitnych. Tymczasem, jak twierdzą szwedzcy naukowcy, zwykła paczka chipsów może zawierać 500 razy więcej tego związku chemicznego niż najwyższe dopuszczalne przez Światową Organizację Zdrowia normy. Ogromne ilości akryloamidu znajdują się również we frytkach, chrupkim pieczywie, niektórych gatunkach chleba oraz innych smażonych bądź pieczonych w wysokiej temperaturze pokarmach zawierających duże ilości węglowodanów (np. ziemniaki, ryż, przetwory mączne). Do dziś nikt z naukowców nie wie, w jaki sposób rakotwórczy związek

chemiczny dostaje się do tych produktów spożywczych lub w jakiej reakcji powstaje podczas smażenia.

Wyniki szwedzkich naukowców - uznane wiosną ub.r. za kontrowersyjne i niewiarygodne - zostały potwierdzone przez badaczy z Norwegii, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Niemiec oraz Stanów Zjednoczonych.

Akryloamid w glebie

Wypuszczony do środowiska akryloamid ulega rozkładowi - w ciągu kilku dni niszczą go bakterie żyjące w glebie. Gorzej, gdy trafi do rzek - gromadzi się bowiem w organizmach ryb (choć w niedużych ilościach).

Reuters

Smaczna i zdrowa żywność

O zaletach polskiej żywności pisałem przed dwoma laty. Artykuł ten wzbudził dość duże zainteresowanie. Może największą zachętą do podjęcia tego tematu było spotkanie z szefem amerykańskiej kuchni jednego z największych zakładów gastronomicznych w Illinois. Zgodził się ze mną, że produkcja przemysłowa produktów mięsnych staje się coraz mniej popularna i to nie tylko w Ameryce. Wspomniałem o tym przypadku, kiedy to w Europie odmówiono do sprzedaży amerykańskich wyrobów mięsnych ze względu na zbyt dużą zawartość hormonów i antybiotyków.

Na potwierdzenie takiej opinii szef amerykańskiej kuchni stwierdził, że - mimo kilkunastoletniego doświadczenia - czasem wydawało mu się, że jest słabym specjalistą kulinarnym. Dopiero gdy wybrał się na urlop do Polski, gdy dla całej rodziny przygotował polski kotlet, mógł się przekonać, że z jego fachowością nie jest tak źle.

Amerykański żywieniowiec nie odkrył Ameryki. Polska żywność w ostatnich latach jest coraz bardziej doceniana, a w niektórych rejonach Europy staje się nawet atrakcją.

Dziś nalepka z polską flagą na polskim produkcie znów okazuje się równie skuteczną formą promocji jak wielka kampania reklamowa. A jeszcze na początku lat 90. modne było umieszczanie na towarach flag USA i krajów zachodniej Europy. Klientom podobały się obco brzmiące nazwy produktów. Czasy się jednak zmieniły. Dziś w Polsce najlepszym znakiem towarowym jest flaga narodowa.

Polskie pochodzenie produktu jest, obok ceny, najważniejszym kryterium, którym kierują się klienci przy dokonywaniu zakupu - mówi Lidia Holewa z biura zarządu Amiki Wronki. „Polskość” Amiki podkreślana jest we wszystkich kampaniach reklamowych firmy. Najnowsza kampania promocyjna prowadzona jest pod hasłem „Polska Amica w 40 krajach świata”. Na naszych wyrobach umieszczamy dopisek „Polska czekolada”. To jest nasz atut, bo na polskim rynku zachodnie koncerny oferują setki rodzajów słodczy, a klienci nie są w stanie rozróżnić ich nazw. Dlatego szukają polskich produktów - zapewnia Tomasz Loewenstein z Terravity, jednego z największych polskich producentów czekolady. - Polski kurczak, najlepszy na europejskim rynku - tak mówią nasi odbiorcy z sieci McDonald's i KFC. Jest paradoksem, że pierwsze na naszych produktach poznały się zagraniczne firmy. Teraz także polscy konsumenci przekonują się, że kurczaki i wyroby Konspolu są po prostu najlepsze - dobre właśnie dlatego, że polskie: nie zawierają hormonów wzrostu, antybiotyków, do karmienia nie używa się mączki mięsno-kostnej - mówi Kazimierz Pazgan, prezes Konspolu.

Na zakończenie tych rozważań przytoczę jeszcze spostrzeżenie młodego Polaka, który ostatnio około jednego miesiąca przebywał w Polsce, a wcześniej tyle samo w Ameryce. Zwierza się, że gdy wyjeżdżał z USA i badał się w Polsce, wtedy stan jego zdrowia pogarszał się w stosunku do wyników badań po miesięcznym

pobycie w Polsce. Badania te powtarzał parokrotnie w następnych miesiącach i zawsze wskazywały, że po powrocie do Ameryki wyniki były korzystniejsze dla jego zdrowia. Zgodził się ze mną, że o tych wynikach decydowała polska zdrowa i smaczna żywność.

W większych amerykańskich miastach można spotkać polską żywność, ale jakoś jakby bano się głośniej mówić o zaletach polskiej żywności. A przecież to prawda, że polska szynka nie ma hormonów wzrostowych ani antybiotyków, opasy nie są karmione mączką mięsno-kostną. Podobne cenne zalety posiadają polskie kurczaki, a także polskie sery, masło i jogurt.

Zalety te docenia pan Krzysztof, główny menadżer ołbrzymiego Rich's Foods&Liquors (4747 N. Harlem Ave.) w Chicago. Twierdzi, że na 8,5 tys. poszczególnych produktów w jego sklepie prawie 8 tys. pochodzi z Polski, a nowych codziennie przybywa. Pełno tu przetworów warzywnych bez konserwantów, słodczy łącznie z czekoladą, kilkanaście rodzajów herbaty skutecznych na różne dolegliwości. Są tu także świeże, piękne pomidory bez oprysków chemicznych i przy minimalnych dawkach nawozowych.

- Uważa gospodyni może szybko przekonać się o zaletach polskiej żywności - mówi p. Krzysztof. - Na przykład majonez amerykański produkowany jest na innej recepturze niż polska. Łatwo się można przekonać o wartościach smakowych i odżywczych polskiego majonezu. Podobnie jest z pomidorami, masłem czy serem.

Wspólnie dochodzimy do przekonania, że polska żywność w Ameryce ma szansę docenienia nie mniejsze niż w Europie. Wszystko dla poprawy zdrowia amerykańskiego konsumenta.

T.S. Pochroń
Panorama, Chicago 26/02



ŚMIECHU WARTO

Herbatka dla wybranych

W telewizyjnej „Dwójce” jest nadawany od paru miesięcy satyryczny talk-show „Herbatka u Tadka”. W roli zabawiających widzów, tańczących i śpiewających niedźwiedzi występują tam różni politycy - jednak prawie zawsze ci lewicowi (o wyjątkach na końcu). Prowadzący program znany kabaretowiec Tadeusz Drozda bierze delikwentów pod włos delikatnie, aby wzbudzić dla swych gości sympatię widzów. Wszystko odbywa się w atmosferze dobrodusznego humoru i wzajemnego zrozumienia. Pan Drozda z zasady, chociaż niby mimochodem, wychwala w „Herbatce” prezydenta, premiera i ministrów z ekipy SLD-UP-PSL, a sami zaproszeni uprawiają otwartą propagandę na rzecz rządu Millera. Pod płaszczykiem formuły talk-show TVP wysmażyła kolejną zagrywkę, mającą na celu ukazanie ludzkiej twarzy postkomunistycznej władzy.

Tadeusz Drozda to postać nieobca lewicowemu klimatowi. Zaczął nieźle - od radiowych występów we wrocławskim kabarecie „Elita”, gdzie potrafił w inteligentny sposób przysolic partii-rodzicielce i ogólnie real-socjalistycznym absurdom życia społecznego. Równie kaśliwy humor reprezentował w telewizyjnym „Studiu Gama”. Tak było w latach 70., lecz po stanie wojennym T. Drozda zmienił nieco poglądy.

Władza zapewniła wtedy ludowi kartki i kolejki, zaś w telewizorni królował rodzący się pop-rock po polsku, przez co młodzież mniej szumiła na ulicznych demonstracjach, a bardziej w halach koncertowych. Nagle gdzieś w okolicach 1983 roku jakiś spec, pewnie sam Jerzy Urban, wymyślił świątuszający program „Sekscesy”. Prowadził go rzeczony pan Drozda, który dyskutował o tytułowej d... Maryny z zaproszonymi popularnymi ludźmi, m.in. Zygmuntem Broniarkiem czy seksuologiem Lwem-Starowiczem. Autorzy „Sekscesów” poczynali sobie niezwykle śmiało, emitując fragmenty filmów pornograficznych (!) i śmiało scenki erotyczne. Z czasem twórcy uczynili z tej audycji program estradowy, tłukąc kasę w przeróżnych dziurach naszego kraju. W zapyziałych salkach domów kultury paradowały rozneglowane panie z piórami w pupach, a wesoły pan Tadeusz z przyjaciółmi opowiadali sprośne dowcipy.

Przełomowy 1989 rok zastał p. Drozdę w komitecie wyborczym majora MO Płócienniczaka - w swoim czasie gwiazdy rodzącego się w TV hitu „997”. Ten nie najlepszy start w nowe czasy nie przeszkodził panu Tadeuszowi w wyrobieniu sobie pleców u nowych władców mediów i rozrywki. Tłukł dalej „tańczące pupy”, acz dostał też poważniejsze zadanie - wyreżyserowanie programu pt. „Komuno wróć”. Ta wymierzona w PRL składanka skeczy i piosenek znalazła przychylność u krajowych słuchaczy, a nawet amerykańskiej Polonii (dopiero co zlikwidowano cenzurę i ludziska kupowali wszystko). Egzamin został więc zdany, tym bardziej, że p. Drozda wywał publicznie od komuchów Ryszardza Teodora Toepplitza. Wymyślał to z dużym hukiem była wszechwładny prezes Radiokomitetu, wymieniony J. Urban, który wiedział, iż stałość poglądów nie jest najsilniejszą stroną wesołego pana Tadeusza.



Tadeusz Drozda zmienił gołe pupy na kadzenie władzy. Herbatka z Ryszardem Kaliszem, prominentnym pośłem SLD i kolegą prezydent, to wymóg nowych czasów.

W ostatnich latach Tadeusz Drozda poważnie stracił na znaczeniu, prowadząc marniutki programik „Śmiechu warto” w TVP1. Oceniano tam na punkty amatorskie nagrania video o pijactwach na weselach i równie pasjonujące ujęcia - teść na czworakach, panna młoda wywijająca orła przed ołtarzem lub wymazany tortem dzieciak. Na tle owych projekcji p. Drozda stroił głupie miny i opowiadał kawały z brodą do kolan. Dowcipu nigdy nie miał zbyt subtelnego, ale wyraźnie „schodził na psy”. Zresztą dosłownie, bo w tych filmikach często występowały sympatyczne kundle.

„Herbatka u Tadka” to prawdziwy „comeback” zakurzonego i kończącego się kabaretowca. Elitarna publiczność i goście, znakomita pora emisji (sobota wieczorem), a do tego pierwszoplanowa rola w programie. Oczywiście trzeba było zapłacić odpowiednią cenę - całkowita podległość SLD-owskiemu kierownictwu TVP i nachalne wychwalanie tandemu Kwaśniewski-Miller. Jednak bycie trefnisiem władzy to spory zaszczyt i zarobek, a więc niezależne wysoki trzeba schować do kieszeni.

W „Herbatce” pojawili się niespodziewanie tak zwani pravicowcy, lecz niezwykle grzeczni i pewnie zlustrowani. Najpierw herbatkę siorbała Zyta Gilowska z Platformy, a po niej Ryszard Czarnecki z ZChN, Michał Kamiński z PiS-u oraz Stanisław Michalkiewicz z UPR. Wypadli znakomicie, wdzięcząc się do pana Tadka, śpiewając na jego polecenie piosenki, a p. Michalkiewicz - sam z siebie - z uniesieniem pochwalił Prezydenta Kwaśniewskiego. Czyżby narodziny prawicy na smyczy Leszka Millera, na razie ledwie w telewizyjnym kabarecie, ale zawsze? Mimo pozorów beztronski, nie można tego lekceważyć. Czotowy PiS-owiec „robiony w konia” przez rządowego błazna i rzący niczym koń z jego płaskich dowcipów to kompromitacja tej całej dętej prawicy à la Kaczory, co to niby ciągle wojuje z czerwoną telewizją. Wojują, lecz nie zawsze i nie wszyscy. Stanisławowi Michalkiewiczowi nie należy się dziwić - UPR-owcy, wzorem swego wodza Korwina-Mikke, wystąpią wszędzie i z każdym. Podobnie jest z działaczami wirtualnego ZChN-u. Zaś Platformiarze są od początku rządów SLD klasyczną koncesjonowaną opozycją, która robi to, co Sojusz, tyle że jeszcze bardziej liberalnie. Koalicja socjaldemokratyczno-kapitalistyczna jest więc faktem, przynajmniej w cyrku. Następne kroki przed nami.

Robert Larkowski



Andrzej Mleczko

Zbigniew Zamachowski

Wojciech Mann

Nasze wspólne Imperium

Za Komuny na baczność przed Partią i NIK-iem - Teraz straszą i szydzą Rydzkiem!

Przebojowiec taki niech w Rządzie zagości, - Marazm, gąszcz paragrafów natychmiast uprości!

Nikt nie nakazuje, to są z serca datki, - To zarobek? Za to mają płacić podatki!?

Ech wy nakręcenie „śledczy żurnaliści”, - Pajace, kolaboranci - ekwilibryści!

Dają Ojcu szczerze, mówią: same dewotki, - A „Kredytbiznesmen” kiwa bramkę Kołodki!

Nie zbadane „Ciekawskim” są skarbonki Kleru, - A w „Ciemnej strefie podatkowców” jest wielu!

Nade wszystko prości swoje grosze wnoszą, - Moskwy czy Brukseli o pomoc nie proszą!

Możni płaczą „na Papieżu”, w pierścień caują, - Co dzień kraj sprzedają, tradycje rujnują!

Zatwierdzony „dokument”, superzmyślony, - Do referendum zwabić głosów miliony!

Bóg da, że nikomu nic nie ubędzie, - „Akcja równa Reakcji” - więcej wiarych przybędzie!!!

Po Jedwabnem, teraz Głos narodu przeszkadza, - Szowinizm, zachłanność i oszustwo Was zdradza!

Oj Żydki, Żydki w środkach nie przebiegacie, - Naród powstanie, „mamona” nie powstrzymacie!!!

Te ziemskie IMPERIUM Szanowni Rodacy, - I Wy płatni kłamco-sprawozdawcy nijacy!

To jest jak przejrzysta woda źródłana, To swoboda myśli - odpowiedź na pytania, Młodym wykład: przodków o Polskę staranie, Nie kłamstwa i „Afro-USA” wzór norm, Otucha strapionym, pomoc potrzebującym, Ze słowa ciepłego, z prawdy wiary czerpiący, Co dnia „ekologia ducha” zardzewiałego, Msze, modły i różańce do Pana Naszego.

Na IMPERIUM MARYI jesteśmy skazani, Wszyscy: atakujący i atakowani!!!

Stały Czytelnik T.P.

Kilkunastu żydków przy medialnym zgietaku ruszyło do szkół, agitując, aby młodzież głosowała za Unią Jewropejską



Władysław Pół, minister infrastruktury, Jarosław Kallinowski, minister obrony i rozwoju woi, i Tadeusz Iwalski, sekretarz stanu w kancelarii premiera

Z I sekretarzem E. Millerem na czele

Pełne członkostwo w poszerzonej unii

Opublikowany ostatnio raport Durexu o stosunku Polaków do seksu świadczy o tym, że i w tej dziedzinie jesteśmy już gotowi do pełnoprawnej integracji z UE i nie grozi nam członkostwo drugiej kategorii.

Te same badania wykazały, że nasz przywódca Edward Miller uchodzi za osobę sexy - szczególnie w oczach mężczyzn. Dobrze to rokuje naszej pozycji w postępowej Europie.

Badania zostały zrealizowane na zamówienie Podkomisji Europejskiej ds. Seksu. Wykazały też, że jeśli chodzi o wydajność z ha, wypadamy co prawda gorzej od Francuzów, ale lepiej od przereklamowanych Hiszpanów. Powinno to zatkać usta tym, którzy wątpili w naszą pełną gotowość. Tymczasem UE wręcz nie chce się zgodzić na podniesienie naszego limitu w tej dziedzinie, zapewne z obawy o konkurencję. Nasi negocjatorzy, z eurosekspertem prof. Lwem-Starowiczem na czele, deklarują, że będą twardo stawali tę kwestię w czasie spotkań ze swoimi partnerami i partnerkami, nawet już po osiągnięciach szczytu w Kopenhadze.

Nie ma też zgody na proponowany długi okres dochodzenia. Inne kwestie to zwiększenie wielkości tzw. kwoty mlecznej - podniósł to ostatnio min. Kalinowski.

Problemy te wykorzystują określone kręgi eurosceptyków, pytając, czy na pewno Unia jest gotowa przyjąć tylu nowych członków. Nie zmniejsza to entuzjazmu naszych eurofili i eurotomanów.

Wprost

Na zdjęciu: Nowe proeuropejskie inicjatywy I sekretarza Edwarda Millera spotkały się z pełną akceptacją społeczeństwa, szczególnie mężczyzn.

